

Kathie DeNosky

Porozmawiaj ze mną

PROLOG

Caleb Walker siedział przy niewielkim okrągłym stoliku w hotelowym barze w centrum Wichity w Kansas i przyglądał się dwóm siedzącym naprzeciw niego mężczyznom. Nawet zerkająca na niego z wyraźnym zaciekawieniem jasnowłosa kelnerka nie była w stanie odsunąć jego myśli od dręczącej go kwestii.

Caleb nie miał rodzeństwa i nie wiedział, kim był jego ojciec. Aż do teraz. Przed godziną, w ekskluzywnym biurze władz korporacji Emerald Inc. wszystko uległo zmianie. Caleb dowiedział się, że jego ojcem był Owen Larson, obieżyświat, kobieciarz i spadkobierca giganta Empire Inc. Teraz musiał pogodzić się nie tylko z faktem, że wie, kim był jego ojciec, ale również z tym, że nie zdążył policzyć się z nim za to, że zostawił jego matkę w ciąży. Było już za późno – Owen zginął w wypadku na łodzi u wybrzeży Francji. Dowiedział się także, że niezniszczalna Emeralda Larson jest jego babką, a dwaj siedzący naprzeciw mężczyźni to jego przyrodni bracia. – Nie mogę uwierzyć, że przez całe życie byliśmy kontrolowani przez tę starą wiedźmę. – Hunter O'Banyon zacisnął szczęki. – Wiedziała wszystko od samego początku i aż do teraz nie zrobiła nic, by nas o tym zawiadomić.

– Ta stara wiedźma jest naszą babką i śmiem twierdzić, że zrobiła bardzo dużo. – Nick Daniels pociągnął łyk z butelki i odstawił ją z hukiem na stolik. – Trzeba mieć jaja, żeby wynająć prywatnych detektywów, by śledzili każdy nasz ruch od czasu, kiedy lataliśmy w pieluchach, a nas samych trzymać w niewiedzy.

– Trzeba mieć jaja jak melony – dodał Caleb. Nadal ścisnęło go w żołądku z wściekłości, że Emeralda Larson, założycielka i dyrektor generalny jednej z najprężniejszych prowadzonych przez kobiety firm w kraju, przez tyle lat odbierała im prawo poznania prawdy. – Nadal nie mogę uwierzyć, że szantażowała nasze matki, strasząc je, że odetnie nas od odziedziczenia Emerald Inc., jeśli pisną choć słowo o palancie, który spłodził ich dzieci. – Mężczyzna potrząsnął z niedowierzaniem głową. – Trzeba jej przyznać, że jest mistrzynią manipulacji. – Nick przytaknął.

– Rozumiem, dlaczego matki zgodziły się na to. Miały nadzieję, że w ten sposób zapewnią nam lepsze życie. Ale zapłaciły za to ogromną cenę.

– Mam gdzieś jej cholerną firmę. – Hunter potrząsnął głową. – Prędzej mnie piekło pochłonie, niż zatańczę, jak ona mi zagra.

– Masz zamiar odrzucić jej ofertę? – spytał Caleb. Gdyby przystali na warunki Emeraldy, każdemu z nich przypadłaby w udziale jedna z jej firm. Kobieta zapewniła, że pozwoli im prowadzić interesy całkowicie samodzielnie. Ale Caleb nie był aż takim idiotą, aby w to wierzyć. Jego bracia również weszli w tym jakiś podstęp.

– Od pięciu lat nie latałem śmigłowcem. – Hunter ściągnął usta. – Jaki miałbym interes w prowadzeniu firmy lotniczej ewakuującej rannych?

– To i tak jest rozsądniejsze niż wysyłanie faceta z za biurka na farmę bydła do Wyoming – prychnął Nick. – Od dwunastu lat mieszkam na osiedlu w St. Louis. Jedyne zwierzęta, do jakich ostatnio się zbliżałem, to konie ciągnące wóz z piwem na paradyzie Clydesdales.

Caleb musiał przyznać, że wymagania Emeraldy były niedorzeczne. Sam skończył kurs biznesu w liceum, ale było to dawno temu. Nie bardzo podobała mu się myśl, że zrobi z siebie głupca, kiedy prowadzenie firmy przerośnie jego umiejętności.

– A jak, waszym zdaniem, ja się czuję? – Potrząsnął głową na myśl, co przygotowała dla niego stara wiedźma. – Jestem rolnikiem z Tennessee. Skończyłem tylko liceum. Emeralda nie mogła wymyślić dla mnie nic głupszego niż prowadzenie finansowej firmy konsultingowej.

Hunter poczęstował się precelkiem ze stojącej na stole miseczki.

– Założę się, że chodzi jej o coś więcej niż tylko o to, by z dobrego serca ofiarować nam po firmie.

– Nie ma co do tego wątpliwości – przytaknął Nick. Caleb nie był do końca pewien, co knuła Emeralda Larson, ale wiedział z niezachwianą pewnością, że cokolwiek to było, kobieta celowo wybrała firmy, które mieli poprowadzić.

– Domyślam się, że chce, żebyśmy coś udowodnili. Nick wyglądał na zaskoczonego.

– Na przykład co? Że nie wiemy, co robimy?

– Nie mam pojęcia, ale założę się, że Emeralda Larson nie robi nic bez powodu. – Caleb wzruszył ramionami, przełykając ostatni łyk piwa. – Według mnie mamy dwa wyjścia. Możemy odrzucić jej ofertę i sprawić, że wyrzeczenia naszych matek pójdą na marne. Albo możemy przyjąć propozycję i pokazać jej, że nie ma pojęcia, kim jesteśmy i co potrafimy.

Na twarzy Huntera pojawił się wyraz zamyślenia.

– Podoba mi się pomysł, by pokazać wszechmocnej pani Larson, na co nas stać – rzekł nieco powściągliwie Nick.

– Ale jeśli mamy zamiar to zrobić, musimy jak najlepiej się postarać. – Caleb wstał i rzucił na stolik parę banknotów. – Nie mam w zwyczaju robienia czegokolwiek na pół gwizdka.

– Ja też nie – odparli równocześnie jego bracia, wstając i płacąc za swoje drinki.

– Wobec tego powinniśmy chyba dać Emeraldzie odpowiedź. – Caleb poczuł się nagle jak linoskoczek, wykonujący numer bez zabezpieczenia.

Jednak kiedy wyszedł z baru i ruszył ulicą w stronę biura centrali Emerald Inc., poczuł rosnącą nerwowość oczekiwania. Lubił wyzwania. Wydawało się to niewiarygodne, ale nie mógł się doczekać, kiedy przejmie firmę konsultingową Skerritt & Crowe. Żałował jedynie, że nie ma żadnego wykształcenia ani najmniejszego pojęcia, jak właściwie wykonać swoje zadanie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zbliżając się do recepcji w biurze firmy Skerritt & Crowe, Caleb przywołał na twarz sztuczny uśmiech, który ćwiczył od tygodnia.

– Przyszedłem zobaczyć się z A. J. Merrick.

– Czy był pan umówiony? – spytała go starsza, siwa recepcjonistka, zerkając w stronę drzwi za biurkiem.

– Nazywam się Caleb Walker. – Mrugnął do niej znacząco. – Merrick z pewnością mnie oczekuje.

– Proszę poczekać, panie Walton – odparła kobieta, wstając i zastawiając mu drogę.

– Walker. – Zmarszczył się. Czy Merrick nie powiadomił personelu, że on teraz będzie prezesem firmy?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Walker czy Walton, nie ma znaczenia, jak się pan nazywa. Nie wejdzie pan, jeśli nie był pan umówiony.

Najwyraźniej nikt nie pokwapił się, by ją poinformować.

– Coś ci powiem... – Zerknął na plakietkę z imieniem, stojącą na biurku. – ... Genevo. Obiecuję, że po rozmowie z twoim szefem wrócę i się przedstawię.

– Mój szef jest zajęty i nie wolno mu przeszkadzać. – Geneva wskazała rząd stojących pod ścianą krzeseł. – Proszę usiąść, zobaczę, może uda mi się pana wcisnąć.

Caleb przewyższał kobietę wzrostem co najmniej o głowę, ale ona najwyraźniej nie czuła się tym speszona. Mina Genevy świadczyła, że jej determinacja, by nie wpuścić go do środka, jest równie wielka, jak jego upór, by tam wejść.

Caleb mógł tylko robić dobrą minę do złej gry. Geneva przypominała mu pstrokatą kurę, którą niegdyś miał jego dziadek, nastroszoną i natarczywą. Jeśli bezczelny wyraz jej twarzy mógł stanowić jakąś wskazówkę, mężczyzna nie wątpił, że siedziałby w recepcji do końca świata, zanim podniosłaby słuchawkę i zapowiedziała jego przybycie.

– Nie ma powodu robić sobie kłopotu, Genem – Roześmiał się i, wyminąwszy ją, sięgnął ku mahoniowej klamce u drzwi, na których wisiała mosiężna tabliczka z napisem A. J. Merrick. – Możemy się założyć, że Merrick natychmiast zechce się ze mną zobaczyć.

– Zawołam ochronę – zagroziła Geneva, rzucając się do telefonu.

– Proszę bardzo – odparł Caleb. – Z nimi też chętnie się spotkam.

– Och, z całą pewnością – obiecała, naciskając guzik telefonu.

Caleb nie czekał, by przekonać się, czy Geneva połączyła się z dyżurką ochrony. Otworzył drzwi i wszedł do przestronnego biura. Jego wzrok natychmiast padł na postać młodej kobiety siedzącą za wielkim, orzechowym biurkiem przy przeszklonej od podłogi do sufitu ścianie. Miedziane włosy miała związane w ciasny kok, z którego jego babka Walker byłaby dumna. Nosila nieco za duże okulary w plastikowych oprawkach i wyglądała bardziej jak nauczycielka z prywatnej szkoły dla dziewcząt w Nashville niż sekretarka nowoczesnej korporacji. Na podstawie pełnego dezaprobaty wyrazu jej twarzy Caleb domyślał się, że musi

być równie surowa i nieprzejednana w kwestii protokołu i zasad, co te nadęte nauczycielki. Jednak kiedy przysunął się bliżej biurka, dostrzegł w jej postaci coś niepewnego. Jakaś bezbronność, którą ukrywał wypracowany wizerunek.

– Przepraszam, szukam A. J. Merrick– Czy ma pan tutaj coś do załatwienia? – spytała kobieta lodowatym głosem.

Wstała i delikatną dłonią podsunęła otulinę na zadartym nosie, zwracając uwagę mężczyzny na swoje wspaniałe niebieskie oczy, które spojrzały na niego w taki sposób, jakby chciała, by padł trupem. Na Caleba jednak nie podziałało to ani trochę. Wręcz przeciwnie. Nie był pewien dlaczego, ale w jakiś sposób spojrzenie niebieskich oczu zaintrygowało go.

– Jestem...

– Jeśli szuka pan kogoś z pracowników trzeba było pójść korytarzem – przerwała mu, nie dając nawet szansy, by się przedstawił. Po chwili dodała: – Czy pani Wallace była przy swoim biurku?

Rzeczowy ton głosu nie tłumił całkowicie melodyjności jej głosu i Caleb zastanowił się, dlaczego jego dźwięk tak go intryguje. Dumając nad tym, co się z nim dzieje, doszedł do wniosku, że przez sporą część roku nie był z żadną kobietą. Już ten fakt sam w sobie sprawiał, że każdy normalny facet czuł się, jakby miał wyskoczyć ze skóry. Caleb stawał się wówczas wyczulony na każdy najmniejszy nawet kobiecy gest.

Usatysfakcjonowany, że udało mu się znaleźć sensowne wytłumaczenie swego zainteresowania oszłą sekretarką, wskazał kciukiem przez ramię.

– Z tego co wiem, Geneva nadal tam jest – zachichotał. – Chociaż nie jestem pewien, czy nie połamała sobie palca, dzwoniąc po ochronę.

– Dobrze.

– Dobrze, że mogła złamać palec? Czy dobrze, że wołała ochronę? – spytał z uśmiechem.

– Nie miałam na myśli... – Zmarszczyła się i zamilkła, ale przez ułamek sekundy było jasne, że Caleb zbił ją z tropu. – Oczywiście to dobrze, że wzywała ochronę.

– Hej, rozchmurz się. Życie jest za krótkie, by być taką spiętą.

Kobieta wyszła zza biurka. Na jej twarzy malował się wyraz prawdziwej wrogości.

– Nie wiem, za kogo ty się masz ani co tutaj robisz, ale nie można tak sobie wchodzić i...

– Urwała w pół zdania na dźwięk otwierających się drzwi.

– To on.

Caleb zerknął przez ramię i zobaczył wkraczającą do gabinetu recepcjonistkę. W jej oczach malował się wyraz nieustępliwości. Tuż za nią stało dwóch umundurowanych mężczyzn w średnim wieku.

– Widzę, że przyprowadziłaś ochronę. Genem – Caleb zerknął na zegarek i skinął głową w geście aprobaty. – Niezły czas reakcji, ale można by go chyba poprawić, nie sądzisz?

Pomimo dzielącej ich różnicy wzrostu Genevie udało się spojrzeć na niego z góry, a potem z niezwykłą atencją skierowała wzrok na kobietę o niebieskich oczach.

– Przepraszam, pani Merrick. – Spojrzała na Caleba, jakby uznała, że jest niespełnosprawny. – Nie rozumiał, co to znaczy „nie”

Caleb uniósł brwi a więc to była A. J. Merrick?

Ciekawe. Z pewnością nie tego się spodziewał. Z opowieści Emeraidy wyniósł przekonanie, że Merrick jest nudnym, starszym dżentelmenem, a nie dwudziestokilkuletnią kobietą o fantastycznych oczach.

Przypatrywali się sobie, niczym zawodnicy w narożnikach ringu i zaniedbane libido Caleba dostrzegło, że AJ. Merrick nie ubiera się jak większość kobiet w jej wieku. Czarna garsonka, zamiast opinać ciało kobiety i uwypuklać jego walory, wisiała na niej niczym worek na wieszaku. Patrząc jednak na jej delikatne dłonie, szczupłą szyję i częściowo widoczne długie, idealnie zgrabne nogi, założyłyby się o najlepszego psa swojego dziadka, że wewnątrz opakowania z powyciąganego czarnego lnu kryją się apetyczne kształty.

– W porządku, pani Wallace. – Pani Merrick obdarzyła Caleba triumfującym uśmiechem, który wyrzucił mu trzewia i sprawił, że poczuł, jakby temperatura w pomieszczeniu podskoczyła raptownie o dziesięć stopni. – Jestem pewna, że rozumie pan, że staranie się u nas o pracę w zaistniałych okolicznościach byłoby jedynie stratą czasu. – Po czym dodała, zwracając się do pracowników ochrony: – Proszę pokazać panu drogę na parking.

– To bardzo nieuprzejme z pani strony – rzekł Caleb, potrząsając głową.

Niemal się roześmiał, kiedy ochroniarze, w obawie, że mógłby zachowywać się groźniej, próbowali wykręcić mu ramiona do tyłu. Natychmiast pomyślał, że przydałoby im się nie tylko popracować nad czasem reakcji, ale także odświeżyć wiadomości z zakresu metod przymusu bezpośredniego. Gdyby zechciał, mógłby wyzwolić się z uścisku lekkim ruchem mięśni.

– Nie jestem tutaj, by starać się o pracę. – Uśmiechnął się, – Ja już tu pracuję.

– Doprawdy? – Pani Merrick z zaciekawieniem przekrzywiła głowę. – Ponieważ przeprowadzam rozmowy kwalifikacyjne ostatniego stopnia ze wszystkimi nowymi pracownikami, może zechce pan odświeżyć mi pamięć i przypomnieć, jak się nazywa, kiedy został zatrudniony i jakiego działu Skerritt & Crowe jest pan pracownikiem?

– Dostałem tę pracę tydzień temu i mam zamiar pracować w biurze obok pani – Caleb zachichotał i stwierdził, że podoba mu się potyczka z A. J. Merrick. – Nazywam się Walker. Caleb Walker.

Z wyrazu niebieskich oczu, skrytych za śmiesznymi okularami, mógł odczytać że nie takiej odpowiedzi się spodziewała. Szybko jednak wzięła się w garść i wykonała gest w stronę ochroniarzy.

– Panie Horton, panie Gay, proszę natychmiast puścić pana Walkera...

– Ale, pani Merrick...

– Powiedziałam, proszę go puścić – powtórzyła i uniosła brodę. – Pan Walker jest nowym prezesem firmy.

Zza pleców doleciało go westchnienie Genevy. Jednocześnie ochroniarze poluzowali chwyt – Przepraszamy, panie Walker – odezwał się jeden z nich, usiłując wyprostować rękaw koszuli Caleba.

Zapadła cisza. Caleb i stojąca naprzeciw niego kobieta mierzyli się wzrokiem. Bardzo przypominali mu inną kobietę i inne okoliczności. Wciągnął głęboko powietrze. To zdarzyło się dawno temu i przez te lata zdążył się sporo nauczyć. Nie był już naiwnym chłopakiem ze

wsi, z wielkimi marzeniami i ufnym sercem. Był dorosłym mężczyzną, który dostał nauczkę.

– Gdyby zechcieli państwo dać pani Merrick i mnie chwilę, byłbym wdzięczny – odezwał się w końcu, nie spuszczać wzroku z jej błękitnych oczu. Usłyszawszy ciche stuknięcie zamykanych drzwi, uśmiechnął się. – Może zaczniemy od początku? – Wyciągnął rękę. – Nazywam się Caleb Walker. Miło mi panią poznać, pani Merrick.

Z ociąganiem podała mu dłoń, a dotknięcie jej delikatnej skóry poraziło go od stóp do głów niczym elektrycznym prądem. Dziewczyna chyba poczuła ten sam dreszcz, ponieważ błyskawicznie puściła jego rękę. Caleb ledwie powstrzymał się, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Wiem, że zjawiłem się szybciej, niż się mnie spodziewano, ale czy nie sądzi pani, że dobrze byłoby poinformować o mnie pracowników? W końcu Emeraldę Larson wezwała pani kilka dni temu i powiedziała, że pojawię się pod koniec tygodnia.

– Pani Larson powiedziała, że przyjdzie pan w piątek.

– To tylko dzień różnicy – oparł Caleb, czując lekką ulgę, że A. J. nie nazwała Emeraldy jego babką.

Specjalnie prosił Emeraldę, by kontaktując się z firmą, nie wspominała o ich pokrewieństwie, i wyglądało na to, że uszanowała jego życzenie. Nie potrzebował ani nie chciał dodatkowych uprzedzeń wynikających z faktu, że jest wnukiem właścicielki.

– Miałam zamiar przedstawić pana wszystkim jutro na spotkaniu dyrektorów – odparła dziewczyna stanowczym tonem.

– Cóż, teraz to już musztarda po obiedzie – odparł z uśmiechem. – Założę się, że Geneva i jej dwóch przybocznych wszystko już rozpałało.

Ku jego zdumieniu jej usta ani drgnęły w uśmiechu.

– Z pewnością.

Jej chłodny spokój sprawił, że Caleb zaczął się zastanawiać, czy A. J. Merrick kiedykolwiek traciła panowanie nad sobą. Coś mówiło mu, że nie zdarzało się to często. Wyczuł jednak, że w takich wypadkach lepiej byłoby schodzić jej z drogi Skinęła ręką w stronę jednego ze skórzanych foteli stojących przy biurku.

– Proszę, niech pan siadzie, panie Walker.

Caleb usiadł i patrzył, jak ona siada za biurkiem na dyrektorskim fotelu.

– Skoro będziemy razem pracować, może pominiemy zbędne formalności? – zapytał. – Mów mi Caleb.

– Wolalabym nie, panie Walker – odparła, poprawiając papiery na biurku.

– Dlaczego nie? – Wcale nie dziwił go jej upór, by zostać przy oficjalnej formie. Był jednak rozczarowany własną chęcią, by przerwała zabawę z dokumentami i spojrzała na niego wymownie.

– To skomplikuje sprawy, kiedy będę musiała odejść. Zaskoczyła go. Z tego, co wiedział, nie dał jej żadnych podstaw, by poczuła się zagrożona albo pomyślała, że ją zwolni. Zachowywała się jednak tak, jakby sprawa była już przesądzona.

– Skąd ten idiotyczny pomysł, że będzie pani musiała odejść? – Pochylił się do przodu.

– Za każdym razem, kiedy zachodzą zmiany w kierownictwie wyższego szczebla, wynik jest zawsze ten sam. Nowy prezes albo dyrektor generalny przyprowadza swoich ludzi,

obsadza nimi najwyższe stanowiska i stara kadra przechodzi do historii. – Wzruszyła szczupłymi ramionami, patrząc Calebowi w oczy. – Jestem dyrektorem do spraw eksploatacji wszystkich działów firmy i moja głowa potoczy się jako pierwsza.

Calebowi zdawało się, że wyczuwa w jej głosie lekką nutę strachu. Ale A. J. Merrick była profesjonalistką. Bardziej niż jej chłodne opanowanie zaszokowało go własne raptowne pragnienie, by zobaczyć, co znajduje się pod lodową fasadą, odkryć coś, co tak bardzo chciała ukryć.

– Uspokoję panią. Nie mam zamiaru zwalniać pani ani nikogo innego – odparł, zmuszając się, by myśleć o tym, co miał do załatwienia. Nie wiedziała, a on nie miał zamiaru jej uświadamiać, że absolutnie nie zna się na prowadzeniu firmy konsultantów finansowych i że w dużej mierze będzie musiał polegać na jej doświadczeniu. Inaczej polegnie. – Pani posiadłość jest dzisiaj równie bezpieczna, jak była, zanim Emerald Inc. wykupiło firmę. Poprawiła okulary na nosie.

– Teraz pan tak mówi, ale doskonale wiadomo, że w ciągu pół roku po przejęciu firmy następuje zawsze trzęsienie ziemi.

– To może się zdarzyć przy wrogim wykupieniu, ale Emerald Larson kupiła tę firmę z pełną akceptacją Franka Skerritta i Martina Crowe’a. Obaj chcieli udać się na emeryturę, a żaden nie miał w rodzinie następców chcących kontynuować zarządzanie firmą.

Caleb patrzył, jak dziewczyna zagryza dolną wargę, rozważając jego słowa. Przez głowę przemknęła mu myśl, czy jej idealnie zarysowane wargi są równie miękkie i słodkie, na jakie wyglądają. Z trudem przełknął ślinę i postanowił skupić się na interesach, a nie na tym, że usta pani Merrick stworzone są do pocałunków.

– Będę... – przerwał i odchrząknął – dokonywał niewielkich zmian. Ale jeśli o mnie chodzi, pracownicy mogą stracić posady tylko wtedy, kiedy sami z nich zrezygnują.

– Zobaczymy – odparła łagodnym głosem.

Wyraz jej twarzy był zupełnie obojętny i nie było wiadomo, co myśli. Ale Caleb wiedział, że ani przez sekundę nie uwierzyła w jego zapewnienia. Miałby chyba więcej szans, by przekonać stado wilków do przejścia na dietę wegetariańską, niż zapewnić A. J. Merrick, że nie straci pracy. Wziął głęboki oddech i wstał.

– Chyba pójdę i przedstawię się paru osobom.

– A co ze spotkaniem, które wyznaczyłam na jutro rano, na dziesiątą, panie Walker? – spytała, unosząc się z fotela.

Czy w jej niebieskich oczach dostrzegł błysk przerażenia?

Ciekawe. Wydawało się, że jakiegokolwiek odstępstwo od ustalonego porządku wyprowadza A. J. Merrick z równowagi. Będzie musiał to zapamiętać.

– Mam na imię Caleb. – Wzruszył ramionami. – Spotkanie nadal jest aktualne. Przedstawię na nich kilka zmian w polityce firmy, jakie zamierzam wprowadzić, i objaśnię plan działania.

Caleb zauważył, że zacisnęła pobladłą dłoń na piórze i, niewiele myśląc, położył rękę na jej dłoni w pocieszającym geście. Jednak w sekundzie, kiedy dotknął jej satynowej skóry, całe jego ciało przeszył elektryczny dreszcz. Ona również musiała poczuć to samo, gdyż usłyszał

jej westchnienie. Szybko cofnął rękę, starając się, by wyglądało to na nonszalancki gest. Było to jednak ogromnie trudne, w środku cały drżał, rzeczywiście jakby porażony prądem.

– Proszę się uspokoić – rzekł, zastanawiając się, co go napadło. Z całą pewnością nie brakowało mu seksu do tego stopnia, by tracić głowę, zaledwie dotykając kobiecej dłoni. – Daję słowo, że nie straci pani posady, i obiecuję, że to, co zamierzam zrobić, poprawi morale pracowników i zwiększy wydajność firmy.

Przynajmniej taką miał nadzieję. Biorąc pod uwagę fakt, że nie miał zielonego pojęcia na temat zarządzania jakąkolwiek firmą, będzie musiał postępować metodą prób i błędów, mieć pod ręką podręcznik zarządzania oraz nadzieję, że wszystko pójdzie jak najlepiej.

Dziewczyna założyła ręce na piersiach w obronnym geście i wlepiła w niego wzrok.

– Chyba będę musiała uwierzyć panu na słowo.

– Tak mi się zdaje – odparł, kierując się w stronę drzwi. Musiał stworzyć między nimi dystans w celu nabrania właściwej perspektywy. Znajdował się tutaj, by przejąć firmę konsultingową, a nie domyślać się, dlaczego niewiara tej kobiety w jego słowa tak bardzo go obchodzi. Albo dlaczego podnieca go wpatrywanie się w jej oczy. – Do zobaczenia jutro rano, pani Merrick.

– Caleb? – wydukała jego imię, ale jej miękki głos, wypowiadając to słowo, poruszył w nim najgłębsze, uszione pokłady męskości.

Trzymając dłoń na klamce, odwrócił się.

– Tak, pani Merrick?

– Skoro nalegasz, by mówić do ciebie po imieniu, możesz mówić mi A. J.

– Okej, A. J. – Uśmiechnął się. Może jednak robili jakieś postępy. – Do zobaczenia rano.

A. J. patrzyła, jak drzwi zamykają się za Calebem Walkerem. Poczula drżenie nóg i opadła na fotel. Dlaczego serce waliło jej jak oszalałe? Dlaczego skóra aż paliła od dotyku tego mężczyzny?

Zdjęła okulary i skryła twarz w dłoniach. Co się, do diabła, z nią działo? Nigdy nie była, ani nie chciała być, typem kobiety, którą byle przystojniak może oderwać od istotnych spraw. Przynajmniej nie do chwili słabości z Wesleyem Penningtonem III. Dał jej solidną nauczkę, której nie mogła zapomnieć. Mieszanie interesów i przyjemności jest ryzykowną grą, która musi skończyć się fiaskiem.

Zwykle nie było o tym nawet mowy. Od kiedy z powodu naiwności po raz pierwszy straciła serce, dziewictwo i pracę, z całych sił starała się robić wszystko profesjonalnie. To upraszczało rzeczy i pomagało jej wdrażać surową politykę trzymania współpracowników na dystans. I dobrze działało.

Większość ludzi, zwłaszcza mężczyzn, odstraszało jej zaangażowanie w pracę i nawet nie zawracali sobie głowy nawiązywaniem z nią bliższej znajomości. To bardzo jej odpowiadało. Caleb Walker, od kiedy stanął w jej gabinecie, nie tylko spojrzął na nią dwukrotnie, ale po prostu wlepił w nią niepokojące spojrzenie piwnych oczu.

Poczula lekkie ukłucie lęku. Sposób, w jaki na nią patrzył, budził w niej uszpiętą kobiecość. I to właśnie czyniło Caleba niebezpiecznym.

Potrząsnęła głową. Usiłowała skupić się na fakcie, że teraz był jej nowym szefem. Zjawił

się tutaj, by przejąć Skerritt & Crowe i w końcu zastąpić ją człowiekiem właścicielki. Pomimo że zapewniał ją, że tak się nie stanie, ona wiedziała lepiej. Wszystko, czego dorobiła się w ciągu ostatnich pięciu lat, miało lec w gruzach; nie mogła zrobić nic, by temu zapobiec.

Założyła ponownie okulary i okręciła się na fotelu, wpatrując się w przeszkloną ścianę. Nieobecny wzrokiem patrzyła na Albuquerque skąpane w popołudniowym, czerwcowym słońcu. Przeczynała, że Caleb Walker wywróci jej poukładany świat do góry nogami. I nie było sposobu, żeby go powstrzymać.

Nie mogła zgadnąć, jakie zmiany zechce wprowadzić ani kiedy uzna, że już jej nie potrzebuje. A najgorsze w tym wszystkim było to, że nie mogła teraz myśleć o niczym innym oprócz przenikliwych, piwnych oczu tego mężczyzny. O jego jasnobrażowych włosach opadających łagodnie na czoło, przez co wyglądał bardziej na buntownika niż na biznesmena. O połączeniu jego głębokiego barytonu i seksownego południowego akcentu, na którego dźwięk aż drżała w środku.

– Nie bądź idiotką – wymruczała pod nosem, odwracając się tyłem do biurka.

Nie interesowała się Calebem Walkerem bardziej niż on nią. Kiedy jednak spojrzała na leżące na biurku dokumenty, nie mogła przestać myśleć o jego szerokich ramionach odzianych w batystową koszulę, o przylegających do ciała džinsach i o tym, że nadal czuła jego dotyk.

Z jej ust wydobył się cichy jęk frustracji. Pospieszenie wsunęła do teczki kopie raportów księgowych, które wcześniej przeglądała, wyjęła z szuflady torebkę i ruszyła ku drzwiom.

– Nie będzie mnie w biurze do końca dnia – oznajmiła Genevie i wyszła, nie czekając na reakcję zdumionej sekretarki.

Nie miała czasu, by się teraz tym martwić. Musiała wrócić do domu, zanim ta chłodna osoba, którą przez lata chciała się stać, zniknie i na zewnątrz ukaże się to, co wiedziała o niej jedynie papużka Sidney.

Alice Jane Merrick nie była zimnym robotem, za jakiego uważano ją w firmie. Była uczuciową kobietą, która zbierała miniaturowe figurki, wylewała potoki łez w sentymentalnych momentach i najbardziej ze wszystkiego bała się porażki.

Idąc przez parking, przyspieszyła kroku i niemal biegiem dopadła do czarnego auta. Była o ułamek sekundy od zrobienia jednej z dwóch rzeczy: albo zaraz krzyknie z całych sił, albo rozplacze się jak dziecko. Żadne z tych zachowań nie pasowało do jej biznesowego image'u.

Otworzyła drzwi od strony kierowcy, wrzuciła na siedzenie teczkę, wślizgnęła się za kierownicę i przyknęła oczy. Usiłując opanować emocje, policzyła do dziesięciu, potem do dwudziestu. Po raz pierwszy od pięciu lat była blisko utraty kontroli, którą narzucała sobie zawsze, będąc w pracy. A na to po prostu nie mogła sobie pozwolić.

Nigdy nie zniosłaby, aby ktokolwiek widział ją w takim stanie. Nie tylko w poważny sposób naruszyłoby to jej wizerunek, ale także duch jej ojca skarciłby ją za to, że zachowuje się po babsku.

Od niemowlęcia słyszała, jak jej ojciec, zawodowy żołnierz, podkreślał, jak ważne jest nieokazywanie wrogom oznak słabości. A nie było żadnej wątpliwości, że Caleb Walker stanowił poważne zagrożenie. Był jednak zarazem najprzystojniejszym wrogiem, jakiego w

życiu widziała.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Chciałbym zapewnić wszystkim, że wasze posady są bezpieczne – rzekł Caleb, zwracając się do dyrektorów działów. Mówiąc te słowa, patrzył znacząco na A. J. Merrick. – Na przekór standardowym praktykom tej firmy, nie mam zamiaru obsadzać stanowisk swoimi ludźmi.

Wątpliwość w spojrzeniu dziewczyny świadczyła niezbicie o tym, że nadal mu nie wierzyła. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego ma to dla niego aż takie znaczenie. Westchnienie ulgi pozostałych pracowników oznaczało, że reszta zaufała jego słowom. Dlaczego jej zdanie było dla niego tak ważne?

Caleb postanowił nie zgłębiać tego tematu i zwrócił uwagę na objaśnienie planów związanych z zarządzaniem firmą.

– Przejrzałem raporty kwartalne ostatniego roku rozliczeniowego. Wzrost jest powolny, lecz stabilny.

– Uśmiechnął się. – Jak mówił mój dziadek Walker, jeśli coś nie jest zepsute, nie naprawiaj tego. Dlatego też nie wprowadzam żadnych zmian w działalności firmy. – Przynajmniej do chwili, kiedy ukończę parę kursów z biznesu i zrozumiem, co się dzieje, pomyślał.

– Podoba mi się sposób myślenia pańskiego dziadka – przytaknął Malcolm Fuller.

Caleb zachichotał.

– Cieszę się, że się zgadzasz, Malcolm. – Poznał starszego mężczyznę poprzedniego dnia i od razu nawiązała się między nimi nić porozumienia.

Malcolm przypominał Calebowi dziadka, Henrygo Walkera, człowieka wielkiej mądrości, chętnego do dzielenia się doświadczeniami.

Caleb zmarszczył się, widząc grymas niezadowolenia na kilku twarzach widocznych przy owalnym stole konferencyjnym. Najwyraźniej wszyscy pracownicy firmy byli równie nieprzyzwyczajeni do nieformalnego sposobu zarządzania jak A. J. Merrick.

Caleb wziął głęboki oddech i zdecydował, że nie była to odpowiednia pora na roztrząsanie kwestii, do jakiego stopnia kierownictwo firmy zaakceptuje zmiany, które zaplanował.

– Nie mam zamiaru zmieniać procedury operacyjnej, ale zamierzam wprowadzić kilka zmian dotyczących atmosfery pracy.

– Co ma pan na myśli? – spytał podenerwowany Ed Bentley – Pierwszą rzeczą, jaką zrobimy, będzie zarzucenie formalności. – Caleb uśmiechnął się, mając nadzieję, że tym ich uspokoi. – Czy nie uważacie, że to idiotyczne pracować z kimś osiem godzin dziennie i zwracać się do niego per pan? – Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, ciągnął dalej: – Oczywiście do klientów nadal będziemy zwracać się w odpowiedniej formie, ale chcę, żebyście nie krępowali się mówić do mnie i do kolegów po imieniu.

Ludzie zaczęli nieśmiało się uśmiechać. Wszyscy oprócz A. J. Zacisnęła dłonie w pięści, najwyraźniej nie zgadzała się z jego pomysłem.

Dlaczego miałyby mieć coś przeciwko porzuceniu przestarzałej tradycji? Czy nie nauczyli jej w szkole, że przyjemniejsza atmosfera pracy sprzyja wydajności? Do diabła, sam odkrył tę informację w Internecie, więc nie mogła to być jakaś wielka tajemnica.

– Chce pan, byśmy zwracali się do niego: Caleb? – spytała z ociąganiem Maria Santos.

Uśmiechnął się, spoglądając na dyrektorkę działu kadr.

– Tak mam na imię, Mario.

– A jakie jeszcze zmiany planujesz, Caleb? – spytał któryś z mężczyzn.

– Politykę otwartych drzwi pomiędzy kierownictwem najwyższego szczebla a pracownikami – przerwał na chwilę, dając im przetrwać te słowa. – Chcę, aby każdy pracownik, niezależnie od swego stanowiska, wiedział, że może bez problemu skierować do nas swoje uwagi albo skargi, a także podzielić się pomysłami dotyczącymi podniesienia morale lub sposobów na przyciągnięcie nowych klientów.

– Masz sporo dobrych pomysłów – rzekł Joel McIntyre, szef działu fakturowania, kiwając z aprobatą głową.

– Jest jeszcze coś?

– W zasadzie jest, foel. – Caleb uśmiechnął się. Był pewien, że to, co miał ogłosić na końcu, ucieszy wszystkich, nawet A. J. Merrick. – Ponieważ większość interesów prowadzimy przez telefon lub Internet, nie widzę powodów, aby nie można było przychodzić do pracy w nieco luźniejszym stroju. Oczywiście oczekuję stosownego ubioru podczas spotkań z klientami, ale poza tym możecie nosić, co chcecie, pod warunkiem, że jest to strój przyzwoity i nie wygląda, jakby używano go do czyszczenia stodoły.

Caleb roześmiał się głośno, widząc, jak kilku mężczyzn rozwiązuje krawaty i rozpina kołnierzyki.

– Rozumiem, że wszystkim podoba się ten pomysł. Ale kiedy spojrzał na niego, jego uśmiech zgasł. Cóż, prawie wszystkim.

– Czy to wszystko? – spytała sztywnym tonem. Wpatrywała się w niego wzrokiem mówiącym jasno, że nie jest zadowolona.

Pozostali dyrektorzy zdawali się w ogóle jej nie zauważać, Caleb jednak wyczuwał jej obecność od chwili, kiedy zajęła odległe miejsce przy konferencyjnym stole. Miał nadzieję, że kiedy wysłucha jego propozycji, uzna je za na tyle pomysłowe, że chociaż rozważy, by dać im szansę.

Niestety wyglądała na jeszcze mniej zadowoloną niż poprzedniego dnia, kiedy bezpardonowo wtargnął do jej gabinetu. Caleb poczuł pokusę nie do odparcia, by podejść do niej, wziąć ją w ramiona i zapewnić, że jego plany zadziałają na korzyść wszystkich.

Potrząsnął głową, starając się odegnać te myśli i dać dziewczynie do zrozumienia, że to nie koniec pomysłów.

– Zanim odeślę was do pracy, chciałbym ogłosić jeszcze jedną rzecz. – Oderwał wzrok od A. J. i zmusił się, by spojrzeć na pozostałych. – W poniedziałek odbędzie się seminarium dla dyrektorów, które będzie dotyczyć technik budowania zespołu. Raz w miesiącu piątek będzie dniem wolnym, w którym wszyscy dyrektorzy i pracownicy działów będą mogli w praktyce zrealizować to, czego się nauczyli.

– Czyli będziemy jeździć na pikniki, grać w golfa i robić podobne rzeczy jak na spotkaniach integracyjnych? – spytał Jod, podniecony nowymi możliwościami.

– Taki jest plan – przytaknął Caleb. Przynajmniej inni widzieli, o co mu chodzi, nawet jeśli A. J. tego nie widziała. – Nie ma powodu, byśmy nie mogli dobrze się bawić, jednocześnie budując współpracę w grupie. – Uśmiechnął się, odsunął krzesło i wstał. Wystarczy jak na pierwszy raz. Za tydzień wprowadzi nieco więcej zamieszania. – Może wrócimy teraz do pracy i zarobimy nieco pieniędzy?

Kiedy spotkanie dobiegło końca, pracownicy otoczyli Caleba, dzieląc się swym entuzjazmem wobec mających nastąpić zmian. A. J. natomiast skryła się w zaciszu swego gabinetu. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie, usiłując złapać oddech. Czowała się, jakby zaraz miała się udusić z natłoku emocji. W niecałą godzinę Caleb Walker zniszczył każdy powód, dla którego pracowała w Skerritt & Crowe. I nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

Sądził, że wyświadcza wszystkim przysługę, poprawiając atmosferę pracy. Musiała przyznać, że jego plany zmotywują pracowników do wniesienia do firmy powiewu świeżości.

Celowo jednak zgodziła się na objęcie posady w Skerritt & Crowe, zamiast w jednej z nowoczesnych grup finansowych, z powodu formalnego i staroświeckiego podejścia do zarządzania. Pomagało jej to w całkowitym skupieniu się na pracy i utrzymywaniu odpowiedniego dystansu wobec współpracowników.

Podeszła do biurka i opadła na głęboki skórzany fotel. Nie była nietowarzyska z natury, ale nauczyła się nie spoufalać z ludźmi w pracy. Był to jedyny sposób, by ustrzec się zdrady i bólu, jaki jej towarzyszył.

Najbardziej jednak zmieszała ją własna reakcja na Caleba. Przez cały czas, kiedy opowiadał o planach mających na celu zniszczenie jej poczucia bezpieczeństwa, mogła jedynie myśleć o tym, jaki jest przystojny i jak działa na nią jego głęboki południowy akcent.

Ledwie opanowała się, by nie wydać z siebie krzyku, który z pewnością przyprawiłby Genewę Wallace o zawał serca. Siadła przy komputerze i otworzyła plik zawierający życiorys. Sprawa stała się jasna. Jej dni na stanowisku dyrektora w Skerritt & Crowe były policzone. Mogła zacząć rozglądać się za kolejną pracę.

– Możesz tu przyjść, A. J. ? – Na dźwięk dobywającego się z intercomu głosu Caleba poczuła, jak kurczy jej się żołądek. – Muszę z tobą coś przedyskutować.

Co takiego chciał wiedzieć? Czy nie wystarczyło mu, że w ciągu ostatniej godziny kompletnie przewrócił jej świat do góry nogami?

Westchnęła i wcisnęła przycisk.

– W tej chwili nad czymś pracuję. Czy możemy przenieść rozmowę na popołudnie? – Nie musiał wiedzieć, że ona poprawia życiorys i planuje znaleźć inną pracę. Kiedy zaległa cisza, znowu nacisnęła guzik. – Panie Walker? Caleb?

W tym momencie zatkało ją. Drzwi łączące ich gabinety stanęły otworem, a do jej pokoju wparował Caleb.

– Przepraszam, że cię zaskakuję, ale jestem dość bezpośrednim facetem – rzekł z uśmiechem. – Lubię patrzeć ludziom w oczy, kiedy z nimi rozmawiam.

Dźwięk jego głosu i seksowny uśmiech sprawiły, że przeszył ją dreszcz. Ledwie mogła

złapać oddech i postarała ukryć szok spowodowany kierunkiem, jaki przybrały jej myśli.

– O czym chciał pan porozmawiać, panie... Caleb uniósł wysoko ciemną brew i odchrząknął. Zrezygnowana zamknęła plik z życiorysem.

– O czym chciałeś porozmawiać, Caleb? Uśmiechnął się z aprobatą.

– Sądzę, że wpadł mi do głowy kolejny pomysł dotyczący poprawy samopoczucia pracowników.

To właśnie chciałam usłyszeć, pomyślała gorzko, kolejny chory pomysł, który z pewnością jeszcze bardziej ją zdenerwuje. Wlepiała wzrok w jego czoło, byleby tylko nie patrzeć w te cudowne, piwne oczy.

– Co masz na myśli?

– Myślałem o tym, by przekształcić pokój, gdzie pracownicy spędzają przerwy, w pomieszczenie rodzinne.

– Słucham?

– Uważaj. – Zaśmiał się. – Bo połkniesz muchę.

A. J. natychmiast zamknęła buzię. Czy on niczego nie traktował poważnie?

– Czy mógłbyś łaskawie wyjaśnić, co rozumiesz pod pojęciem „pomieszczenie rodzinne”? – spytała, pocierając pulsujące skronie.

– Miałem na myśli sofę, stoliki do kawy i wielki telewizor – rzekł z pełnym namysłem wyrazem twarzy. – Podczas przerwy można by było zrelaksować się i odciąć na kilka minut od pracy.

– Jeśli będzie tam zbyt wygodnie, wszyscy zasną – wypaliła.

Nie chciała być obcesowa. Ale fakty były faktami i Caleb równie dobrze mógł stanąć z nimi twarzą w twarz właśnie teraz.

– Nie ma nic złego w relaksującej drzemce. – Uśmiechnął się. – Badania wykazują, że większość osób łapie w ten sposób drugi oddech.

A. J. widziała wyniki badań i nie mogła się sprzeczać, co jednak nie oznaczało, że się z nimi zgadza.

– Chcesz wiedzieć, jakie jest moje zdanie na ten temat? – spytała ostrożnie.

– Niezupełnie. – Uśmiechnął się tak, że załapała ją fala gorąca. – Chciałbym jednak, byś pomogła mi zrealizować ten projekt.

Pierwszą jej myślą było, by odrzucić jego propozycję, ale ku swemu zdumieniu usłyszała własny głos:

– Co miałabym zrobić?

– Doceniłbym twoją pomoc w doborze kolorów i mebli. – Na jego twarzy pojawił się wyraz zażenowania. – Nie jestem zbyt dobry w urządzaniu wnętrz.

Och, był w tym niezły. Wiedział, kiedy wykorzystać chłopięcy urok, by zdobyć, co chce. Na szczęście A. J. była uodporniona na takie zabiegi.

– A skąd wiesz, że ja jestem w tym dobra?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Ale potrzebna mi kobieca ręka. Pomieszczenie musi być wygodne dla kobiet i mężczyzn. Jeśli będę usiłował zająć się tym całkiem sam, to będzie przypominało bar na stadionie.

– Dlaczego nie poprosisz o pomoc pani Wallace? – spytała. – Słyszałam, że zawsze ogląda programy telewizyjne, w których ludzie urządzają wnętrza.

– Geneva zajęta jest innym projektem – odparł z uśmiechem.

– Tak? – Dobry Boże, w jaki sposób udało mu się oczarować tę sztywną sekretarkę, by zgodziła się z nim współpracować?

– Dałem jej pięć tysięcy dolarów budżetu na wydatki związane ze strojem i wyposażeniem i uczyniłem odpowiedzialną za organizację drużyn sportowych.

A. J. nie wierzyła własnym uszom.

– Chyba żartujesz.

– Nie. – Uśmiechnął się jeszcze bardziej. – Wziąłem pod uwagę zainteresowania pracowników i mam zamiar zorganizować drużynę kręgli i siatkówki w zimie oraz drużynę krykieta w lecie.

– Zdajesz sobie chyba sprawę, że jest to firma konsultingowa, w której pracują księgowi i finansisci? – A. J. pokręciła z niedowierzaniem głową. – To nie jest dobry materiał na sportowców.

– Nie zależy mi na posiadaniu wygrywających drużyn, bardziej interesuje mnie stworzenie poczucia jedności wśród personelu. – Caleb wstał, przeciągnął się i ruszył ku drzwiom swego gabinetu. – Masz weekend na to, by przemyśleć sprawy związane z pomieszczeniem rodzinnym. W przyszłym tygodniu omówimy twoje pomysły.

A. J. jęknęła, kiedy zamknął za sobą drzwi. Od kiedy sięgała pamięcią, jej ojciec ćwiczył w domu musztrę. Mówił, że porządek jest najważniejszą rzeczą w życiu. Kapitan John T. Merrick święcie w to wierzył i upierał się, by wpoić to przekonanie córce. Wybrał dla niej nawet szkołę z internatem, gdzie uczęszczała po śmierci matki. Jedyny przypadek, kiedy A. J. zboczyła z wybranej dla niej przez ojca ścieżki, skończył się dla niej upokarzającym skandalem w miejscu pracy.

Przetrwała jednak, ponieważ tego właśnie życzyłby sobie jej zmarły ojciec. Było jej niebywale trudno, ale pozbierała resztki zdruzgotanej dumy i znalazła obecną pracę. Przez ostatnie pięć lat nie była może szczęśliwa, ale zadowolona.

Niestety zadowolenie miało zostać zniweczone wraz z pojawieniem się Caleba Walkera. Kiedy poprzedniego dnia wparował do jej gabinetu, przystojny i pełen chłopięcego uroku, oświadczając, że przejmuje firmę, poczuła się, jakby wessał ją wir. Caleb uosabiał wszystkie cechy, przed którymi ją ostrzegano. Miał świeże podejście do zarządzania i nowatorskie pomysły, które, jak podpowiadała A. J. intuicja, w większości były spontaniczne.

Dlaczego zatem czuła przyspieszone bicie serca i ledwie mogła zaczerpnąć tchu, kiedy przebywali w jednym pomieszczeniu? Dlaczego jego seksowny, południowy akcent przyprawiał ją o dreszcze? I dlaczego na widok jego szerokich ramion i wąskich bioder czuła nieznaną dotąd niepokój?

Przygryzła wargi i pospiesznie otworzyła plik z życiorysem.

Nie miała żadnych wątpliwości. Musiała jak najszybciej poszukać nowej pracy.

Następnego popołudnia Caleb siedział przy biurku, zastanawiając się, co do diabła naszykowała dla niego Emeraldą Larson. Nie miał zielonego pojęcia, jak poradzić sobie z

jednym z najlepszych klientów firmy Skerritt & Crowe. Wieczorowe zajęcia na uniwersytecie Nowego Meksyku miały rozpocząć się dopiero pod koniec następnego miesiąca. I tak wąpił, by kurs, na który się zapisał, rozpoczynał się od zajęć dotyczących podejścia do klientów.

Caleb zabębnił palcami po wypolerowanym blacie biurka. Nie potrafił znaleźć żadnej informacji dotyczącej przeprowadzania negocjacji z klientami. W książce pisano jedynie o nadzorowaniu pracowników i ulepszaniu warunków pracy.

Jednak niezależnie od wysiłków Caleba Raul Ortiz oczekiwał na spotkanie. Caleb stał na czele firmy doradczej, która pomogła Ortiz Industries stworzyć jeden z najlepszych pracowniczych planów inwestycyjnych w stanie. Był pewien, że Ortiz chce upewnić się, czy Caleb się sprawdza.

Jego nastrój polepszył się nieco, kiedy zza drzwi gabinetu dobiegł go głos A. J. Doprowadzała go do szaleństwa, nie mógł do końca jej rozgryźć, ale czytał jej akta osobowe. Naprawdę znała się na rzeczy, jeśli chodzi o planowanie finansowe i analizę rynku. Dowiedział się także, że skończyła szkołę w wieku piętnastu lat i przed ukończeniem dwudziestego roku życia zdobyła tytuł magistra w dziedzinie inwestycji bankowych oraz administracji.

Jeśli zabierze ją do Roswell, z pewnością spotkanie z Ortizem skończy się sukcesem. Caleb miał dobry kontakt z ludźmi, a A. J. była alfą i omegą w dziedzinie księgowości i planowania finansowego. Razem stworzą drużynę marzeń.

Wziął głęboki oddech i wstał. Nie znosił uczucia, że znajduje się nie na swoim miejscu. Jednak od samego początku zdecydował się polegać na pracownikach, do chwili kiedy zrozumie zasady funkcjonowania przedsiębiorstwa, które przekazała mu Emerald. Wyglądało na to, że dość szybko będzie musiał zacząć na nich polegać.

Otworzył drzwi i uśmiechnął się do spoglądającej ku niemu znad ekranu komputera dziewczynie.

– Dzwonili z Roswell – oznajmił i opadł na fotel stojący koło biurka. – Twierdzą, że są bardzo zadowoleni ze współpracy z nami – To pewnie pan Ortiz – odparła A. J. – Jest jednym z naszych najlepszych klientów.

– To właśnie powiedział – zachichotał Caleb. – Odniosłem wrażenie, że jest także jednym z naszych najbardziej bezpośrednich klientów.

– Nigdy nie słyszałam, by bawił się w owijanie w bawełnę. – A. J. poprawiła okulary na zadartym nosie.

Caleb spojrzał w jej niesamowite oczy i musiał przypomnieć sobie, że nie przyszedł tu, by rozkoszować się ich błękitną głębią.

– Miałaś już z nim do czynienia?

– Pan Skerritt zajmował się inwestycyjnym programem pracowniczym w Ortiz Industries, a ja miałam doradzać panu Ortizowi przy indywidualnych pakietach emerytalnych. Czemu pytasz?

– Chce, żebym jutro zjawił się w Roswell na spotkaniu zapoznawczym. – Caleb starał się, by jego głos brzmiał nonszalancko. – Zdecydowałem, że pojedziesz tam ze mną.

– Ja? – Zrobiła wielkie oczy.

Strach, jaki w nich dojrzał, przywołał mu na myśl sarnę oślepioną światłami nadjeżdżającego auta. Czy to myśl o spędzeniu czasu w jego towarzystwie tak ją denerwowała?

– Jakiś problem?

– Czemu? To znaczy, nie mogę... – nagle przerwała i popatrzyła na niego.

Caleb odwzajemnił spojrzenie, starając się jednocześnie myśleć o tym, co miał do zrobienia, a nie o jej idealnie wyrzeźbionych ustach.

– Zdaję sobie sprawę, że to wypadło nagle, ale nie mamy innego wyjścia. Dopiero zacząłem tu pracę i nie mam zielonego pojęcia o interesach z Ortizem, a ponieważ mam za zadanie ulepszyć kontakty z klientami, wołałbym nie ryzykować ich straty.

Argument ten wydał mu się rozsądny. Miał nadzieję, że A. J. również tak sądzi.

Patrzył, jak dziewczyna zagryza dolną wargę, zastanawiając się nad jego słowami. Dlaczego raptem tak zafascynowały go jej wargi? Czy nie pamiętał, jakie są kobiety pochłonięte karierą?

– O której jest spotkanie? – spytała.

Czy mu się zdawało, czyjej głos lekko drżał?

– Ortiz chce, żebym jutro po południu zwiedził fabrykę, a potem koło szóstej mamy zjeść obiad.

– Będzie już późno, żeby wracać wieczorem, a ja mam dwie ważne rozmowy telefoniczne z samego rana – w jej głosie czuć było prawdziwą ulgę. – Przykro mi, ale naprawdę uważam, że nie dam rady jechać z tobą. Skaczymy koło tych klientów od kilku miesięcy i jeśli przełożę rozmowy, mogę ich stracić.

Caleb nie miał zamiaru poddać się tak łatwo.

– Gdzie są ich firmy?

– Pan Sanchez jest w Las Cruces, a pani Bailey w Truth or Consequences. – Zmrużyła oczy. – Czemu pytasz?

– Z tego co pamiętam z lekcji geografii, to jest niedaleko Roswell – odparł Caleb. – Zadzwoń do nich, powiedz, że pojutrze rano będziemy w okolicy i chcemy spotkać się z nimi osobiście. To ich przekona, że naprawdę chcemy z nimi współpracować, a poza tym wtedy będziesz mogła pojechać ze mną do Roswell. I wrócimy po obiedzie w czwartek wieczorem. – Caleb ruszył ku drzwiom, chcąc uniemożliwić jej odmowę. – Przyjadę po ciebie jutro koło dziesiątej.

– To... to nie będzie konieczne – odparła, a kiedy odwrócił się, dodała: – Muszę przyjść jutro do pracy, by uporządkować kilka spraw. Możemy pojechać stąd.

Caleb widział, że nie jest zadowolona, ale nie mógł nic na to poradzić. Nie był specjalnie dumny, że musi polegać na jej umiejętnościach, żeby nie zbłąźnić się przed klientem.

– Dobrze – przytaknął. – Poproszę, żeby Geneva zarezerwowała pokój na jutrzejszą noc w Roswell.

Caleb udał się, by porozmawiać z sekretarką, ale nie mógł powstrzymać uśmiechu. Najwyraźniej udało mu się wyprowadzić A. J. Merrick z równowagi.

Kolejne dwa dni zapowiadały się niezwykle ciekawie. Nie tylko zobaczy, jak A. J. radzi

sobie z klientami. Miał też przeczucie, że chłodne opanowanie dziewczyny zniknie jak kamfora.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po nudnej drodze do Roswell, zwiedzaniu Ortiz Industries i udanym obiedzie z panem Ortizem, A. J. pragnęła jedynie udać się do pokoju motelowego i wziąć relaksującą, gorącą kąpiel. Po nieprzespanej nocy i spędzeniu całego dnia w towarzystwie Caleba chciała stworzyć między nimi większy dystans.

– Może nas zameldujesz, a ja wezmę bagaże z samochodu? – spytał Caleb, zatrzymując półciężarówkę przy wejściu do motelu.

Dziewczyna otworzyła drzwi od strony pasażera.

– Pokoje są zarezerwowane na firmę?

– Tak. Geneva powiedziała, że zarezerwowała ostatnie dwa pokoje w Ros... – Caleb przerwał nagle na widok grupki świecących w ciemnościach kosmitów, którzy wyłonili się zza samochodu i wsiedli do niebieskiego minivana.

– W tym tygodniu odbywa się festiwal – wyjaśniła A. J. Nie mogła opanować śmiechu, widząc idiotyczny wyraz twarzy Caleba. – Pewnie zobaczysz więcej takich stworów.

– Widziałem plakaty, kiedy przejeżdżaliśmy przez miasto. Ale nie wiedziałem, że aż tak przejmują się kosmitami.

– To rocznica znanych wydarzeń w Roswell. Ludzie z całego świata przybywają tutaj w pierwszej połowie lipca. Uczestniczą w seminariach, dzielą się przeżyciami ze spotkania z obcą cywilizacją i biorą udział w różnych wydarzeniach, między innymi w konkursie na najlepsze przebranie.

Daniel zachichotał na widok kolejnego kosmity, tym razem z mackami i srebrnymi oczami, machającego do nich z żółtego garbusa.

– Zdaje się, że mamy szczęście, że Genevie udało się znaleźć dla nas pokój.

– Jestem zdumiona, że w ogóle udało jej się to załatwić w tak krótkim terminie.

A. J. zatrzasnęła drzwi i westchnęła z ulgą, pomyślawszy, że wkrótce będzie miała trochę czasu tylko dla siebie. Weszła do motelu i stanęła przy recepcji.

– Jestem z firmy konsultingowej Skerritt & Crowe. Mamy u państwa rezerwację dwóch pokoi.

Stojąca za blatem recepcji młoda dziewczyna strzeliła gumą, nadmuchała balon i spojrzała na ekran komputera.

– Mamy dla państwa jeden pokój z dwoma łózkami. – Najwyraźniej zaszła jakaś pomyłka – odparła A. J., kręcąc głową. Wiedziała, że Geneva Wallace nie pozwoliłaby sobie na popelnienie takiego błędu. – Czy mogłaby pani jeszcze raz sprawdzić rezerwację?

Dziewczyna wzruszyła ramionami i ponownie zerknęła do komputera. Chwilę później potrząsnęła głową.

– Mamy tylko jeden pokój zarezerwowany na firmę Skerritt & Crowe. Ale jak powiedziałam, są w nim dwa łóżka.

A. J. poczuła pulsowanie w skroniach.

– Czy macie państwo jakiś inny wolny pokój? Dziewczyna uśmiechnęła się

przepraszająco.

– Przykro mi. Pokoje na ten tydzień zostały zarezerwowane kilka miesięcy temu. Gdyby nie odwołana w ostatniej chwili rezerwacja, nie mielibyśmy nawet tego jednego pokoju. – Recepcjonistka strzeliła w zamyśleniu gumą. – Najbliższy motel, gdzie mieliby wolne miejsca, jest w Artezji. I jest naprawdę podły.

– Czy jest jakiś problem? – spytał Caleb, który stanął u boku A. J.

– Zaszła pomyłka i mają dla nas tylko jeden pokój. – A. J. nagle zrozumiała, jak musiała poczuć się Dorotka, kiedy porwało ją tornado i znalazła się na drugim brzegu tęczy, lądując w krainie Oz. – Jest festiwal i w najbliższej okolicy nie ma nic wolnego. Musimy chyba wracać dziś wieczór do Las Cruces.

Ku jej zdziwieniu Caleb potrząsnął głową.

– Jest już ciemno, oboje jesteście zmęczeni, a niektóre drogi tutaj są jednopasmowe. Jazda w takich warunkach, w nieznanym terenie, to nie jest dobry pomysł.

Dziewczyna poczuła narastającą desperację. Czy on postradał zmysły?

– Nie możemy nocować w jednym pokoju.

– Możesz spać w łóżku, a ja prześpię się na podłodze. – W jego ustach brzmiało to bardzo logicznie.

– W pokoju są dwa pojedyncze łóżka – recepcjonistka starała się być pomocna.

– Weźmiemy ten pokój – odparł Caleb, odstawiając bagaże i wyjmując portfel.

A. J. była o krok od wybuchu paniki. Szarpnęła go za ramię i poprowadziła w stronę holu, by móc porozmawiać na osobności.

– Chyba żartujesz.

– Nie mamy wyjścia.

– Co będzie, kiedy pracownicy firmy dowiedzą się, że spędziliśmy noc w jednym pokoju?

– Nikt się nie dowie, chyba że od kogoś z nas – odparł.

– Nie oszukuj się. Jak sądzisz, co się stanie, kiedy przekażesz rachunek do działu księgowości? – spytała, wiedząc, że jeśli ktoś dowie się, że rachunek jest za jeden pokój, plotka rozrośnie się w błyskawicznym tempie i zaczną się spekulacje.

– Zapłacę za pokój własną kartą kredytową. – Słowa Caleba brzmiały tak racjonalnie, że zapragnęła tupnąć nogą.

– Ale...

Caleb położył na jej ramionach. – Zgadza się, to dość uciążliwe, ale nie możemy mieć osobnych pokoi. Jesteśmy oboje dorośli, A. J. Damy sobie radę.

Zanim zdążyła go powstrzymać, wyjął portfel i wręczył recepcjonistce kartę kredytową.

Serce jej zamarło. Może on umiał poradzić sobie z tą sytuacją, ale ona wcale nie była pewna własnych reakcji. Spędzenie z Calebem całego dnia, najpierw w ciasnym samochodzie, potem na spotkaniu z Ortizem zrobiło swoje.

Od chwili gdy rankiem wyjechali z biura, osoba Caleba atakowała jej wszystkie zmysły. Leśny zapach wody po goleniu, chropowatość głębokiego głosu i dotknięcia jego ramienia, kiedy otwierał jej drzwi, naładowały każdą komórkę ciała niepokojem, którego nie chciała precyzować. Jeśli miała spędzić całą noc kilka metrów od niego, rano niewątpliwie będzie

zachowywać się jak wariatka.

Caleb zdjął buty, usiadł na brzegu łóżka i bezmyślnie przerzucał kanały w telewizji. Musiał oderwać myśli od przebiegającej się w łazience kobiety. Zerknął na zamknięte drzwi i potrząsnął głową. Większość dnia spędził, słuchając jej miękkiego głosu i obserwując w zafascynowaniu, jak rusza się z kocią gracją. Kiedy kilkakrotnie otarli się o siebie, Caleb poczuł się, jakby zaraz miał wyskoczyć ze skóry. Co takiego było w A. J. , że jego hormony zaczynały wariować niczym rój rozszalałych pszczół?

Była profesjonalistką, całkowicie oddaną karierze, co dawała odczuć na każdym kroku. Caleb na własnej skórze przekonał się, że od takich kobiet należy trzymać się z daleka. Dlaczego więc, od chwili kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, nie potrafił myśleć o niczym innym?

Nie ubierała się prowokacyjnie ani w żaden sposób nie zachęcała mężczyzn. Nie prezentowała typu dziewczyny z sąsiedztwa, ale nie nosiła też makijażu i nie miała wymyślnej fryzury.

Caleb w ogóle nie potrafił tego zrozumieć. A. J. nie wyglądała ani nie zachowywała się jak Leslie Ann Turner, z którą był związany kilka lat wcześniej. Leslie była idealnym przykładem osoby pnącej się po szczeblach korporacyjnej kariery i wielką wagę przykładła do atrakcyjnego wyglądu zarówno w pracy, jak i w wolnym czasie. Spotkali się przypadkowo w hotelu podczas jednego z sympozjów związanych z rolnictwem w Nashville. Leslie wpadła po pracy do hotelowego baru na kilka drinków z przyjaciółkami. Pracowała wtedy na niższym kierowniczym stanowisku i jeszcze nie nabrała pewności związanej ze swoją pozycją. Nie patrzyła też na niego z wyższością tylko dlatego, że skończył edukację na szkole średniej.

Z upływem czasu zaliczyła kilka awansów i wszystko się zmieniło. Przestała zapraszać Caleba na imprezy firmowe i zaczęła uważać, że człowieka ocenia się po ilości dyplomów. Nie był więc zbyt zaskoczony, gdy rzuciła go bez zbędnych skrępowań. Chociaż było mu trudno pogodzić się z faktem, że uznała, iż nie jest dla niej wystarczająco dobry, to jednak musiał jej podziękować za naukę, jaką otrzymał. Nie chciał więcej wiązać się z żadną kobietą nastawioną na karierę, niezależnie od tego, jak fascynujący byłby błękit jej oczu.

Jednak A. J. najwyraźniej nie przypominała rekina ani nie dążyła do celu po trupach jak Leslie. Dwukrotnie, raz, kiedy oznajmiał zmiany w polityce firmy, i potem, kiedy poprosił ją o pomoc przy urządzaniu pokoju rodzinnego, mógłby przysiąc, że dojrzał na jej twarzy błysk bezradności i słabości.

Nagle, kiedy tak dumał nad swą nietypową fascynacją A. J. , drzwi do łazienki stanęły otworem. Uniósł wzrok i opadła mu szczeka. Poczuł się jak uderzony obuchem. A. J. pozbawiona swoich okularów, z rozpuszczonymi, spływającymi na ramiona miedzianymi włosami wyglądała oszałamiająco.

Z trudem przełknął ślinę, kiedy wyminęła go, udając się do własnego łóżka. Szmaragdowa jedwabna piżama i szlafrok podkreślały ognistą barwę włosów i doskonale kontrastowały z nieskazitelną porcelanową cerą i chabrowymi oczami.

– Masz wolną łazienkę – powiedziała, wykonując ruch ręką.

Nadal jednak nie patrzyła na Caleba, za co był jej wyjątkowo wdzięczny Sam wpatrywał

się w nią niczym uczniak, który po raz pierwszy zobaczył rozkładówkę „Playboya”. Nie wątpił, że gdyby dostrzegła jego wzrok, byłaby przekonana, że przyszło jej dzielić pokój z jakimś świrem.

Caleb poczuł, jakby nagle zabrakło powietrza w pokoju, i wstał.

– Nie jestem wcale zmęczony – skłamał. – Zejdę chyba na dół do restauracji po kawę. –
Ruszając do drzwi, dodał: – Przynieść ci coś?

– Nie, dziękuję.

– Dasz sobie radę sama?

Spojrzała na niego niezwykłymi, niebieskimi oczami.

– Pewnie. Czemu pytasz?

Nie miał zamiaru mówić jej, że wygląda piękniej i bardziej kobieco, niż mógłby to sobie wyobrazić. Nie chciał się też przyznać, że czuje się jak skończony głupek, że ucieka przed nią niczym pies z podkulonym ogonem.

– Tak tylko.

Dziewczyna stłumiła dłonią ziewnięcie.

– Pewnie zasnę, zanim zdążysz zejść na dół.

Ciało Caleba zdrzało na myśl o tym, jak ona musi wyglądać, kiedy śpi, z jedwabistymi włosami rozrzuconymi na poduszce i ciemnymi rzęsami spoczywającymi niczym piórka na policzkach. W ciągu dwóch sekund znalazł się przy drzwiach.

– Dobranoc! – krzyknęła za nim.

– Dobranoc. – Caleb zamknął za sobą drzwi. Był już niemal w połowie drogi, kiedy zdał sobie sprawę, że zostawił buty koło łóżka. Stał jak wryty.

– Do diabła.

– Wspomnienie?

Caleb odwrócił się i dostrzegł za sobą postać wysokiego, chudego mężczyzny, na którego głowie widniało coś jakby kawałek folii aluminiowej.

– Słucham?

– Pytałem, czy przypomniało ci się ostatnie spotkanie z nimi – odparł mężczyzna, wskazując palcem na sufit. – Niektórzy z nas od czasu do czasu mają nawroty z takich spotkań. Zwłaszcza jeśli spotkanie było bliskiego stopnia.

Caleb wreszcie załapał, że mężczyzna mówi o E. T., i pokręcił głową.

– Nie, to raczej było objawienie.

– Całkowicie cię rozumiem. To może być przejmujące doświadczenie. – Mężczyzna uśmiechnął się i poprawił foliowe nakrycie głowy. – Jednak wraz z upływem czasu odkryjesz, że nie możesz doczekać się następnego, a nawet będziesz miał nadzieję na spotkanie trzeciego stopnia.

Caleb przytaknął. Już teraz myślał o tym, jak uroczo i kobieco będzie wyglądała A. J., kiedy obudzi się następnego ranka. A sama myśl o spotkaniu z nią, niezależnie od stopnia intymności, podniecała go jak diabli.

Mężczyzna ruszył w głąb korytarza, a Caleb odwrócił się i poszedł do pokoju.

– Nie masz pojęcia, o co chodzi, kolego. Najmniejszego pojęcia.

W chwili gdy drzwi zatrzasnęły się za Calebem, A. J. opadła na motelowe łóżko. Od momentu, kiedy wyłoniła się z łazienki, czuła na sobie wzrok Caleba, a kolana robiły się jej miękkie niczym z gumy. Jakim cudem uda jej się zamknąć oczy, nie mówiąc już o zapadnięciu w sen?

Mogła jedynie myśleć o tym, co Caleb będzie miał na sobie w nocy i jak będzie wyglądał rano, kiedy się obudzi. Sama świadomość, że będzie spał kilka metrów od niej, przyprawiała ją o dreszcze i zapierała dech w piersiach.

A. J. rozejrzała się po pokoju z uczuciem nadciągającego strachu. Musiała oderwać myśli od absorbującej postaci szefa. Zdesperowana, chwyciła pilot i włączyła telewizję na kanale ze starymi filmami. Zdecydowanie przyda jej się chwila zapomnienia podczas śledzenia fabuły. Może wtedy uda jej się zapomnieć, że ma właśnie spędzić noc w jednym pokoju z najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała.

Oparła się wygodnie o poduszki i w oczekiwaniu na zakończenie filmu jakoś udało jej się zapomnieć o sytuacji, w jakiej się znajdowała. I jak zwykle, kiedy główny bohater odkrywa powód, dla którego ukochana nie może się z nim spotkać na tarasie widokowym Empire State Building, załapała się łzami.

Niestety, w tym właśnie momencie do pokoju wszedł Caleb.

– Zapomniałem... – Zatrzymał się raptownie. – Płaczesz?

A. J. zamarła. Przyłapał ją w chwili zupełnie nieprofesjonalnej słabości. Wlepiła wzrok w ekran i wydukała:

– N-nie...

Ku jej przerażeniu, podszedł z drugiej strony łóżka i usiadł koło niej.

– Ależ płaczesz. – Wziął jej dłonie w swoje. – Co się dzieje, A. J. ?

– N-nic.

Wiedziała, że on niedługo wróci. Dlaczego więc wybrała film, przy którym zawsze wylewała potoki łez?

– Popatrz na mnie, kotku. – Łagodny ton jego głosu sprawił, że z oczu A. J. popłynęły kolejne łzy. Dlaczego nie pójdzie sobie i nie zostawi jej w spokoju?

– Nie... nie mogę. – Dobry Boże, czy może być jeszcze gorzej?

Od lat nie pozwoliła nikomu patrzeć, jak płacze. A teraz ryczała jak dziecko. I w dodatku na oczach własnego szefa. W całym swoim życiu nie była tak upokorzona.

Dlaczego nie znajdzie tego, co zapomniał, i sobie nie pójdzie? Przynajmniej na czas, kiedy uda jej się pozbierać.

Caleb ujął twarz dziewczyny i obrócił ją ku sobie, patrząc jej prosto w oczy.

– Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy, że tak cię zmartwiła ta cała sytuacja. Proszę, nie płacz. Będę spał w samochodzie, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej.

Szczerłość Caleba głęboko poruszyła A. J. i z powodów, w które nie chciała wnikać, nie mogła pozwolić, by pomyślał, że jej emocjonalne rozchwianie było spowodowane koniecznością wspólnego spędzenia nocy w jednym pokoju. – To... to film.

Caleb zerknął przez ramię, a potem odwrócił głowę, uśmiechnął się do niej i chwycił ją w ramiona.

– Moja mama też płacze przy tym filmie.

– Co... co ty robisz?

– Już dobrze, Alice.

Na dźwięk głębokiego głosu Caleba, wypowiadającego jej imię z taką czułością, poruszyły się w niej najwrażliwsze struny i nawet nie pomyślała o tym, by go odepchnąć.

– Skąd znasz moje imię?

– Jest w twoich aktach osobowych. – Przyciągnął ją do siebie i w pocieszającym geście pogłaskał po plecach. – I niech ci nie przychodzi do głowy, że chcę cię zwolnić. Przeglądałem akta osobowe wszystkich dyrektorów.

– Po co? – Niech Bóg ma ją w swojej opiece. Otoczona męskimi ramionami, opierając twarz o szeroką pierś Caleba, nie dbała o to, co robił z aktami osobowymi kogokolwiek.

– Usiłowałem zdecydować, jakie zadania dotyczące budowania zespołu będą najlepiej odpowiadać każdemu z dyrektorów i personelowi. – Ciepły oddech Caleba zmierzwił włosy A. J. i sprawił, że dostała gęsiej skórki. Przytulił ją mocniej. – Zimno ci?

Przytaknęła, nie będąc w stanie wydusić z siebie ani słowa. Nawet gdyby udało jej się coś powiedzieć, nie mogłaby mu zdradzić powodu, dla którego zadrżała. Caleb odsunął ją nieco, by móc się jej lepiej przyjrzeć. Widać było, że jej nie dowierza.

– Jesteś pewna?

A. J. poczuła się przyszpilona świdrującym spojrzeniem piwnych oczu. Nie była już pewna, jak się nazywa, nie wspominając już o odpowiadaniu mu na pytania.

– O co pytałeś?

– Nieważne, Alice. – Powoli schylił głowę.

Kiedy musnął wargami jej usta, serce A. J. zaczęło bić jak oszalałe. Powinna okiełznać to szaleństwo i odesłać go na noc do samochodu. Ale z jakichś niezrozumiałych powodów pragnęła tego pocałunku i chciała czuć ciało Caleba przy sobie. Odrzuciła więc wszelką ostrożność i przyłgnęła do niego.

Caleb całował ją czule, kradnąc oddech i porażając wszystkie jej nerwy. Nie potrafiła go zatrzymać, nawet gdyby zależało od tego jej życie. Nawet tego nie chciała.

Pocałunek Caleba był powolny. Ze skupieniem przesunął językiem po konturach jej ust. Poprosił o pozwolenie na wejście głębiej i rozchyliła wargi.

Kiedy wślizgnął się w jej usta, wymuszając pieszczotą reakcję, A. J. załapała fala gorąca. Wiedziała, że igra z ogniem, ale lekkie niczym piórka muśnięcie Caleba sprawiły, że jeszcze nigdy pokusa nie była tak słodka.

Caleb pochylił się, kładąc ją na materacu, i poczuła budzące się w niej pożądanie. Szarpnęła kołnierz jego koszuli, zdumiona wydobywającym się z jej ust jękiem zniecierpliwienia. Dobry Boże, co ona wyprawia?

Zawstydzona odepchnęła go.

– Nie mogę. Proszę, przestań.

Spojrzał na nią oszołomionym wzrokiem.

– Dobrze... kotku. – Odchrząknął i usiadł. – Nic więcej nie robię. – Wstał i uśmiechnął się. – Chyba pójdę po tę kawę. Jesteś pewna, że niczego nie chcesz?

Najwyraźniej zamierzał zachowywać się tak, jakby między nimi nic nie zaszło. Nie wiedziała, czy czuje rozczarowanie, czy ulgę. Zdecydowała się zagrać w grę Caleba i udać, że nie pamięta, że zachowali się jak para zamoczonych hormonami nastolatków. Pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. Chyba położę się spać.

Caleb spojrział na nią przeciągle, a potem sięgnął i uniósł jej brodę wskazującym palcem.

– Postaram się nie przeszkadzać ci, kiedy wrócę.

– Mam mocny sen. – Jego dotyk sprawiał, że zaczynały I dziać się z nią dziwne *rzeczy* i głos brzmiał, jakby właśnie przebiegła maraton. – Wątpię, byś hałasował na tyle, by mnie obudzić.

– Nie mówiłem nic o hałasowaniu, kochanie. – Jego niski śmiech i łobuzerski grymas sprawiły, że krew zaczęła szybciej pulsować w żyłach A. J. – A to duża różnica.

Alice poczuła, jakby nagle serce jej zamarło, kiedy dotarło do niej, co Caleb ma na myśli. Zanim zdołała wydobyć z siebie głos, musnął wargami jej czoło, chwycił buty i pomaszzerował w stronę drzwi, nie oglądając się.

A. J. wlepiła wzrok w zatrzaśnięte drzwi i zmusiła się, by złapać oddech. Teraz wiedziała już na pewno, że znalazła się po drugiej stronie tęczy. Albo Caleba i ją samą naprawdę opętali obcy. W końcu byli w Roswell, gdzie rzeczy niewytłumaczalne nie tylko były akceptowane, ale wręcz wyczekiwane.

Sięgnęła, by wyłączyć nocną lampkę, i pokręciła głową. Doskonale wiedziała, co ją napadło i nie miało to nic wspólnego z przybyszami z odległych galaktyk. Od chwili, w której Caleb Walker wszedł do jej gabinetu, walczyła z tym, usiłowała to zignorować, a nawet zaprzeczyć, że w ogóle istnieje. Ale prawda była taka, że nowy szef ją pociągał.

Schowała się głębiej pod kołdrą, naciągając ją aż pod brodę.

W ciągu kilku minut złamała dwie najważniejsze zasady, jakie sobie ustanowiła. Pozwoliła, aby jej współpracownik stał się świadkiem wybuchu jej emocji oraz praktycznie rzuciła się w jego ramiona, kiedy zaoferował jej pocieszenie.

Ciężko westchnęła. Nie było innego wyjścia. Jej odejście ze Skerritt & Crowe stało się nie tylko konieczne, ale musiało nastąpić jak najszybciej.

A. J. przymknęła oczy, odganiając myśli o tym, co zrobiła ze swoją reputacją profesjonalistki, i zapragnęła odpoczynku. Prawdopodobnie nie uda się jej zasnąć, ale tym razem przynajmniej nie będzie szlochać jak dziecko, kiedy Caleb wróci do pokoju.

Zdawało jej się, że minęło kilka minut, kiedy obudził ją dzwonek telefonu. Kto, do diabła, dzwoni w środku nocy?

Włączyła światło i odebrała telefon, zanim zdążył zadzwonić ponownie.

– Halo?

Po drugiej stronie słuchawki zaległa martwa cisza.

– Jest tam ktoś? – spytała niecierpliwie.

– Kto mówi? – odezwał się zaspany głos Caleba.

A. J. wciągnęła ze świstem powietrze i zerknęła na sąsiednie łóżko. Musiała spać dłużej, niż jej się zdawało. Caleb dawno zdążył już wrócić do pokoju i spał równie głęboko jak ona.

– Pani Merrick?

– Tak. – Spojrzała na stojący na nocnym stoliku budzik. – Kto mówi i dlaczego dzwoni pan o drugiej w nocy?

– Tutaj Clarence Horton. Przepraszam, że panią budzę – rzekł przeproszającym głosem ochroniarz ze Skerritt & Crowe. – Recepcja w hotelu miała połączyć mnie z pokojem pana Walkera.

– Co się stało?

– Godzinę temu włączył się na posterunku alarm firmy – wyjaśnił. – Kazali mi przyjechać i wpuścić ich, żeby mogli dokładnie wszystko obejrzeć.

Zupełnie rozbudzona już A. J. spytała:

– Czy było włamanie?

– Nie – zapewnił ją Clarence – ale alarm się włączył i...

– Co się dzieje? – Caleb odrzucił na bok kołdrę i usiadł na łóżku. – Daj mi słuchawkę.

Alice uniosła palec, aby go uciszyć, ale było już za późno. Clarence zdążył już usłyszeć głos Caleba.

– Czy... czy to pan Walker? – z tonu jego głosu wynikało, że jest bardzo zszokowany.

Caleb wyciągał dłoń po telefon, A. J. poddała się bez słowa.

Właśnie ziścił się jej najgorszy koszmar. Clarence Horton był największym plotkarzem w Albuquerque. Zanim ona i Caleb zdążą dotrzeć pojutrze do biura, wszyscy będą wiedzieć, że spędzili razem noc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Caleb włączył ogranicznik prędkości i zerknął na A. J. siedzącą w milczeniu na fotelu pasażera. Oprócz odpowiedzi na bezpośrednie pytania Alice wypowiedziała zaledwie kilka słów od chwili, gdy pocałował ją poprzedniej nocy. Była wylewna i pomysłowa, kiedy dyskutowała o sprawach finansowych i nakreślała plany dla dwóch potencjalnych klientów, z którymi spotkali się w Las Cruces i Truth or Consequences. Ale za każdym razem, kiedy przebywali tylko we dwoje, zamykała się w sobie.

– Jestem przekonany, że pan Sanchez i pani Bailey zostaną naszymi klientami – powiedział Caleb, raz jeszcze starając się nawiązać z nią kontakt.

– Na to wygląda.

– Masz zamiar osobiście się nimi zajmować, czy powierzysz obsługę komuś innemu?

– Pewnie przekażę ich Richardowi Henshawowi albo Marli Davis.

Rozmowa ponownie utknęła w martwym punkcie i Caleb westchnął zrezygnowany.

– Porozmawiaj ze mną. Powiedz mi, dlaczego milczysz. Czy to z powodu tego, co zaszło w nocy?

Przytaknęła i wlepiała wzrok przed siebie.

– Nie mogę przestać myśleć o telefonie Clarencea i o plotkach, które zaczną dzisiaj krążyć po biurze.

– Martwisz się tym, co gadają w biurze? – spytał z niedowierzaniem.

Sam w ogóle nie myślał o telefonie. W głowie miał tylko pocałunek. Gdyby powiedział, że niemal zwałił go z nóg, byłoby to delikatne niedopowiedzenie.

– Ciebie to nie martwi? – Spojrzała na niego, jakby nagle wyrosły mu rogi i ogon. – Clarence Horton to największy plotkarz po tej stronie Missisipi. Na pewno nie przepuści takiej okazji, że byłeś u mnie w pokoju o drugiej w nocy. Jestem pewna, że zdążył już powiedzieć wszystkim zainteresowanym, że spędziliśmy razem noc.

– Technicznie jest to prawdą – odparł, uśmiechając się. – Nie spaliśmy tylko w jednym łóżku. – W kabinie furgonetki było ciemno, ale dałby sobie uciąć głowę, że dziewczynie płoną policzki. Bardzo chciał je zobaczyć.

– To prawda. Ale czy sądzisz, że ktokolwiek w to uwierzy? – spytała.

– Może. – Wzruszył ramionami. – Ale według mnie jedynym wyjściem jest powiedzieć prawdę. Kiedy wszystko wyjaśnimy, wnioski pozostawimy innym.

– Wiesz, do jakich dojdą wniosków. – Alice spojrzała na niego, jakby uznała go za niespełna rozumu.

– Nie mamy wpływu na to, co inni o nas myślą lub mówią, Alice. – Obdarzył ją, jak mu się zdawało, dodającym otuchy uśmiechem. – Ale nawet jeśli teraz gadają o nas, za tydzień znajdą sobie inny powód do plotek.

– Mam nadzieję, że masz rację.

– Jestem pewien, że... – Przerwał nagle, zauważywszy kłęby pary wydobywające się spod maski samochodu.

Zerknął na wskaźnik temperatury silnika na desce rozdzielczej i wydobył z siebie słowo, za które jego mama z pewnością natarłaby mu uszu. Była czarna noc, a oni znajdowali się wiele kilometrów od najbliższej stacji benzynowej.

– Skąd ta para? – spytała A. J. najwyraźniej zaniepokojona.

– Sądzę, że mamy problem z chłodnicą. – To nic dobrego. – Poprawiła sobie okulary. Był to gest, który Caleb nauczył się już rozpoznawać jako oznakę zdenerwowania. – Co masz zamiar zrobić?

~ Muszę znaleźć jakieś miejsce, gdzie można zjechać, i sprawdzić, co się dzieje. – Ledwie wypowiedział te słowa, gdy minęli znak oznajmiający, że za około kilometr znajduje się motel. – Wygląda na to, że mamy szczęście. Przynajmniej będzie nieco światła i będę widział, co robię.

Dziesięć minut później znaleźli się na parkingu. Alice z ciekawością zaglądała przez ramię Caleba stojącego nad otwartą maską samochodu.

– To przewód od chłodnicy – odparł, widząc pytający wyraz jej twarzy.

– Umiesz to naprawić?

Caleb pokręcił głową i zatrasnął maskę.

– Będę musiał zadzwonić po pomoc drogową. – Wyjął telefon komórkowy i zapytał: – Czy po drodze stąd do Socorro jest jakieś miasto?

– Nie. Ten motel znajduje się mniej więcej w połowie drogi między Truth or Consequences a Socorro. Jestem pewna, że w obu kierunkach wszystko jest już pozamykane.

Caleb wcisnął guzik w telefonie, podał lokalizację oraz opisał problem, a potem czekał, aż pracownik serwisu, który przedstawił się jako James, połączy się z najbliższym warsztatem. Kiedy odezwał się ponownie, nie były to słowa, których życzyłby sobie Caleb.

– Jak to najwcześniej jutro rano? – spytał.

– Przykro mi, proszę pana. Mamy tylko jeden współpracujący warsztat w okolicy i mechanik właśnie wyjechał z pomocą. Poza tym mamy jeszcze trzy zgłoszenia.

Caleb błyskawicznie pomyślał i rzekł:

– Czy może przysłać pan kogoś z samochodem z wypożyczalni?

– Chwileczkę.

– Co powiedział? – spytała zniecierpliwiona Alice.

– Sprawdza. – Uśmiechnął się. – Jestem pewien, że zaraz będzie samochód. – Przynajmniej miał taką nadzieję.

– Proszę pana, samochód może zostać podstawiony na czwartą rano – odezwał się James głosem, jakby dokonał prawdziwego cudu.

– O czwartej! – Caleb zerknął na zegarek, a potem pokręcił głową. – Pięć godzin czekania to absolutnie nie do przyjęcia, James. Nawet jeśli samochód jedzie z Albuquerque, nie powinno to zająć więcej jak dwie godziny.

– Przykro mi, proszę pana – odezwał się James, co zaczynało brzmieć niczym zacięta płyta. – Agencje wynajmu zarówno w Socorro, jak i w Truth and Consequences są zamknięte, agencja w Las Cruces ma wszystkie auta wypożyczone, a z Albuquerque muszą zadzwonić po kogoś, kto mógłby przyprzewieźć samochód.

Caleb zerknął na Alice. Wyglądała na zmęczoną.

– A więc tyle tylko może pan zrobić? – spytał.

– Obawiam się, że tak, proszę pana – odparł James. – Jeśli możemy pomóc jeszcze w jakiś sposób, proszę o kontakt.

Caleb wyłączył telefon i zwrócił się do Alice:

– Domyślam się, że zdążyłaś się już zorientować, że przed czwartą rano nigdzie się stąd nie ruszymy.

Dziewczyna pobladła jeszcze bardziej, kiwnęła głową i ruszyła w stronę samochodu.

– Jedno z nas musi być chyba spokrewnione z Murphym.

– Kim, do diabła, jest Murphy?

– Nie jestem pewna, ale jego prawo prześladowuje nas od początku tej podróży.

– Ach, tak. Jeśli coś się może zepsuć, na pewno się zepsuje i to w najgorszym z możliwych momentów. – Caleb pomógł jej wsiąść do samochodu. – Cóż, może być jeszcze gorzej.

Alice spojrzała na niego, jakby postradał rozum.

– W jaki sposób może być jeszcze gorzej? Caleb uśmiechnął się.

– Auto mogło się zepsuć, zanim dotarliśmy tutaj.

– Niewielkie pocieszenie – odparła, opierając się wygodnie. – I tak jesteśmy uziemieni.

– Tak, ale przynajmniej w miejscu, gdzie są automaty z napojami. – Wskazał kciukiem przez ramię. – Idę zobaczyć, czy mają wodę w butelkach. Chcesz?

– Dziękuję.

Caleb ruszył w stronę rzędu automatów, a A. J. wciągnęła najpierw jeden, a potem drugi głęboki oddech. Była wystarczająco zdenerwowana z powodu własnego zachowania, kiedy Caleb ją pocałował. Potem, po telefonie od ochroniarza, spędziła resztę nocy, przewracając się niespokojnie z boku na bok, rozmyślając o biurowych plotkach, które z pewnością zaczną się rozchodzić z prędkością błyskawicy. A teraz musiała spędzić kolejną noc w niepokojącej obecności Caleba.

Zadrzała, widząc, jak wyjmuje butelki z wodą z automatu, a potem wraca do auta. Wyglądał wspaniale w sportowej marynarce, koszuli i spodniach. Do niektórych mężczyzn strój taki zupełnie nie pasował. Caleb jednak wyglądał niewyobrazalnie seksownie i Alice musiała przyznać, że perspektywa spędzenia dłuższego czasu w jego towarzystwie nie była myślą nieprzyjemną. Nie tylko był piorunująco przystojny, był też inteligentny, miał poczucie humoru i łatwość nawiązywania kontaktów. Był chłopcem, który umiał wspaniale całować.

Alice poczuła, jak płoną jej policzki, zmusiła się, by spokojnie oddychać. Im więcej czasu z nim spędzała, tym więcej chciała o nim wiedzieć i tym bardziej pragnęła, by ją znowu pocałował.

Na miłość boską, pracowali razem. Nie powinna była chcieć bliżej się z nim zapoznawać. I z całą pewnością nie powinna była chcieć, by ją całował. Zbyt dobrze wiedziała z własnego doświadczenia, że spoufalanie się ze współpracownikiem groziło katastrofą przez duże K.

Ale nie miała wyboru. Los wyjął go z jej rąk, najpierw wtedy w pokoju, a teraz w sytuacji z zepsutą chłodnicą.

Caleb otworzył drzwi od strony kierowcy i podał dziewczynie dwie butelki wody i paczkę ciasteczek, a potem zdjął marynarkę. Rzucił ją na siedzenie, podwinął rękawy białej koszuli i wślizgnął się za kierownicę.

Alice wstrzymała oddech. Zdała sobie sprawę, że jest w prawdziwych tarapatach, skoro niemal mdleje na widok jego odsłoniętych przedramion. Kiedy podwinął rękawy, dostrzegła grę mięśni rąk i poczuła przyspieszony puls.

– Pomyślałem, że możesz zgłodnieć, zanim przyjedzie samochód z wypożyczalni – powiedział.

Zerknęła na paczkę ciastek. Była to jedynie przestarzała przekąska z automatu, ale troska Caleba poruszyła ją do głębi. Nikt, nigdy, łącznie w własnym ojcem, nie okazywał jej troski. Zawsze była typem mola książkowego, który niczym się nie wyróżniał. Po śmierci matki bywały momenty, kiedy sądziła, że ojciec zapomniał o jej istnieniu.

– Dziękuję – odparła, ledwie mogąc wydusić słowo z zaciśniętego gardła.

– Dobrze się czujesz? – Caleb objął ją, odsuwając na bok zwiniętą marynarkę. – Wiem, że martwisz się, że tu utknęliśmy, ale...

– Nic mi nie jest. Naprawdę. – Chcąc zmienić temat, zanim zrobi z siebie kompletną idiotkę, spytała: – Czy naprawdę uważasz, że wyjazdy na pikniki z pracownikami zwiększą wydajność firmy?

Caleb skinął głową.

– Pozwól, że cię o coś spytam. Jak dobrze znasz swoich podwładnych?

Dziewczyna zastanowiła się, po czym odparła:

– Niezbyt dobrze.

– Właśnie. – Caleb usiadł bokiem, by móc ją widzieć, i oparł się o drzwi. – Czy uważasz, że Geena Phillips pracuje ostatnio tak, jak ją na to stać?

Nie musiała dwa razy się zastanawiać. Kobieta spóźniła się kilka razy w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

– Nie, ostatnio wydawała mi się jakaś rozkojarzona. Miałam zamiar z nią porozmawiać.

– Nie rób tego – rzekł, kręcąc głową. – Rozmowa dyscyplinarna na niewiele się zda.

– Rozumiem, że wiesz coś, o czym ja nie wiem. Na ustach Caleba pojawił się ponury grymas.

– Codziennie walczy z porannymi mdłościami. To jej pierwsza ciąża, nie wie, gdzie zniknął ojciec dziecka, i boi się, że sama wszystkiemu nie podoła.

Alice była zaszokowana.

– Nie miałam pojęcia, że Geena przechodzi przez coś podobnego.

– To dlatego, że w przeszłości polityka firmy nakazywała dokładne sprawdzanie kandydata do pracy już na początku. – Caleb potrząsnął głową. – Geena jest dobrą księgową. Wiele w życiu przeszła. Potrzebuje z naszej strony wsparcia i zapewnienia, że nie straci posady, która jest jej potrzebna, by mogła utrzymać dziecko. Taki rodzaj zachęty ze strony pracodawcy na pewno wzmocni lojalność pracownika i sprawi, że będzie lepiej pracował dla firmy.

Dziewczyna widziała konieczność zmian w tym względzie.

– Powiem jej, żeby przychodziła kilka godzin później, jak już minie jej złe samopoczucie. Caleb ziewnął i skinął głową z aprobatą.

– To dobry pomysł.

Po chwili zapadł w głęboki sen.

Dziewczyna oparła głowę o oparcie siedzenia i musiała przyznać, że Caleb miał bardzo rozsądne podejście do zarządzania. Ścisłe stosowanie się do instrukcji niekoniecznie było najlepszym sposobem radzenia sobie z pracownikami.

Jednak pomysł, by personel poznał ją bliżej, nadal wprawiał ją w zdenerwowanie. Im więcej o tobie wiesz, tym łatwiej im jest cię zranić. Przynajmniej od kiedy sięgała pamięcią, takiej filozofii uczył ją ojciec.

Westchnęła. Gdyby miała pozostać w firmie i zbliżyć się do ludzi, musiałaby się nieco postarać.

Ociągając się z otwieraniem oczu i koniecznością pożegnania ze snem, w którym przytulały ją mocne, męskie ramiona, Alice głębiej zanurzyła się w objęcia kochanka. Cudownie czuła się, że ktoś tulił ją podczas snu, i chciała cieszyć się tym jak najdłużej, nawet jeśli to tylko był sen.

– Dzień dobry.

Otworzyła raptownie oczy i odsunęła się. Nie śniła. Wtulała się w jak najbardziej rzeczywistego Caleba, który wyglądał tak, jakby nie miał zamiaru wypuszczać jej z objęć.

– Prze... przepraszam – wyjąkała, ponownie usiłując wydostać się z jego objęć.

Caleb wzmocnił uścisk, a barytonowy śmiech, który rozległ się tuż obok jej ucha, sprawił, że zadrżała.

– Nie przepraszaj. Ja nie przepraszam. Było ci wygodnie, więc pomyślałem, że nie będę cię budził.

Jej serce wykonało dziwną woltę.

– Miło, że o mnie pomyślałeś – powiedziała, poprawiając okulary. Udało jej się nieco od niego odsunąć i zerknąć w jego błyszczące, piwne oczy. – Ale...

– Kotku, myślę o tobie więcej, niż sobie z tego zdajesz sprawę. – Obdarzył ją seksownym uśmiechem, przyciągnął do siebie i oparł czoło o jej czoło. – W zasadzie tylko o tym mogę myśleć od wczorajszej nocy.

Poczuła, jak dreszcz przebiega jej po plecach na to wspomnienie, ale jedynym sposobem, by sobie z tym poradzić, było udawanie, że wszystko jej się przyśniło.

– Nic się nie wydarzyło – upierała się. Caleb zachichotał.

– Wobec tego muszę mieć bardzo bujną wyobraźnię, bo po tym pocałunku wyszedłem z motelu z uczuciem, jakbym dostał obuchem w głowę.

Alice poczuła, jakby serce w niej zamarło, i nie wiedziała, co odpowiedzieć, nie wspominając już o tym, że struny głosowe chwilowo miała sparaliżowane.

Caleb oparł się wygodnie i popatrzył na nią przeciągle.

– Chcesz wiedzieć coś jeszcze?

– Nie... nie jestem pewna – odparła, czując, że nie może złapać tchu.

– Pragnę to powtórzyć. – Zdjął jej okulary i odłożył je na deskę rozdzielczą. – Chcesz,

żebym cię pocałował, Alice?

Zaczarowana jego uwodzicielskim uśmiechem i obiecującym spojrzeniem, bez wahania odparła: – Tak. Caleb wyjął z jej włosów spinki.

– Masz piękne włosy. Powinnaś częściej nosić je rozpuszczone.

– Nie lubię swoich włosów.

– Dlaczego? – Wsunął palce w jedwabiste pasma i przyciągnął ją ku sobie. – Są miękkie jak jedwab.

Alice nie była w stanie myśleć, przymknęła oczy i pozwoliła Calebowi spróbować swych ust, a potem ucałować je w sposób, który pozwolił jej się poczuć, że jest najbardziej adorowaną kobietą świata. Co takiego było w tym mężczyźnie, że nie potrafiła mu się oprzeć?

Nigdy nie miała problemów z odrzucaniem awansów innych mężczyzn. Jednak kiedy Caleb jej dotykał, zdawało się, że racjonalne myślenie staje się całkowicie poza jej zasięgiem.

Jedyne, czego pragnęła, to posmakować pożądania i usłyszeć seksowny, południowy akcent, z którym wypowiadał jej imię.

Koniuszkami języka pieścił jej wargi, pragnąc, aby się przed nim rozchyliły. Podobały jej się uczucia, które budziły w niej jego pocałunki.

Caleb usiłował tłumaczyć sobie, że Alice Jane Merrick jest dla niego owocem zakazanym.

Po pierwsze, była kobietą interesów i biorąc pod uwagę jego przejścia z takimi kobietami, powinien wiać póki czas. Po drugie, do chwili, kiedy nie ukończy kursów, będzie musiał polegać na jej doświadczeniu w pracy, jeśli chce, aby firma funkcjonowała. Nie potrzebował do tego wszystkiego zaangażowania uczuciowego. To jedynie skomplikowałoby sprawy i zwiększyło prawdopodobieństwo, że jedno z nich będzie cierpieć.

Jednak niezależnie od tego, czy było to rozsądne, czy nie, nie potrafił oprzeć się pokusie tulenia jej miękkiego ciała i całowania jej ust. Cały poprzedni dzień i większą część nocy spędził na ponownym przeżywaniu pierwszego pocałunku i musiał wiedzieć, czy ona rzeczywiście jest taka cudowna, jaką ją zapamiętał.

Nieśmiałe, słodkie dotknięcie jej języka podnieciło go tak szybko, że krew uderzyła mu do głowy i stwierdził, że pamięć najwyraźniej go zawodzi. Nigdy, w ciągu trzydziestu lat życia, żadna kobieta nie doprowadziła go do takiego stanu zwykłym pocałunkiem.

Caleb wyciągnął delikatnie jej koszulę spod paska i wsunął rękę pod beżowy jedwab. Jej delikatna skóra była niczym satyna pod jego dłonią. Przesunął wargami po jej szyi.

Cichy jęk sprawił, że zadrżał. Kiedy zdał sobie sprawę, że rozpięła kilka guzików jego koszuli i sama zaczyna go dotykać, jego ciało napięło się niczym struna, a dzinsy nagle stały się zbyt ciasne.

– Hej, weźcie sobie pokój.

Caleb zerknął przez przednią szybę i dojrzał grupkę roześmianych nastolatków idących w stronę centrum informacyjnego.

Do diabła! Wziął głęboki oddech i poprawił bluzkę Alice.

– Kotku, najbardziej na świecie pragnę całować cię dalej, ale jeśli będziemy nadal zachowywać się w ten sposób, ktoś w końcu zawiadomi policję. A nie bardzo podoba mi się

pomysł, że aresztują cię za nieprzyzwoite zachowanie w publicznym miejscu.

– Widno już – powiedziała, rozglądając się dokoła. – Która godzina?

– Trochę po ósmej – odparł Caleb, zerkając na zegarek.

– Gdzie samochód z wypożyczalni? – Przesunęła się na fotel pasażera. – Mieli podstawić go na czwartą.

– Spóźniają się.

– Nie żartuj. Dzwoniłeś tam?

– Kierowca myślał, że stoimy na parkingu na północ od Socorro – odparł. – Kiedy nas tam nie znalazł, wrócił do Albuquerque, zamiast zadzwonić do pomocy drogowej i ustalić nasze położenie.

Caleb nie dodał już, że wcale nie przeszkadzała mu niekompetencja kierowcy i niezależnie od tego, czy było to mądre, czy nie, podobało mu się, jak trzymał ją w ramionach, kiedy spała.

– Mają przysłać inny samochód?

– Powiedziałem, żeby dali spokój. – Pokręcił głową.

– Co takiego? – Gdyby spojrzenie mogło zabijać, padłby trupem na miejscu.

– Za chwilę powinien zjawić się mechanik z przewodem od chłodnicy. – Caleb przeciągnął się, rozprostowując kości. – Nie widziałem konieczności, żeby przyjeżdżało auto, skoro możemy naprawić nasz samochód w piętnaście minut.

– To chyba rozsądne. – Skrzywiła się. – Miałam jednak nadzieję, że uda nam się dotrzeć do biura, zanim wszyscy przyjdą do pracy. Chciałam wpaść do domu, wziąć szybki prysznic i przebrać się. – Alice spojrzała na pogniecione ubranie. – Wyglądam okropnie.

– Nie przejmuj się tym. Dotrzemy tam dopiero późnym rankiem. – Uśmiechnął się do niej uspokajająco. – Wszyscy będą zajęci i bez przeszkód dotrzesz do swojego auta.

Na jej twarzy pojawił się wyraz powątpiewania. – Mam nadzieję, że masz rację. Caleb nie powiedział jej tego, ale sam miał nadzieję, że się nie myli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Caleb zaparkował auto na swoim miejscu, Alice natychmiast zauważyła, że z jej samochodem jest coś nie w porządku. Był przechylony nieco na jedną stronę. Musiała zapamiętać o pospiesznej ucieczce z biura.

‘ – Masz chyba przebitą oponę – stwierdził Caleb, wysiadając z furgonetki i otwierając drzwi od jej strony.

– Wspaniale. Tego mi w tej chwili potrzeba – odparła, zastanawiając się, co jeszcze się może wydarzyć. – Muszę zmienić koło.

– Sama masz zamiar to zrobić? – Zmarszczył brwi.

– Zmieniam sama opony, od kiedy nauczyłam się jeździć. Ojciec mi kazał.

– Nie masz swojego mechanika? – Nie.

Caleb wyciągnął rękę.

– Daj mi kluczyki.

– Dzięki, ale sama się tym zajmę – powiedziała Alice, zdejmując żakiet.

– Nie w mojej obecności. – Zabrał jej kluczyki i ruszył w stronę budynku. – Może wejdiesz do środka, tam nie jest tak gorąco.

Coraz bardziej denerwowała się, że ktoś ją może zobaczyć.

Ubranie miała całe pogniecione po nocy spędzonej w furgonetce. Włosy wisiały jak stary mop, ponieważ Caleb pogubił spinki, które podtrzymywały jej zwykłą fryzurę.

– Nie bądź niemądra. – Otworzył bagażnik jej auta.

– Nie ma powodu, żebyś się brudził i męczył, Caleb!

– krzyknął Ernie Clay, wybiegając z budynku w ich stronę. Ochroniarz zatrzymał się koło nich, uśmiechając się niczym kot z Cheshire, i wskazał głową samochód Alice.

– Clarence zauważył, że pani Merrick złapała gumę, i kazał mi zadzwonić po szwagra. On ma warsztat samochodowy i lawetę, zaraz powinien tu być.

– Dziękuję, Ernie. – Caleb położył dłoń na plecach Alice i zaczął popychać ją ku wejściu.

– Będziemy w biurze. Daj znać, kiedy twój szwagier ze wszystkim się upora.

Zanim Alice zdążyła zaprotestować, Caleb poprowadził ją do wejścia, a potem w stronę wind. Kiedy drzwi windy zamknęły się, zerknęła na swoje ubranie.

– Wyglądam okropnie.

– Mnie się podobasz.

– Włosy mam potargane, ubranie zmięte, a z rozmazanym tuszem wyglądam jak panda.

Caleb zdjął jej okulary, by móc lepiej się przyjrzeć.

– Masz odrobinę tuszu pod lewym okiem.

Jego niespodziewany dotyk wytrącił ją z równowagi i upuściła żakiet. Winda nagle stanęła i Alice musiała oprzeć się na jego ramionach, żeby nie stracić równowagi.

– Zajmę się...

W tej chwili drzwi rozsunęły się i, ku swemu przerażeniu, Alice zobaczyła wpatrującego się w nich Malcolma Fullera w towarzystwie całego działu public relations, Wyraz twarzy

obserwatorów dobitnie świadczył o tym, co myślą.

– Cześć – odezwał się Malcolm, nawet nie trudząc się, by zamaskować jakoś szeroki uśmiech. – Idziemy właśnie na pierwszy piknik w ramach budowania zespołu, przyłączycie się?

– Nie, dziękujemy – odparła Alice, zanim Caleb zdążył zrobić cokolwiek innego, co z całą pewnością upokorzyłoby ją jeszcze bardziej. – Ale bawcie się dobrze.

Podniosła żakiet. Policzki płonęły jej ze wstydu. Minęła grupkę i udała się prosto do swojego gabinetu. Nie chciała wiedzieć, czy Caleb idzie za nią, ani nie zwracała uwagi na to, że nie oddał jej okularów. Spędziła z nim dwa wyczerpujące nerwowo dni i potrzebowała chwili dla siebie.

Jej ojciec pewnie zganiłby ją za taki akt tchórzostwa, ale jedyne, czego pragnęła, to ukryć się w gabinecie do momentu, aż zostanie naprawione auto. Miała szczerzy zamiar jak najszybciej znaleźć się w domu, wejść do łóżka i przespać cały weekend, łudząc się, że kiedy obudzi się w poniedziałek rano, wydostanie się z koszmarnego snu, w którym tkwiła przez cały tydzień.

Jednak pomimo żalu za utraconą atmosferą pracy nie mogła zaprzeczyć, że jej ciało nadal tęskniło za Calebem. Na samo wspomnienie jego gorących pocałunków zaczynała budzić się w niej tęsknota za rzeczami, których nie chciała pragnąć.

Idąc korytarzem w stronę sali konferencyjnej na spotkanie z klientem, Alice w końcu się odprężyła. Minął już tydzień od powrotu z Roswell i wydawało się, że Caleb miał rację, sądząc, że plotka umrze śmiercią naturalną, kiedy opowiedzą, jak było naprawdę. Ku wielkiej uldze nie usłyszała ani jednego komentarza na temat ich wspólnej nocy ani sytuacji, w jakiej przyłapano ich w windzie. Atmosfera w biurze była zwyczajna, jeśli nie brać pod uwagę kilku uśmiezków i znaczących spojrzeń ze strony paru mężczyzn.

– Czy ktoś widział ich razem od piątku? – doleciało do jej uszu.

Stała jak wryta na dźwięk tego stłumionego głosu.

– Nie, wydaje mi się, że starają się być dyskretni w sprawie swego romansu. – Kobieta roześmiała się. – Wiesz, dać się tak przyłapać w windzie, a potem wmawiać wszystkim, że coś jej wpadło do oka... Mają nas za idiotów? Słyszałam, że połowa jej ubrań leżała na podłodze i kiedy drzwi się otworzyły, rozdzierała mu koszulę. Alice poczuła ogarniający ją chłód, a krew w jej żyłach stężała. Chciała krzyknąć, że podejrzenia są niesłuszne i że naprawdę było tak, jak powiedział im Caleb. Wiedziała jednak, że na nic się to nie zda.

– Wiesz, że pomiędzy ich gabinetami są drzwi. Pewnie często organizują sobie słodkie sam na sam.

Głośny śmiech, który się rozległ, przyprawił Alice o mdłości. Poczuli się, jakby cały świat runął jej na głowę, zawróciła i udała się z powrotem do gabinetu. To, co usłyszała, wystarczyło, by wiedzieć, że jej zawodowa reputacja w Skerritt & Crowe legła w gruzach.

– Zadzwoń do Geeny Phillips i każ jej pójść na spotkanie z panem Holtem do sali konferencyjnej – powiedziała do Genevy, kładąc na jej biurku akta sprawy klienta.

– Czy coś się stało? – spytała starsza kobieta z wyraźną troską w głosie. – Wyglądasz, jakbyś źle się czuła.

– Bo tak się czuję. – Było to niedopowiedzenie roku, pomyślała Alice, wchodząc do gabinetu i zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Była naiwną idiotką, sądząc, że ludzie nie będą gadali o niej i Calebie. Jak mogła być tak głupia? Pracownicy nie będą przecież dyskutowali o takich sprawach w towarzystwie osób najbardziej zainteresowanych.

Podeszła do biurka, usiadła przed komputerem i zaczęła pisać prośbę o rezygnację. Miała nadzieję na znalezienie następnej pracy, zanim odejdzie z firmy, ale nie pozostawiono jej wyboru. Nie mogła zostać w Skerritt & Crowe. Wraz z końcem dnia stanie się bezrobotna.

– Geneva powiedziała, że jesteś chora – odezwał się Caleb, wchodząc bez pukania do jej gabinetu. – Chcesz, żebym wezwał lekarza?

– Nie.

Alice powinna była wiedzieć, że sekretarka pobiegnie do niego ze swymi troskami. Geneva, zdrajczyni, podchwyciła wszystkie pomysły Caleba i wzięła sobie do serca, aby informować go natychmiast o wszystkim, co działo się w biurze.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest? – Na jego twarzy pojawił się grymas. – Naprawdę wyglądasz blado. Zawiozę cię...

– Nic mi nie jest. – Spojrzała na niego, uruchamiając drukowanie podania o zwolnienie. – A teraz czy możesz zostawić mnie samą?

– Nie czujesz się dobrze, źle wyglądasz i mówisz, że nic ci nie jest? – Kąciki jego warg uniosły się nagle w pełnym zrozumienia uśmiechu. – To ten dzień miesiąca, tak?

Wyczerpana opadła na oparcie fotela, rozrzucając na boki ręce.

– Dlaczego mężczyźni automatycznie sądzą, że to musi mieć coś wspólnego z miesiączką, jeśli kobieta po prostu chce побыć chwilę sama? Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że mogą być zmęczona i potrzebować nieco ciszy i spokoju?

Zamiast udać się do swego gabinetu, jak chciała tego Alice, Caleb rozsiadł się w fotelu.

– Szłaś na spotkanie w sprawie planu emerytalnego, nad którym pracujesz od zeszłego tygodnia, i nagle wracasz do gabinetu i przekazujesz akta Geenie. Skoro nie jesteś chora, to o co chodzi? – Zanim zdążyła odpowiedzieć, potrząsnął głową. – I nie wciskaj mi tu bajek o ciszy i spokoju. Co się dzieje?

Alice poczuła się nagle zbyt zmęczona na klótnię, wyjęła pismo z drukarki, podpisała i wręczyła Caibowi.

– Myślę, że to ci wszystko wyjaśni.

Rzucił wzrokiem na podanie i pokręcił głową.

– Nie możesz zrezygnować.

– Właśnie to zrobiłam. – Roześmiała się.

– Nie przyjmuję twojej rezygnacji. – Caleb podarł podanie, a potem podszedł do biurka i spojrzał jej w oczy.

Położył ręce na oparciach fotela, unieruchamiając ją, i A. J. nie miała innego wyjścia, jak tylko wysłuchać, co ma do powiedzenia.

– Porozmawiaj ze mną, Alice. Powiedz mi, skąd ten nagły pomysł rzucenia pracy, którą, jak przypadkiem wiem, uwielbiasz?

Jego twarz znajdowała się o kilka centymetrów od niej.

– Myliłeś się – wypaliła w końcu.

– W czym? – Caleb zmarszczył brwi. Zrezygnowana zmusiła się, by opanować głos.

– Plotka o nas wcale nie ucichła. Wręcz przeciwnie, pracownicy snują coraz więcej domysłów.

– To wszystko?

– A to mało? – Tak.

Caleb poczuł złość. Wiedział, że stanowią nadal ulubiony temat pogawędek w biurze, i chociaż nie cieszyło go to, robił, co mógł, by to ignorować. Usiłowanie ponownego wyjaśniania wszystkiego tylko pogorszyłoby sprawę i dołało oliwy do ognia.

Niestety, był to jedynie czubek góry lodowej. Ewentualne odejście Alice wiązywało mu ręce. Nie był dumny z tego, że polega na jej wiedzy, a ona jest tego nieświadoma, potrzebował jednak jej doświadczenia, by zapanować nad firmą.

Jej umiejętności zawodowe były dla niego ważne, ale prawdziwy powód, na myśl o którym dostawał skurczy w żołądku, był o wiele prostszy. Nie chciał przyznawać się do tego, nawet przed samym sobą, ale nie mógł znieść myśli o przychodzeniu do biura, gdzie jej by nie było.

Zauważył łzę, kręcącą się w kącie jej oka. Zdjął jej okulary i startł ją łagodnym ruchem.

– Usłyszałaś coś, kotku? Alice skinęła głową.

– Według niektórych nieźle się tutaj zabawiamy. – Przewróciła oczami. – Kilka razy dziennie.

Caleb zachichotał.

– Jestem dobry, ale nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak dobry.

Jej policzki oblały się purpurą.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Ale wiem, że nie mogę dobrze nadzorować pracowników, kiedy wszyscy sądzą, że śpiam z ich szefem.

Caleb uniósł wskazującym palcem jej brodę i przytrzymał ją tak przez parę długich sekund. Boże, jaka ona była ładna... Serce mu się kroilo, kiedy widział ją taką zmartwioną.

– Wszystko będzie dobrze, Alice. Obiecuję. Wyglądała tak smutno, że jedyne, co mógł zrobić, to chwycić ją w ramiona. To jednak tylko pogorszyłoby sprawę, gdyby ktoś wszedł do gabinetu.

– Sądzę, że znalazłem rozwiązanie, które utnie plotki i pozwoli ci na zachowanie stanowiska w firmie – powiedział z uśmiechem.

– Zamieniam się w słuch – odparła powątpiewającym tonem.

– Dajmy im prawdziwy powód do plotek. Roześmiał się, kiedy spojrzała na niego, jakby postradał rozum.

– Oszalałeś?

– Być może. – Chwycił jej dłonie i wstając, wziął ją w objęcia. – Mój dziadek mawiał, że czasami jedynym sposobem na ugaszenie pożaru jest polanie go naftą.

– Innymi słowy, twoja rodzina jest opętana szaleństwem?

Caleb uśmiechnął się.

– Dziadek miał swoje dziwactwa, ale w większości przypadków jego logika miała głęboki sens. Dolej paliwa do ognia, a wypali się błyskawicznie do końca. Zostawisz ogień bez opieki, będzie się przez jakiś czas tlił, a potem wybuchał raz za razem nowymi płomieniami.

– Czy mógłbyś mi łaskawie wytłumaczyć, jaki to ma związek z naszym obecnym problemem? – Ku zadowoleniu Caleba, objęła go w pasie i wydawała się naprawdę zainteresowana tym, co ma jej do powiedzenia.

– Jeżeli ujawnimy się i powiemy wszystkim, że mamy romans, nie będą już mieli tematu do spekulacji. – Przerwał, gdyż coś innego przyszło mu na myśl. – W zasadzie to jesteśmy zaręczeni, a za kilka tygodni mogę ogłosić, że się rozmyśliliśmy i pozostaniemy przyjaciółmi.

– No, teraz to już chyba przesadziłeś. – Alice odsunęła się od niego, zrobiła krok w tył i pokręciła głową. – To się nie uda.

– Oczywiście, że się uda. Im szybciej ogłosimy radosną nowinę, tym prędzej wszystko powróci do normy. – Pochylił się, szybko ją pocałował i nacisnął przycisk na interkomie. Nie czekał, aż Alice wymyśli kolejne powody, dla których jej zdaniem ten plan jest chybiony. – Genew, zwołaj obowiązkowe zebranie dla wszystkich pracowników w holu na dole na drugą po południu.

– Załatwione – odparła sekretarka. – Coś jeszcze?

– Nie, to wszystko, dziękuję. – Caleb odwrócił się z uśmiechem do Alice. Znowu patrzyła na niego wzrokiem przestraszonej sarny. – Uspokój się, za niecałą godzinę ogłosimy nasze zaręczyny i będzie po kłopotach.

– Albo właśnie się zaczniesz – odparła, opadając na fotel, z uczuciem, że nie da rady już dłużej ustać na nogach.

– Zaufaj mi, kotku. Zaręczyny to idealna recepta na nasz mały problem.

– A jaki lekarz przepisałby taką receptę? Kevorkian*? [Jack Kevorkian (ur. 26 maja 1928), lekarz amerykański, patolog, rzecznik eutanazji (przyp. tłum.)].

Westchnęła.

Caleb roześmiał się i ruszył w stronę swojego gabinetu.

– Niech cię nie opuszcza poczucie humoru, a wszystko uda się wspaniale. Zobaczysz.

Zamknął za sobą drzwi i wyjrzał przez okno.

Skoro mieli przekonać wszystkich w firmie, że szaleją za sobą, trzeba było coś zaplanować.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Mieli cały weekend na opracowanie strategii, a Caleb znał idealne miejsce, które pasowałoby do tego przedsięwzięcia. Teraz musiał tylko przekonać Alice, by z nim pojechała.

– To się nigdy nie uda – powiedziała Alice, kiedy wyszli z gabinetu na pusty korytarz.

– Po prostu rób to co ja i udawaj, że jesteś szczęśliwa jak nigdy. – Caleb zaczął, aż Alice wsiądzie do windy – Ja się zajmę resztą. Wzięłaś portmonetkę?

– Tak, chociaż nie rozumiem, dlaczego sądzisz, że będzie mi potrzebna.

– Zobaczysz.

Uśmiech Caleba dał jej do zrozumienia, że chowa coś w zanadrzu, ale nie miała czasu, by zastanawiać się, co to może być. Jej myśli zajmowało wydarzenie, które miało zaraz nastąpić

i które sprawiło, że zaczęła poważnie zastanawiać się, czy aby przypadkiem oboje nie zwariowali. Za kilka sekund otworzą się drzwi windy i wszyscy pracownicy dowiedzą się, że Alice i Caleb się zaręczyli.

Kiedy winda zatrzymała się na parterze, Caleb uśmiechnął się i wziął dziewczynę z rękę.

– Jesteś gotowa? – Nie.

– Uśmiechnij się – szepnął do mej, kiedy drzwi się rozsunęły.

Alice wyszła i mogłaby założyć się o wszystko, że zamiast promienieć szczęściem, wyglądała na osobę, która zaraz zwymiotuje. Fala mdłości stała się jeszcze potężniejsza, kiedy zobaczyła, jak kilku jej współpracowników wymienia między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

– Od czasu naszego wyjazdu do Roswell narodziło się wiele spekulacji co do charakteru relacji pomiędzy mną a A. J. – rzekł Caleb, od razu przechodząc do rzeczy. – Dlatego właśnie poprosiliśmy tu wszystkich o przybycie. Chcemy uciąć plotki i raz na zawsze coś wyjaśnić.

Teraz nie było już odwrotu. Alice wzięła głęboki oddech i usiłowała spojrzeć spokojnym wzrokiem na Caleba. Nie była pewna, czy uda jej się przeżyć kolejne kilka minut, gdyby miała popatrzeć na kogokolwiek innego.

– Tak, między mną a A. J. Merrick coś zaszło. – Serce podeszło jej do gardła, kiedy Caleb spojrzał na nią i uśmiechnął się. – Mam przyjemność ogłosić, że od dziś Alice i ja jesteśmy zaręczeni.

Na kilka sekund zapadła głucha cisza, potem rozległy się entuzjastyczne oklaski. Kiedy Caleb przyciągnął Alice do siebie i ucałował, aplauz stał się niemal ogłuszający.

Uniósł głowę i oświadczył:

– Alice i ja wyjeżdżamy na weekend z miasta, więc proszę do nas nie dzwonić. Będziemy zajęci... – Przerwał i uśmiechnął się znacząco, co wywołało pełne zrozumienia uśmiešky. – Planami ślubnymi – dodał. Wskazał na Malcolma. – Do naszego powrotu w poniedziałek ty wszystkim zarządzasz.

Alice była całkowicie zaskoczona. Caleb chwycił ją na rękę i wyniósł z budynku firmy. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Co, do diabła.. – . co to jest... co ty wyprawiasz? – udało jej się w końcu wykrztusić, kiedy Caleb szedł przez parking w stronę swojej furgonetki.

– Porywam cię, jak uczyniłby każdy rycerz, który zdobyłby rękę ukochanej. – Roześmiał się.

– Nie wydaje ci się, że posuwasz tę farsę nieco za daleko? – spytała, kiedy otworzył drzwi i usadził ją na fotelu.

– Jeśli to ma się udać, musimy zachowywać się tak, jakbyśmy świata poza sobą nie widzieli, prawda?

– Tak, ale...

– Nie uważasz, że w takiej chwili wszyscy będą od nas oczekiwać, że spędzimy nieco czasu razem z dala od biura?

– Dobrze, masz rację. – Westchnęła.

– Zatrzymamy się u ciebie, żebyś wzięła parę rzeczy, potem pojedziemy do mnie i schowamy się gdzieś na weekend.

– Słucham?

Caleb wyjechał na ulicę i ruszył w kierunku jej mieszkania.

– Pomyśl trochę, Alice. Ed Bentley mieszka obok ciebie, w budynku po drugiej stronie ulicy. Nawet gdybyś nie wychodziła z domu przez cały weekend, zauważyłby, jak gasisz i włączasz światło i domyśliłby się, że jesteś w domu. – Spojrzał na nią wymownie. – Od tego zależy powodzenie naszego planu, skarbie.

Dziewczyna poczuła łomot w skroniach i nagły ból brzucha.

– Dlaczego w ogóle pozwoliłam, żebyś mnie w to wciągnął?

– Ponieważ miałaś dość plotek. – Caleb chwycił jej dłoń i łagodnie ją uścisnął. – Poza tym musimy ustalić, jak zachowamy się dalej i jak odegramy nasze zerwanie.

Wszystko, co mówił, miało sens, ale to nie zmniejszyło rosnącego w niej napięcia. Podjechali pod dom Alice. Nie miała pojęcia, gdzie mieszka Caleb.

– Weź kurtkę. Nocami robi się chłodno.

– Mieszkasz w górach? – Jakoś jej to nie zdziwiło.

– Tak. Około trzydziestu kilometrów stąd, w okolicy East Mountain. – Zaparkował pod jej budynkiem i wzruszył ramionami. – Nigdy nie byłem miejskim zwierzęciem.

– Wezmę, co trzeba. – Kiedy Caleb też chciał wysiąść, pokręciła głową. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym pobyć parę minut sama i zebrać myśli.

Caleb popatrzył na nią przez chwilę i kiwnął głową.

– Nie zapomnij kostiumu kąpielowego. Mam jacuzzi i basen.

Alice nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Weszła do swego małego mieszkania, by spakować rzeczy na wyjazd. Dlaczego, do diabła, dała się namówić na udział w tak szalonym pomysle?

Skończyła pakować rzeczy do niewielkiej torby, przekazała wskazówki odnośnie do opieki nad papugą pani Rogers i już wiedziała, dlaczego zgodziła się na plan Caleba.

Po prostu nie chciała odchodzić ze Skerritt & Crowe i szukać posady. Inne firmy oferowały z pewnością podobne możliwości zawodowe, ale brak im było jednego: przystojnego prezesa o piwnych oczach i grzesznym, seksownym uśmiechu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Caleb otworzył bramę z kutego żelaza. Prowadząc Alice przez podwórko do głównego wejścia, zastanawiał się, co dzieje się w jej ślicznej główce. Im dalej byli od miasta, tym stawała się bardziej milcząca i zamyślona.

– Jeśli martwiłaś się, jak będziemy spali, to nie ma takiej potrzeby – rzekł, kiedy weszli do domu. Postawił jej torbę i wyłączył alarm. – Są tutaj trzy gościnne sypialnie. Możesz wybrać, którą chcesz.

– Nie zastanawiałam się nad tym, gdzie będę spała. – Kiedy odwrócił się, by na nią spojrzeć, posłała mu zażenowane spojrzenie. – Obliczałam jedynie w myślach, ile musi kosztować dom ze stiukami i jaki jest potencjał inwestycyjny nieruchomości po tej stronie Gór Sandia. Ich wartość musi szybko rosnąć, ponieważ ten rejon szybko się rozwija.

Caleb zachichotał.

– Nigdy nie przestajesz być księgową, co?

– Coś w tym stylu. – Spojrzała na niego. – Czy przy twoim doświadczeniu w biznesie nie brałaś tego pod uwagę, kiedy się tutaj przeprowadzałaś?

– Niezupełnie. – Nie chciał jej uświadamiać, że dom otrzymał, kiedy przyjął propozycję Emeraldy dotyczącą przejęcia firmy i że jego doświadczenie w biznesie narodziło się zaledwie dwa tygodnie temu, kiedy przekroczył próg firmy Skerritt & Crowe. – Bardziej interesowało mnie to, że stoi na odludziu.

Przyjęła chyba jego wytłumaczenie. Caleb z poczuciem ulgi, wszedł za nią do salonu. Serce jednak niemal mu stanęło, kiedy Alice zatrzymała się przed wiszącym tam portretem Emeraldy Larson i jej niechlubnej sławy syna: playboya Owena, ojca Caleba.

– To twoi krewni? – spytała z uśmiechem.

Obraz miał co najmniej dwadzieścia pięć lat i Alice najwyraźniej nie rozpoznała, kogo przedstawia. W każdym razie Caleb miał taką nadzieję.

– To moja babka i ojciec – rzekł ostrożnie.

– Jesteście bardzo do siebie podobni. – Alice zerknęła na niego i pokiwała głową.

Caleb położył rękę na jej plecach i skierował ją w stronę sypialni, zanim mogłaby lepiej przyjrzeć się obrazowi i domyślić, kogo przedstawia.

Nie skłamał jak dotąd i nie miał ochoty teraz zaczynać. Gdyby rozpoznała Larsonów, musiałyby przyznać się, że jest jednym ze spadkobierców imperium Emeraldy. I chociaż nie był dumny z tylu przemilczeń, oczywiste kłamstwo nie wchodziło w rachubę. To po prostu nie było w jego stylu.

– Zobacz pozostałe sypialnie i powiedz, gdzie chcesz spać – powiedział, otwierając drzwi. Pokój pomalowany był na żółto i zielono i jego atmosfera była nieco bardziej kobieca niż w pozostałych dwóch. – W każdym pokoju jest łazienka, ale tylko w tym jest stolik i fotele.

– Podoba mi się. – Alice rozejrzała się dokoła. Podeszła do rozsuwanych drzwi znajdujących się po drugiej stronie pokoju i wyjrzała na patio i na basen. – Piękny pokój; cały

twój dom jest piękny. Musi ci się tutaj wspaniale mieszkać.

– Dziękuję. – Postawił jej torbę na łóżku. – Nieco tu inaczej niż w Tennessee, ale zaczynam się przyzwyczajać.

Nie powiedział jej, że dom ten zdecydowanie różnił się od skromnego gospodarstwa, w którym się wychował, i że trudno mu było traktować go jak swój własny, pomimo że przepisano go na niego, kiedy przyjął ofertę Emeraldy.

– Opowiedz mi o tym miejscu, w którym kiedyś mieszkałeś – odezwała się z tęsknotą w głosie. – Nigdy nie byłam na wschodnim brzegu Missisipi, ale słyszałam, że południowe stany są przepiękne.

– Rzeczywiście są. Kiedy jestem w domu, widzę góry porośnięte drzewami, wszystko jest zielone. Tutaj też jest pięknie, ale w inny sposób. Nie ma tylu drzew, wszystko jest w odcieniach brązów, beżów i pomarańczy. – Niewiele myśląc, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. – Muszę cię kiedyś tam zabrać, żebyś zobaczyła tamte góry.

Usłyszał, jak Alice powoli wciąga powietrze, a potem dobiegły go jej słowa.

– Caleb, co my wyprawiamy?

Spojrzał na nią, a w jego głowie zabrzmiało to samo pytanie. Chciał pokazać jej, gdzie się wychował, pragnął, by wiedziała, kim jest i co sprawiło, że stał się właśnie takim człowiekiem. Chciał też wiedzieć wszystko o niej.

Caleb poczuł nagle, że potrzebuje nieco przestrzeni, ucałował Alice w czoło, odsunął się i ruszył ku drzwiom.

– Rozpakuj się i odśwież, a ja pójde zobaczyć, co da się wyskrobać na kolację.

Alice patrzyła, jak wychodzi z pokoju. Nie umknęło jej uwagi, że on unika odpowiedzi na jej pytania. Czyżby również był zmieszany tym, co dzieje się między nimi?

Alice z pewnością nie była ekspertem w sprawach sercowych, ale czuła, że coś ich ciągnie ku sobie. Nie mogli spędzić w jednym pomieszczeniu nawet pięciu minut, żeby nie znaleźć się w swoich objęciach.

Co takiego było w Calebie, że już zapomniała, jaką nauczkę dostała pięć lat temu od mężczyzny podobnego pokroju?

Usiadła na łóżku i pomyślała o Wesleyu Penningtonie III, człowieku, który nauczył ją, jak okrutny potrafi być świat biznesu i środki, jakimi umieli posługiwać się mężczyźni, aby przezeń przebrnąć. Przystojny, uroczy Wesley zawrócił jej w głowie w rok po rozpoczęciu ich wspólnej pracy w prestiżowej firmie finansowej Larson, Gottlieb & Howell. Przez cały okres ich sześciotygodniowego romansu ani przez chwilę nie zaświtała w jej głowie myśl, że wykorzystuje ją do zdobycia informacji o potencjalnym kliencie.

Jednak musiała przyznać, że Caleb i Wesley mieli niewiele, jeśli w ogóle cokolwiek, wspólnego. Wesley nie włożyłby dzinsów i wysokich butów ani nie mieszkałby w domu na odludziu, na wsi. Wolał życie w nowoczesnym apartamentowcu w mieście.

Wesley był wyrafinowany i traktował z wyższością każdego, kto zajmował niższe stanowisko na korporacyjnej drabinie. Caleb wręcz przeciwnie; jego zwyczajny, praktyczny sposób bycia natychmiast sprawiał, że wszyscy czuli się swobodnie. Nie tylko traktował wszystkich jak równych sobie, ale też zwyczajnie się o nich troszczył.

Alice od początku wiedziała, że to było zupełnie poza zasięgiem zainteresowań Wesleya. Nie dbał o nikogo z wyjątkiem siebie i nie wahał się zaszkodzić tym, którzy stanowili dla niego potencjalne zagrożenie lub weszli mu w drogę. Nie zawahał się przed wykorzystaniem jej do zdobycia informacji, mimo że doprowadziły w ostatecznym rozrachunku do jego awansu, który bezsprzecznie należał się Alice. Kiedy go o to spytała, bez cienia wahania odparł, że zaczął się z nią spotykać w tym właśnie celu. Jednak najgorszym ciosem były plotki, które słyszała od współpracowników. To właśnie zdecydowało, że postanowiła rzucić pracę i znalazła obecne stanowisko w Skerritt & Crowe.

Jednak była pewna, że Caleb nigdy nie zniżyłby się do poziomu Wesleya, nigdy nie wykorzystalby czyichś zasług, nawet gdyby nie był szefem firmy. Nie upokorzyłby jej publicznie. Wręcz przeciwnie, wymyślił fałszywe zaręczyny i zaprosił ją na weekend, ponieważ w ten sposób chciał zdusić plotki, które ją raniły.

Westchnęła, włożyła resztę ubrań do szuflady, a sama przebrała się w powyciągane szorty i koszulkę. Starła się z całych sił nie polubić Caleba. Ale prawda była taka, że dawno już nikomu tak nie ufała. I czy było to mądre, czy nie, mogła się do tego przyznać: jeżeli jeszcze się w nim nie zakochała, to była na najlepszej drodze do tego.

– Dziękuję za cudowną kolację. Jesteś bardzo dobrym kucharzem.

– Niezupełnie. – Uśmiechnął się. – To żadna sztuka wrzucić coś na ruszt i upiec parę warzyw. Umiem jeszcze zrobić jajecznicę na bekonie.

– Uważam, że jedzenie było przepyszne. I cieszę się, że zaproponowałeś, żebyśmy zjedli na patio. Widok stąd jest fascynujący.

Caleb całkowicie się z nią zgadzał. Widok był wspaniały. Jednak on nie patrzył na cedry w dolinie. Siedząca naprzeciw niego kobieta była najwspanialszym widokiem w jego życiu.

Wstał, zanim przyszłoby mu do głowy zrobienie czegoś głupiego.

– Lubię tutaj siedzieć po zachodzie słońca. Słyszeć wtedy tylko wycie kojotów.

– Pozwól, że ci pomogę – odparła, wstając.

– Sam się zajmę sprzątnięciem.

– To niesprawiedliwe – zaprotestowała. – Gotowałeś, ja powinnam posprzątać ze stołu.

Caleb ruszył z talerzami w stronę domu.

– Ja to zrobię, a ty się przebierz. Mnie przydałaby się gorąca kąpiel przed pójściem spać.

– To brzmi wspaniale, jesteś pewien, że nie chcesz, żebym ci pomogła?

Caleb wziął głęboki oddech i potrząsnął głową.

– Włożę naczynia do zmywarki i przyjdę do ciebie do jacuzzi za dziesięć minut – rzekł, ku swemu zdumieniu dość opanowanym tonem. Biorąc pod uwagę stan umysłu oraz ciała, uznał to za cud, że w ogóle udało mu się cokolwiek wykrztusić.

– Dobrze. – Alice uśmiechnęła się tak, że krew zaczęła krążyć mu szybciej w żyłach. – Ale jutro rano ja robię śniadanie.

– Umowa stoi, kotku. – Zgodziłby się niemal na wszystko, byle tylko wyszła i pozwoliła mu odzyskać kontrolę nad rozszalałym libido.

Kiedy jednak patrzył za odchodzącą, całe ciało napięło się niczym struna. Pomimo że miała na sobie nieco za duże szorty koloru khaki i różową koszulkę, nie można było nie

zauważyć seksownego kołysania bioder i szczupłych nóg.

Caleb zamknął oczy i zmusił się, by oddychać. Co mu przyszło do głowy, by zaproponować jej wspólną kąpiel w jacuzzi? Skoro samo patrzenie sprawiało, że czuł się podniecony, to co będzie, kiedy ujrzy ją w kostiumie kąpielowym?

Obraz, jaki podsunęła mu wyobraźnia, niemal zbił go z nóg, a na czole pojawiły się kropelki potu. Oparł się o blat kuchenny i jęknął. Jakim cudem uda mu się trzymać ręce przy sobie przez kolejne dwa dni?

Kiedy usłyszał dźwięk telefonu, podziękował w duchu temu, kto dzwoni, za oderwanie go od niepokojących myśli.

– Cześć, Hunter. – Od kiedy bracia dowiedzieli się o swoim istnieniu, utrzymywali z sobą kontakt. Caleba cieszyła więc, jaka zaczynała się między nimi tworzyć.

– Doradzisz mi, jak zbić majątek na koncie oszczędnościowym?

– Jeśli chcesz się wzbogacić, mogę ci poradzić, żebyś zostawił pieniądze tam, gdzie leżą – odparł sucho Caleb.

– Wydajesz się równie pewny siebie w sprawach finansowych, jak ja w kwestii latania helikopterem – zachnął się Hunter.

– Jak tam kurs EMT? – uśmiechnął się Caleb.

Po drugiej stronie słuchawki zaległa cisza, aż wreszcie Hunter rzekł:

– Chodzę na te przekłete kursy od dwóch tygodni i nadal mi się kręci w głowie na sam widok igły.

– Przynajmniej już nie mdlejesz – roześmiał się Caleb.

– Z trudem. – Hunter najwyraźniej chciał zmienić temat, bo spytał: – Będiesz na przyjęciu urodzinowym Emeraldy pod koniec miesiąca?

– Nie sądzę, aby dano nam jakikolwiek wybór w tej sprawie. Zaproszenie bardziej przypomina wezwanie niż prośbę o przybycie na siedemdziesiąte szóste urodziny.

– To podobnie jak moje. Wiedziałem, że ta stara wiedźma będzie trzymać nas na łańcuchu.

– Rozmawiałeś ostatnio z Nickiem? – spytał Caleb.

– Dzwonił do mnie wczoraj wieczorem i pytał, czy nie poszlibyśmy razem na piwo przed przyjęciem u Emeraldy.

– Dobry pomysł. – Caleb zachichotał. – Jak nam nieco zaszumi w głowie, będzie nam łatwiej znieść ten wieczór.

– Podoba mi się twój tok myślenia.

Umówili się i Caleb odłożył słuchawkę, a potem ruszył do sypialni, żeby się przebrać. Nie mógł się doczekać ponownego spotkania z braćmi. Jedyne, czego żałował, to fakt, że dowiedział się o ich istnieniu tak późno.

Nie miał jednak na co narzekać. Miał wspaniałe dzieciństwo, pełne miłości dziadków i mamy, całkowicie oddanej wychowaniu syna. Pytał ją kilkakrotnie o ojca, ale matka jedynie uśmiechała się i mówiła, by był cierpliwy, a pewnego dnia wszystkiego się o nim dowie. Caleb po jakimś czasie przestał się dopytywać i teraz nie pamiętał nawet, by kiedykolwiek brakowało mu ojca. Wszystkiego, co musiał wiedzieć, nauczył go dziadek.

Caleb nie mógł przed sobą ukryć, że nie tęskni za despotyczną babką. Mówiła, że nie zamierza się wtrącać w ich życie ani w sposób, w jaki prowadzili teraz interesy, ale nadal czuł, że kontroluje każdy ich ruch i nie miałyby oporów, by wkroczyć do akcji, gdyby uznała, że zachodzi taka potrzeba.

Kiedy jednak Caleb otworzył rozsuwane drzwi, wyszedł na patio i zobaczył Alice stojącą koło jacuzzi, szybko zapomniał o żalach pod adresem Emeraldy.

Alice wyglądała oszalamiająco. Czarny jednoczęściowy kostium opinał jej ciało, podkreślając krągłości, o których fantazjował od chwili, kiedy po raz pierwszy przekroczył próg firmy.

Z trudem przełknął ślinę.

– Przepraszam. – Podeszedł do niej i odchrząknął, gdyż nagle zaschło mu w gardle. – Zajęło mi to trochę więcej czasu. Dzwonił jeden z moich braci.

– Słyszałam dzwonek telefonu. – Uśmiechnęła się. – To miło mieć rodzeństwo.

– Jesteś jedynaczką? – Nie był gotowy, by powiedzieć jej, że niecały miesiąc temu nie wiedział nawet o istnieniu braci.

Dziewczyna skinęła głową, zdjęła okulary, położyła je na krześle i weszła na stopnie prowadzące do jacuzzi.

– Zawsze chciałam mieć rodzeństwo.

Caleb przytrzymał ją za ramię, żeby łatwiej było jej wejść do wody z bąbelkami, ale w tej samej sekundzie, kiedy poczuł pod palcami satynę jej skóry, ciało przeszło mu dreszcz. Wszedł do jacuzzi na drżących nogach, usiadł koło Alice i starał się myśleć o tym, o czym mówili.

– Ja, hm... zawsze byłem blisko z oboma braćmi.

– Jaka jest różnica wieku między wami?

Caleb wiedział, że stąpa po cienkim lodzie, ale chciał być wobec niej jak najbardziej szczerzy.

– Mieliśmy tego samego ojca, ale różne matki. – Stwierdził, że nadeszła pora, by zmienić temat, zanim powie za dużo. – Dlaczego używasz w pracy inicjałów, zamiast pełnego imienia? Jest bardzo ładne. Zupełnie jak ty.

Wzruszyła ramionami.

– Ojciec zawsze tak do mnie mówił. Wydaje mi się, że w taki sposób łatwiej udawał, że jestem synem, którego nie miał.

Caleb wysunął rękę i dotknął palcami jej policzka. Nie był chyba w stanie powstrzymać się od dotykania jej.

– Jestem pewien, że kocha cię bardziej, niż zdajesz sobie z tego sprawę, kotku.

Przez dłuższą chwilę milczała, a potem przytaknęła.

– Domyślam się, że musiał o mnie dbać, ale tego nigdy się już nie dowiem. Zginął podczas misji na Bliskim Wschodzie, kiedy byłam na pierwszym roku studiów.

Caleb poczuł się jak idiota, że poruszył tak bolesny temat. Niewiele myśląc, posadził ją sobie na kolanach. Alice spojrzała na niego przeciągle.

– Caleb, to nie jest dobry pomysł.

Przytulił ją mocno. Usiłował przekonać sam siebie, że w ten sposób ją pociesza, ale prawda była taka, że tak wspaniale czuł się, trzymając ją w ramionach, że po prostu nie mógł jej puścić.

– Przepraszam, Alice...

– W porządku. Nigdy nie miałam co do tego złudzeń. Między ojcem a mną nigdy nie było idealnie.

Caleb pocałował jej skroń.

– A z mamą? Jesteś z nią blisko związana?

– Mama umarła, kiedy miałam osiem lat. To wtedy zaczęłam chodzić do szkoły dla dziewcząt w Marsden.

– Ojciec wysłał cię do szkoły z internatem?

– W zasadzie nie miał wielkiego wyboru – odparła spokojnie. – Był w piechocie morskiej i nigdy nie wiedział, kiedy zostanie wysłany na akcję.

– Nie mógł zostawić cię z kimś z rodziny?

Caleb zastanowił się, czemu dziadkowie nie mogli się nią zaopiekować. Jego dziadkowie za nic w świecie nie opuściliby swojego wnuka w potrzebie. Stali murem przy jego matce, kiedy okazało się, że została sama w ciąży, pomagali jej go wychować, chociaż w tamtych czasach kobieta samotnie wychowująca dziecko nie była społecznie akceptowana.

Alice potrząsnęła głową.

– Nigdy nawet nie poznałam swoich dziadków. Mój ojciec był adoptowanym dzieckiem, a rodzice matki uważali, że nie jest wystarczająco dobry dla ich córki. Kiedy mama uciekła z nim pod koniec szkoły, rodzice ją wydziedziczyli.

Alice zupełnie nie rozumiała, czemu opowiada Calebowi o swojej rodzinie, a dokładniej o jej braku. Zwykle nikomu o sobie nic nie opowiadała. Z Calebem jednak było inaczej, a jego współczucie sprawiło, że po raz pierwszy od kilku lat rozmawiało jej się łatwo.

– A co z tobą? Jakie miałeś dzieciństwo?

– Dość zwyczajne – odparł, wzruszając ramionami. – Wychowałem się na farmie w środkowym Tennessee...

– Gdybyś mi wcześniej nie powiedział, że jesteś z Południa, nigdy bym się nie domyśliła – odparła.

Caleb zachichotał.

– Możesz zabrać chłopaka z Południa, ale nie zabierzesz mu południowego akcentu.

– Coś w tym stylu – roześmiała się i chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o jego dzieciństwie, spytała: – Jak to jest wychowywać się na farmie?

– Domyślałam się, że dość podobnie jak gdzie indziej – rzekł z namysłem. – Robiłem to, co dzieciaki w moim wieku, grałem w szkole w baseball, pomagałem dziadkowi w gospodarstwie i kapałem się na golasa w rzece.

– Jego łobuzerski uśmiech sprawił, że Alice podkurczyła palce. – Nadal to robię.

– Pływasz nago? Caleb przytaknął.

– Nie mam nawet kąpielówek. Jedynym powodem, dla którego mam na sobie szorty gimnastyczne, jest to, że nie chcę urazić twojej wrażliwości.

– Ja nigdy nie pływam bez kostiumu.

– Musisz kiedyś spróbować.

Alice nigdy nie była dobra w seksownym flircie, więc nie mogąc się zdobyć na odpowiednią ripostę, spytała:

– Gdzie chodziłeś do szkoły?

Mięśnie Caleba lekko się naprężyły, zanim odpowiedział.

– Nie byłem w prywatnej szkole. Chodziłem do państwowej.

– Na uniwersytet też?

– Nie ma lepszej drużyny niż ta z uniwersytetu Tennessee. Ale nie chcę teraz rozmawiać o szkole ani o sporcie. – Musnął wargi Alice ustami i wsunął palec pod ramię jej kostiumu. – Wiesz, jak wspaniale wyglądasz w tym czarnym kostiumie?

– Chyba... chyba usiądę z boku.

– Podoba mi się, jak siedzisz tu, gdzie teraz. – Caleb przytrzymał ją jedną ręką w pasie, a drugą ręką przesunął po jej ramieniu, ściągając w dół ramię kostiumu.

– Twoja skóra jest jak jedwab, Alice.

Poczuła płomień pożądania, tak silny, że niemal ją parzył, przymknęła oczy i westchnęła.

– To szaleństwo...

– Chcesz, żebym przestał?

Nie chciała, żeby przestał. Chciała, żeby ją całował i przytulał. Chciała czuć jego mocne dłonie pieszczące jej ciało. Gdyby była z sobą naprawdę szczerą, musiałaby przyznać, że pragnęła tego od czasu podróży do Roswell.

Potrząsnęła głową i otworzyła oczy, napotykając pytający wzrok Caleba.

– To właśnie jest szaleństwem. Nie chcę, żebyś przestał. Powinam, ale nie chcę. I to jest tak poplątane... Przebywając z tobą, odkrywam, że nie mam ochoty na analizowanie każdego mojego ruchu. Nie chcę być rozważna. A życie chwilą nagle wydaje mi się bardzo kuszące.

– To zależy od ciebie. Musisz mi tylko powiedzieć, czego chcesz, a ja obiecuję, że uszanuję twoje życzenia. – Uśmiechnął się. – Ale gdyby to ode mnie zależało, zdjąłbym ci kostium i pokazał, co to znaczy pokusa.

Jego seksowny głos sprawił, że ciało Alice zadrżało i zaczęło pulsować pragnieniem silniejszym, niż kiedykolwiek doświadczyła.

– Chcę, żebyś sprawił, bym poczuła, że żyję. Chcę, żebyś mnie dotykał i... – wzięła głęboki oddech – ... i więcej...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Caleb spojrział na nią, zastanawiając się, czy stracił do końca resztki rozumu. Na jego kolanach siedziała godna pożądania kobieta, mówiąca mu, że go pragnie. A to, co miał zamiar powiedzieć, mogłoby wszystko skończyć.

Jednak poczucie honoru nie pozwoliło mu zachować się inaczej, jak tylko w taki sposób, aby Alice w każdej chwili mogła powiedzieć „nie”. Miał przeczucie, że będzie to jedna z ważniejszych nocy w jego życiu, i nie chciał żałować ani jednej minuty spędzonej razem z nią.

– Alice... chcę ci coś powiedzieć i chcę, żebyś dobrze się nad tym zastanowiła.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zaniepokojenia, Caleb wziął głęboki oddech.

– Jeśli już zacznę, nie zatrzymam się... Zdejmę ci kostium i ucałuję każdy centymetr twojego pięknego ciała. Będę cię dotykał... Doprowadzę cię do szaleństwa. A kiedy pomyślisz, że to już koniec, zacznę wszystko od nowa.

Ku jego wielkiej uldze w oczach dziewczyny pojawiła się iskierka, która wybuchła płomieniem pożądania równie silnym jak żar, który tlił się w nim.

– Czy tego chcesz?

– Tak. – W jej głosie nie było ani odrobiny wahania, a w spojrzeniu żadnej oznaki niepewności.

Caleb przykrył jej usta wargami. Gdyby teraz powiedziała „nie” z trudem zmusiłby się, aby przestać. Jednak nie zrobiła tego.

Leżeli potem przez kilka długich chwil, zanim rzeczywistość przedarła się do zamroczonych namiętnością głów. Nagle Caleb usiadł.

– Co się stało? – spytała, najwyraźniej zaniepokojona.

– Powiedz mi, że bierzesz pigułki albo jakoś inaczej się zabezpieczasz.

– N-nie... – Alice spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. – My nie...

– Przepraszam. Nie ma usprawiedliwienia dla mojej lekkomyślności.

– Chyba nie ma się o co martwić.

– Chcę, żebyś wiedziała, że ta kwestia dotyczy nas obojga, Alice. Gdybyś zaszła w ciążę, będę ci towarzyszył na każdym kroku.

– Jestem zmęczona – rzekła nagle. – Chyba wezmę prysznic i pójdę spać.

Nie zatrzymywał jej, kiedy wyszła z wody, owinęła się ręcznikiem i chwyciwszy okulary, pospiesznie udała się do pokoju. Oboje potrzebowali czasu, by pomyśleć o tym, co między nimi zaszło i jakie mogą być tego konsekwencje.

Caleb nie mógł uwierzyć we własną lekkomyślność. Gdzie się podział jego rozsądek?

W przeszłości nigdy mu się to nie zdarzyło. Nawet zanim dowiedział się, kim był jego nieodpowiedzialny ojciec, robił wszystko, by nie stać się taki jak on. Pilnował się, by nie stracić kontroli, aby nie zapominać o tym, co oznaczałaby dla niego i jego partnerki niechciana ciąża.

Teraz jednak był tak podniecony, tak opętany myślą o Alice, że ani przez sekundę nie

pomyślał o zabezpieczeniu. Mógł jedynie myśleć o tym, jak cudownie pasowała do jego ramion, o jej miękkim ciele, słodkich pocałunkach. ..

Caleb wyszedł z jacuzzi i ruszył w stronę basenu. Wskoczył do wody i zaczął pływać. Mięśnie odmawiały mu posłuszeństwa, ale na to nie zważał. Musiał się opanować.

Kiedy przepłynął kolejny raz długość basenu, zatrzymał się, aby wziąć oddech, i zerknął w stronę rozsuwanych drzwi.

Wyszedł z basenu, owinał się ręcznikiem w pasie, wziął kostium Alice oraz swoje spodenki i udał się do sypialni. Miał przeczucie, że podczas tego weekendu wydarzy się coś jeszcze.

Alice wlepiła wzrok w sufit. Nadal nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Czowała się, jakby ogarnęło ją bezwstydną, uwolnione pragnienie, które odrzuciło wszelkie myśli o konsekwencjach.

Nigdy w ciągu dwudziestu sześciu lat życia nie zachowywała się w ten sposób. Nawet wtedy, kiedy spotykała się z Wesieyem i sądziła, że jest zakochana, nie utraciła całkowicie kontroli nad sobą. Nic nie było w stanie bardziej jej przerazić.

Zaczęło się od jednego pocałunku, jednego dotknięcia Caleba i straciła zdrowy rozsądek. Czowała się, jakby emocjonalnie i fizycznie stała się częścią większej całości, większej niż oni oboje. Jeśli mogła wierzyć reakcji Caleba, on również uległ temu uczuciu. Najlepszą rzeczą, jaką mogłaby uczynić dla własnego dobrego samopoczucia i świętego spokoju, byłoby wrócić dziś wieczór do domu, a potem z samego rana w poniedziałek ponownie złożyć w pracy natychmiastowe wypowiedzenie.

Wiedziała, że współpracownicy będą się dziwić, dlaczego zerwali „zaręczyny” i dlaczego nie chce już dłużej pracować dla Skerritt & Crowe. Ale nic nie można było na to poradzić. Caleb mógł im to wytłumaczyć. Jej niż tam nie będzie, nie będzie wysłuchiwała komentarzy i domysłów na temat tego, co mogło między nimi zająć.

Odrzuciła na bok kołdrę, wyszła z łóżka i nałożyła szlafrok. Im szybciej znajdzie się w swoim bezpiecznym mieszkaniu, tym lepiej. Nie tylko uda jej się skończyć życiorys, ale będzie mogła także sprawdzić swój osobisty kalendarz. Dopiero wówczas okaże się, czy musi się martwić z powodu niechcianej ciąży.

– Caleb? – Zapukała do drzwi jego sypialni. – Nie śpisz jeszcze?

Brak odpowiedzi.

Odwróciła się, by wrócić do pokoju. Zrobiła zaledwie dwa kroki, kiedy drzwi się otworzyły.

– Potrzebujesz czegoś?

Na widok Caleba stojącego w progu w samych tylko slipkach zaniemówiła i potrafiła jedynie skinąć głową.

Kiedy weszli razem do jacuzzi, słońce już zachodziło i nie widziała wszystkich szczegółów, a potem, kiedy zdjął spodenki, byli już zanurzeni w wodzie.

Doskonale wyrzeźbione mięśnie klatki piersiowej, wyraźne bicepsy oraz szerokie ramiona świadczyły o tym, że musiał spędzić lata, pracując ciężko na farmie. Wzrok Alice zsunął się niżej i poczuła przyspieszone bicie serca.

To, co wstrzymało jej oddech, znajdowało się poniżej pasa. Brak śladów opalenizny na udach potwierdzał jego opowieści o pływaniu nago.

– Wyglądasz na lekko wstrząśniętą.

Stał tam praktycznie nagi i jakby zupełnie tego nieświadomy. Zrobił krok w jej stronę i położył dłoń na jej ramieniu.

– Wszystko w porządku?

Alice skinęła głową, usiłując sobie przypomnieć powód, dla którego zastukała do drzwi jego sypialni, ale ciepły dotyk dłoni Caleba uniemożliwił jej to.

Popatrzył na nią przeciągle, dotknął delikatnie palcem wskazującym jej policzka i rzekł:

– Musimy porozmawiać, kotku.

– Dobrze... Muszę cię o coś poprosić.

Caleb zrobił krok w tył i wskazał jej otwarte drzwi.

– Chodź, usiądźmy.

– Nie jestem przekonana, czy to dobry pomysł.

– Ja uważam, że dobry. – I zanim zdążyła go powstrzymać, chwycił ją za rękę i pociągnął w głąb pokoju.

– Caleb...

Poprowadził ją w stronę kącabnia wypoczynkowego obok rozsuwanych drzwi, opadł na jeden z foteli i posadził sobie Alice na kolanach.

– Chcę, żebyś mnie wysłuchała, zanim cokolwiek powiesz, dobrze?

– T-tak.

Dlaczego pozwalała mu przejąć kontrolę nad sytuacją? Dlaczego nie zażądała, żeby natychmiast odwiózł ją z powrotem do Albuquerque? Czując przy sobie nagie męskie ciało, była zbyt rozkojarzona, by zrobić cokolwiek oprócz tego, czego od niej oczekiwał.

– Chcę cię przeprosić za moje wcześniejsze zachowanie i wszystko od razu wyjaśnić. Nie byłem na ciebie zły. Byłem wściekły na siebie za to, że cię zawiodłem. Wiem, że to żadna wymówka. Ale prawda jest taka, że zachowałem się w tej kwestii jak prawdziwy drań. Przepraszam, kochanie.

– Nie byłeś w jacuzzi sam. Wina leży również po mojej stronie, powinnam była pomyśleć...

Caleb z uporem pokręcił głową.

– Obowiązkiem mężczyzny jest chronić kobietę.

– Nie zgadzam się. Oboje partnerzy są tak samo odpowiedzialni za zabezpieczanie się. Nie chcę się z tobą teraz kłócić. Myślę, że możemy przyznać, że oboje straciliśmy kontrolę...

– Masz rację, kochanie. – Jego seksowny uśmiech sprawił, że ciałem Alice zawładnęły fale gorąca. – Tak bardzo cię pragnąłem, że aż się dziwię, że woda w jacuzzi nie zawrzała.

Jego śmiech i niski ton głosu sprawiły, że poczuła, jakby krew w jej żyłach zamieniła się w miód. Zdecydowała, że najlepiej będzie odsunąć się od niego, zanim zupełnie zapomni, po co przyszła. Chciała wstać.

– Hej, co robisz? – spytał, przytrzymując ją. Ucałował jej usta najdelikatniej jak potrafił. Uniósł głowę i zapytał: – Mówiłaś, że chcesz mnie o coś poprosić.

Po co zapukała do jego sypialni? W żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć.

Calebowi nie przeszkadzała chyba jej chwilowa amnezja. Obdarzył ją pełnym obietnicy uśmiechem, pochylił głowę i pocałował raz jeszcze, tak czule, że aż łzy napłynęły jej do oczu. Przesunął koniuszkiem języka po jej wargach, a Alice poczuła, jak powoli narasta w niej pożądanie. Wystarczyło, że jej dotknął.

Odważnie odwzajemniła pocałunek i zarzuciła mu ręce na szyję.

Z jego piersi wydobył się jęk rozkoszy. Caleb oderwał usta od jej warg, przesunął nimi po jej obojczyku, po szyi, a ona poczuła się, jakby zaraz miała spłonąć.

– Proszę, Caleb...

– Pragnę cię znowu, kochanie. – Spojrzał na nią wzrokiem, który przeniknął do samego dna jej duszy. – Pamiętasz, co powiedziałem ci w jacuzzi?

– Nie jestem pewna...

– Obiecałem ci, że sprawię, że będziesz krzyczała z rozkoszy. Mam zamiar dotrzymać obietnicy. Chcę kochać się z tobą tak, jak na to zasługujesz. Teraz. Tutaj.

Alice czuła, jak krew łomocze jej w skroniach, i bez chwili wahania skinęła głową na znak, że i ona pragnie tego samego.

Przez jej głowę przemknęła przelotna myśl, że igra z ogniem i że istnieje realna możliwość, że spłonie żywcem. Ale nie chciała o tym teraz myśleć. Chciała być kochana, pieszczona i dotykana przez mężczyznę, który skradł jej serce.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdyby Caleb dał jej trochę czasu, Alice mogłaby wpaść w panikę, zdając sobie sprawę, że się w nim zakochała. Ale on już wziął sprawy w swoje ręce. Uniósł ją niczym piórko i podszedł do wielkiego łóża.

Postawił ją, powoli rozwiązał szlafrok i zsunął go z jej ramion.

– Tym razem nie będziemy się spieszyć. Chcę cieszyć się każdym centymetrem twojego ciała i zanim skończę, nie będziesz miała najmniejszych wątpliwości, że uważam cię za wyjątkową kobietę.

– Trzymam cię za słowo – powiedziała, zastanawiając się, czy ten namiętny kobiecy głos naprawdę należy do niej.

Caleb przesunął dłońmi po jej ramionach. Ujął jej ręce i ucałował każdy palec, a potem położył je sobie na ramionach.

Przeczesała palcami jego włosy przyciągnęła głowę i ucałowała go.

Po raz pierwszy w życiu czuła, że pragnie odkryć własną seksualność.

– Zdejmijmy wszystko.

Kiedy skończyli się kochać, Caleb opadł na nią, a ona przytuliła go, mając serce przepełnione uczuciem, jakiego nie zaznała. Zrobiła, co mogła, by mu się oprzeć. Ale w tej chwili – wiedziała to bez cienia wątpliwości – stało się coś, co było nie do pomyślenia. Zakochała się w Calebie.

W kolejne piątkowe popołudnie Caleb siedział przy biurku, stukając bezmyślnie długopisem o blat i wpatrując się w przestrzeń. Jeżeli chodzi o pracę, przez cały tydzień nic prawie nie zrobił. Siedział tylko z dziwnym uśmiechem na twarzy, rozmyślając nad tym, jaki cudowny był ostatni weekend i jaką wspaniałą kobietą jest Alice.

Każdy mężczyzna marzy o kobiecie, która w ten sposób reaguje na dotyk. Cały weekend spędzili, kochając się, a potem budząc w swoich objęciach.

Caleb poczuł znajome napięcie i starał się odprężyć. Wystarczyło, że o niej pomyślał, a już podniecał się tak, że kręciło mu się w głowie. Jednak pożądanie, jakie odczuwał, nie było czysto fizyczne. Kiedy za okularami zobaczył prawdziwą kobietę, odkrył, że jest ciepła, namiętna, pełna współczucia i ma poczucie humoru.

Jak mogło mu się zdawać, że Alice może w jakimkolwiek stopniu być podobna do Leslie Ann?

Nawet gdyby nie przejrzał teczki personalnej i nie przeczytał oceny pracownika, domyśliłby się, że Alice znalazła się na tak wysokim stanowisku w firmie dzięki swoim umiejętnościom i olbrzymiej wiedzy. Zapracowała na to ciężko.

Leslie Ann zrobiłaby absolutnie wszystko, żeby piąć się po szczeblach kariery. Pamiętał nawet, jak kilkakrotnie przechwalała się, że wykorzystwała pracę swoich podwładnych i sama się pod nią podpisała. A na tym nie kończyły się jej instynkty rekina. Nie wzdragała się także przed wazelinarstwem, byleby tylko uzyskać to, czego chciała.

Caleb poczuł niesmak, że stracił dwa lata, uganiając się za taką samolubną, egocentryczną

kobietą. Leslie Ann nie dorastała Alice do pięt. ‘ Gdzieś pomiędzy chwilą, w której przekroczył dziś próg biura, a rozmyślaniami o ich wspólnym weekendzie, Caleb zakochał się w Alice.

Serce mu zamarło i poczuł się, jakby zabrakło mu powietrza. Kiedy Alice zdążyła przedrzeć się przez jego mury obronne? Dlaczego nie zauważył?

Przez dłuższą chwilę siedział zamyślony. Nie mógł wybrać sobie gorszej pory. Ledwie zdążył przejąć Skerritt & Crowe, nie rozpoczął jeszcze kursów na uniwersytecie, nie mówiąc już o zrobieniu dyplomu.

Oparł łokcie o blat biurka i ukrył twarz w dłoniach. Teraz, kiedy znalazł Alice, nie miał zamiaru pozwolić jej odejść. Ale cóż mógł zrobić w tej sytuacji? Nie było najmniejszej szansy na zbudowanie związku, jeśli nie powie jej całej prawdy o tym, kim jest, i o tym, że skończył jedynie szkołę średnią.

Podniósł głowę i nieobecny wzrokiem popatrzył na przeszkloną ścianę, za którą rozciągało się centrum Albuquerque. Wpędził się w ślepy zaułek.

W jaki sposób ma jej powiedzieć, że jest oszustem, że tak naprawdę nie ma kwalifikacji, by prowadzić firmę zajmującą się doradztwem finansowym? I jak ona zareaguje, kiedy dowie się, że Caleb jest jednym z wnuków Emeraldy?

– Caleb ma rozmowę na pierwszej linii. – Ciąg niespokojnych myśli przerwał głos Genevy dobiegający z interkomu.

Caleb wcisnął guzik.

– Odbierz wiadomość, Genem – To pani Larson – odparła głosem pełnym szacunku dla Emeraldy.

Wspaniale. Tego właśnie było mu teraz trzeba: rozmowy z babką manipulatką.

– Dzięki. Odbiorę.

Wziął głęboki oddech i podniósł słuchawkę.

– Dzień dobry, Emeraldo.

– Caleb, kochany, jak się czujesz? – Emeralda Larson miała prawie osiemdziesiąt lat, ale zachowywała się, jakby była o wiele młodsza.

– Jestem zajęty czymś ważnym. – Teraz pierwsze miejsce zajmowało nowoodkryte uczucie do Alice i rozmyślanie, co ma z nim zrobić. – Może oddzwonię do ciebie wieczorem?

– Oczywiście. Masz w domu numer?

– Jest wpisany do telefonu.

– Dobrze. Kładę się spać około dziesiątej – dodała. – Spodziewam się twojego telefonu wcześniej.

Zanim Caleb zdążył cokolwiek powiedzieć, odłożyła słuchawkę.

– Cóż, do widzenia – wymruczał i rozłączył się. Przez moment zastanawiał się, czego mogła chcieć Emeralda, ale szybko zapomniał o telefonie, usłyszawszy głos Genevy z interkomu:

– Caleb, jesteś proszony do pokoju wypoczynkowego.

– To nie może zaczekać? Geneva nie odpowiedziała.

Zniecierpliwiony Caleb wszedł do sekretariatu. Sekretarki nie było.

– Dostałeś wiadomość od Genevy, że jesteś proszony do pokoju wypoczynkowego? – spytała Alice, wychodząc ze swego gabinetu.

Przytaknął.

– Mówiła ci, o co chodzi?

– Nie.

Pomyślał, że nigdy nie widział jej tak pięknej. Od wspólnego weekendu Alice zaczęła nosić rozpuszczone włosy i zamieniła luźne czarne żakiety na pastelowe jedwabne bluzki i lniane spodnie. Dzisiaj miała na sobie coś różowego i brązowego i wyglądała tak pięknie, że aż brakowało mu tchu.

– Mówiłem ci już, jak fantastycznie dziś wyglądasz? – spytał, całując czubek jej nosa.

Cichy śmiech dziewczyny rozpałił w nim silne pragnienie.

– To samo myślałam o tobie.

– Musimy porozmawiać – powiedział nagle. Nie wiedział, jak Alice zareaguje, kiedy powie jej prawdę o sobie i o powodach, dla których przejął firmę, ale wiedział z całą pewnością, że nie mogą mieć przed sobą żadnych tajemnic. – Pojedź ze mną do domu na weekend.

– Nie jestem pewna...

– Ja jestem. Pamiętaj, że mamy zaplanować nasz ślub. Nie uważasz, że oczekuje się od nas, abyśmy tak właśnie spędzali weekendy?

– Moja papuga pomyśli, że ją opuściłam – odparła Alice, opierając mu głowę na piersi.

Caleb nie miał zamiaru pozwolić, aby papuga przeszkodziła mu w spędzeniu czasu z kobietą, której pożądał.

– Zabierzmy ją ze sobą.

– Będziemy rozmawiać o moich pomysłach na pomieszczenie rodzinne?

– Między innymi – odparł.

– Tutaj jesteście! – zwołała z dołu Geneva. Wyglądała na niezwykle podenerwowaną. – Pospieszcie się, proszę. Czekaemy na was. To bardzo pilne.

– Co się stało, Genevo?

Caleb i Alice wybiegli do holu. Ale kiedy tam dotarli, Caleb stanął jak wryty.

– Co, do diabła?

– Co się dzieje? – spytała Alice, wpadając mu na plecy.

– Gratulacje! – rozległ się jednoczesny okrzyk wszystkich pracowników Skerritt & Crowe.

Caleb, zaskoczony widokiem wszystkich pracowników firmy stłoczonych w pomieszczeniu, przez chwilę nie wiedział, co się dzieje. Zorganizowano dla nich niespodziankę: przyjęcie zaręczynowe.

– Chcielibyśmy, abyście wiedzieli, że bardzo cieszymy się z waszego szczęścia – powiedziała Geneva, wycierając oczy chusteczką.

Caleb objął ramieniem Alice i przytulił ją.

– Sądzę, że mogę w imieniu nas obojga powiedzieć, że nie spodziewaliśmy się tego.

– Doprawdy... nie wiem, co powiedzieć – dodała Alice, opierając się o niego, jakby nie

miała siły ustać na własnych nogach.

– Cóż, ale ja wiem. – Malcolm Fuller zrobił krok w przód. Uśmiechał się, w ręku trzymał kieliszek szampana. – Ponieważ jestem tutaj najstarszy, mam zaszczyt wznieść pierwszy toast za szczęście narzeczonych. – Odchrząknął i uniósł w górę kieliszek. – Jest mi bardzo miło, że mogę świętować szczęście Caleba i Alice. Niech wasze narzeczeństwo będzie krótkie, a ślub wspaniały i niech miesiąc miodowy trwa wiecznie. Gratulacje, dzieci. Jesteście piękną parą!

Caleb słuchał życzeń kolejnych osób i zdał sobie sprawę, że tego właśnie chciał: szczęśliwego, długiego życia z Alice u boku. Chciał kochać się z nią każdej nocy i budzić się w *jej* ramionach już do końca życia.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego, a on wiedział, że poszedłby do piekła i z powrotem, byleby tylko była szczęśliwa. I gdyby mu pozwoliła, sprawiłby, że ich udawane narzeczeństwo stałoby się prawdziwe.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po kąpieli w basenie Alice siedziała między nogami Caleba na wielkim leżaku ustawionym przy brzegu i obserwowała zachodzące słońce. Co teraz zrobić? Przyjęcie-niespodzianka było wspaniałym gestem i dziewczyna naprawdę doceniała wysiłek pracowników, ale to bardzo komplikowało już i tak zagmatwaną sytuację.

Nie mogli zerwać „zaręczyn” tak od razu. To wyglądałoby podejrzanie i niewątpliwie wszyscy domyśliliby się, że cała sprawa od początku była ukartowana.

Niestety, taki stan był dla niej coraz większym problemem. Im dłużej odgrywała rolę ukochanej Caleba, tym bardziej pragnęła, by była to prawda.

– Jesteś dziś bardzo milcząca, skarbie.

Szept Caleba wywołał na jej ciele gęsią skórę. Alice westchnęła. Nie miała zamiaru zdradzać mu prawdziwego powodu swego nastroju.

– Lubię patrzeć na zachód słońca. Caleb roześmiał się.

– A oprócz krajobrazu jeszcze coś ci się tutaj podoba?

– Hm, bardzo podoba mi się basen – zażartowała. Caleb potarł policzkiem jej szyję.

– Coś jeszcze?

– Jacuzzi... jest... bardzo miłe. – Alice przymknęła oczy, czując falę narastającego pożądania.

– Tak – wymruczał Caleb z ustami tuż przy jej skórze. – Bardzo odpręża. – Chwyił zębami płatek jej ucha. – Jest bardzo mokre. – Ugryzł jej ramię. – Bardzo rozgrzane. – Zsunął górę jej kostiumu, dotknął dłonią nagiej piersi i ucałował jej skroń. – I jest doskonałym miejscem do kochania się.

Serce Alice zaczęło walić, oddech stał się płytki.

– Jeśli dobrze sobie przypominam, to samo mówiłeś o basenie, o twoim łóżku, o sofie w salonie i o... – Caleb skinął głową.

– Każde miejsce jest idealne, by się z tobą kochać, kotku.

– Udowodniłeś to w zeszłym tygodniu. – Czując jego dłonie na piersiach, AUce poczuła, że topi się niczym wosk. Przymknęła oczy i dodała: – Wydaje mi się, że kochaliśmy się w każdym pokoju, w basenie i w jacuzzi.

Pieszcząc jej sutki kciukami, Caleb odparł:

– Jest jedno miejsce, gdzie się nie kochaliśmy. – Ucałował jej szyję, wstał i wyciągnął ku niej dłoń. – Najwyższa pora, by to zmienić, nie uważasz?

Bez chwili wahania podała mu rękę i wstała. Przechodząc przez rozsuwane drzwi do jego sypialni, przypomniała sobie, że powinna opierać się pokusom, uciec jak najszybciej do swojego mieszkania...

Kiedy jednak Caleb zaprowadził ją do łazienki i odwrócił ku sobie, zdała sobie sprawę, że nie ma żadnego wyboru. Wpatrując się w jego piwne oczy, wiedziała, że jest już za późno, by się ratować. Jej serce już należało do Caleba. Od chwili, kiedy po raz pierwszy pojawił się w biurze.

Caleb uśmiechnął się, zdjął jej mokry kostium i odrzucił go na podłogę.

– Twoje ciało jest zbyt piękne, by je zakrywać.

– Nawet w pracy?

– Nie mam zwyczaju się dzielić. Ten widok jest przeznaczony tylko dla moich oczu, kochanie.

– To działa w obie strony – odparła, ściągając mokre spodenki z bioder Caleba. – Mnie także podoba się twoje ciało. Ale nie chciałabym, aby inne kobiety doceniały je w taki sam sposób.

Złączyli usta w pocałunku. Obietnica warg Caleba, dotyk jego muskularnego ciała sprawiły, że krew zaczęła krążyć szybciej w żyłach Alice. Oblała ją fala pożądania, rozgrzewając całe ciało i wypełniając ją namiętnością tak silną, że poczuła się, jakby miała nogi z waty.

Caleb objął ją mocniej. Ledwie zdała sobie sprawę, że prowadzi ją w stronę prysznicza, zamyka drzwi i odkręca wodę.

Dotknął jej pośladków, a potem przeniósł dłonie na nabrzmiące piersi; schylił głowę i zlizwał krople wody ze sterczących sutków. Drżała z rozkoszy.

Jego wzrok zaczarował ją. Caleb sięgnął po mydło, zaczął myć jej plecy, piersi i brzuch. Jego śliskie dłonie były wszędzie, rozsyłając iskierki, które raziły każdą komórkę ciała niczym prądem, i musiała przypomnieć sobie, jak się oddycha.

Po chwili wzięła mydło z rąk Caleba i zaczęła masować go w ten sam zmysłowy sposób. Namydliła drżące dłonie, przesunęła nimi po jego szerokiej klatce piersiowej, płaskim brzuchu i smukłych bokach. Chciała ofiarować mu to, co on dał jej. Caleb zamknął oczy, a z jego ust wydobył się jęk rozkoszy.

– Kochanie, jeśli teraz umrę, to jako szczęśliwy mężczyzna.

– Ale ja nie chcę, żebyś był tylko szczęśliwy – odparła, zastanawiając się, skąd wzięła odwagę, by tak śmiało poczynąć sobie z jego ciałem. – Otwórz oczy... – Kiedy zrobił, o co prosiła, zmyła resztki mydła z jego ciała i powiedziała: – Chcę, żebyś się spełnił.

Serce Caleba stanęło, pomyślał, że zaraz zemdleje.

– Kochanie, nie musisz...

Intymny pocałunek dziewczyny poraził go niczym błyskawica i Caleb nie był pewien, czy zdoła ustać na nogach.

– Nie podoba ci się to? – Uśmiechnęła się. Wciągnął głęboko powietrze i pokręcił głową.

– Problem w tym, że za bardzo mi się to podoba. Ale chcę, żebyśmy razem osiągnęli szczyt. Chcę być wtedy w tobie.

Pochylił głowę i musnął wargami jej usta.

– Pragniesz mnie, Alice? – Tak.

– Teraz? – Tak.

W jakiś sposób odnalazł w sobie siły, by wykonać krok w tył i wyjść spod prysznicza. Wrócił w pełni zabezpieczony, objął ją ramieniem i odwrócił plecami do siebie.

– Caleb? – W jej głosie pojawiła się nutka niepewności.

– Ufasz mi? – Kiedy kiwnęła głową, pocałował ją w ramię. – Będę się z tobą kochał i

pieścił twoje ciało.

Wszedł w nią od tyłu jednym szybkim ruchem. Łagodny jęk Alice złączył się z jego okrzykiem rozkoszy. Musiał wyteńczyć wszystkie siły, aby utrzymać się na nogach. Pragnął przede wszystkim dostarczyć jej rozkoszy, chwycił dłońmi jej piersi, całował ramię i zaczął łagodnie kołysać biodrami.

Ich mokre ciała poruszały się w idealnej harmonii; Caleb czuł w skroniach tętniącą krew i pragnął, aby Alice poczuła to samo spełnienie, które nadciągało ku niemu szybkimi falami. Pieszcząc jej ciało, poczuł, że ona osiąga rozkosz. Za chwilę on również zdobył szczyt.

Ostrożnie osunęli się na podłogę. Z rozpuszczonymi, mokrymi włosami była najpiękniejszą kobietą, jaką widziały jego oczy.

– Musimy porozmawiać, kochanie... – powiedział. Alice objęła go w pasie i uśmiechnęła się.

– Tutaj?

Caleb odwzajemnił uśmiech i pokręcił głową. Prysznic nie był idealnym miejscem dla wyznania, które pragnął uczynić.

– Wytrzymaj się i chodźmy do łóżka.

– To mi się podoba.

Caleb wziął ją za rękę i wyciągnął spod prysznicza.

– Sprawię, że spodoba ci się to jeszcze bardziej.

Następnego ranka Alice obudziła się, słysząc, jak Caleb śpiewa pod nosem popularną piosenkę country, i nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Jego zwyczaj śpiewania pod prysznicem bardzo jej się spodobał. W ciągu tych kilku krótkich tygodni, od kiedy się znali, nie było w nim ani jednej rzeczy, której potrafiłaby się oprzeć.

Był otwarty, pełen współczucia, a kiedy się kochali, zawsze stawiał na pierwszym miejscu jej potrzeby.

Pomimo że Alice miała wielkie wątpliwości co do przejęcia przez niego firmy, musiała przyznać, że miał absolutnie genialne podejście do zarządzania. Od przybycia Caleba morale pracowników znacznie się poprawiło, rosła także wydajność i firma zdobyła kilku nowych klientów.

Leżąc tak i rozmyślając nad powodami, dla których się w nim zakochała, nie mogła przestać zastanawiać się, o czym chciał z nią porozmawiać. Wspomniał o tym przed przyjęciem, a potem poprzedniej nocy.

Czyżby Caleb zdecydował, że ich teatrzyk zaczął mu zbyt przeszkadzać? Czy miał zamiar porozmawiać o tym, w jaki sposób mają zerwać fałszywe zaręczyny?

Poczuła bolesny skurcz na samą myśl o tym, że już nigdy może nie znaleźć się w jego silnych ramionach i nigdy nie zaznać czułości jego pocałunku. Oddała mu serce, ale nie miała pojęcia, co on czuje do niej.

Alice zdecydowała, że sama ma do niego kilka pytań, odrzuciła kołdrę i wyszła z łóżka. Chwyciła leżącą na fotelu koszulę i włożyła ją. Spanie u boku Caleba nago było wspaniałe, ale to, co mieli do przedyskutowania, nie pozwalało na rozpraszenie uwagi.

Była już w połowie drogi, kiedy zatrzymał ją dźwięk telefonu. Zerknęła na aparat,

zastanawiając się, kto może dzwonić o tak wczesnej porze w sobotni rano. Zmarszczyła się, widząc, że numer jest niezidentyfikowany. Zastanowiła się przez chwilę, czy czekać, aż włączy się automatyczna sekretarka. Usłyszała, jak Caleb przestaje śpiewać.

– Mogłabyś odebrać, Alice?

– Jasne. – Podniosła słuchawkę po trzecim dzwonku. – Halo?

Po drugiej stronie zapadła na chwilę cisza, a potem odezwał się pewny siebie kobiecy głos:

– Z kim mówię?

Alice zmarszczyła się na ten rozkazujący ton.

– A z kim chce pani rozmawiać?

– Z moim wnukiem, Calebem Walkerem.

– W tej chwili nie może podejść do telefonu. Przekazać mu coś?

– Czy to pani Merrick? – spytała kobieta, nagle przyjemniejszym tonem.

– Tak. – Skąd wiedziała, kim ona jest?

– Mówi Emeralda Larson. Zdawało mi się, że poznaję pani głos. Jak się pani miewa? Nie miałyśmy chyba okazji rozmawiać od tamtej pory, kiedy zadzwoniłam do pani z zawiadomieniem, że Caleb będzie przejmował firmę.

Alice poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Emeralda Larson, jedna z najlepszych kobiet w biznesie, pierwsza, której udało się dotrzeć do pierwszej dziesiątki w rankingu Fortune 500, była babką Caleba?

– Muszę ci podziękować za wszystko, co zrobiłaś dla Caleba, moja droga. Słyszałam, że jesteście świetną parą – ciągnęła kobieta. – Biorąc pod uwagę brak wykształcenia Caleba, przemiana chłopaka ze wsi w szefa firmy finansowej rozmiarów Skerritt & Crowe była nie lada wyzwaniem. Nie dziwi mnie jednak, że odniósł sukces, ma w końcu geny Larsonów.

– Oczywiście – odparła Alice, czując, że robi jej się niedobrze.

– Jestem pewna, że kiedy ukończy kilka kursów, nie będzie musiał tak bardzo polegać na tobie w prowadzeniu firmy. Ale bądź spokojna, moja droga, dopilnuję, abyś została godnie wynagrodzona za swoje wysiłki.

Alice poczuła, że jeśli natychmiast nie odłoży słuchawki, zemdleje.

Zrobiła to znowu. Zakochała się w mężczyźnie, który chciał ją jedynie wykorzystać do osiągnięcia własnego celu. Jediną różnicą tym razem było to, że zakochała się w Calebie absolutnie bez pamięci.

– Muszę kończyć, pani Larson, powiem Caibowi, żeby do pani oddzwonił.

Nie czekając na odpowiedź, Alice rozłączyła się. Podniosła wzrok i ujrzała wychodzącego z łazienki Caleba.

– Kto to był?

– Twoja babka. – Miała nadzieję, że zachowa spokój w głosie, kiedy spojrzy w piwnie oczy Caleba. – Emeralda Larson. Chciała, żebyś do niej zadzwonił.

Caleb wyciągnął ku niej rękę, ale wykonała unik.

– Nie, proszę.

– Pozwól mi wytłumaczyć... – Na jego twarzy malował się wyraz spokoju.

– Wydaje mi się, że twoja babka wszystko jasno wytłumaczyła. Wykorzystujesz mnie, aby móc zarządzać firmą, udając jednocześnie, że jesteś fantastycznym biznesmenem. – Słowa więzły jej w gardle z nagłego przyływu emocji. Musiała wziąć głęboki oddech, zanim udało jej się skończyć. – Wiesz, nigdy nie zwracałam uwagi na plotki w bulwarowych pismach dotyczące wyczynów Owena Larsona... – Roześmiała się gorzko. – Powinnam była. Może wtedy rozpoznałabym podobne cechy charakteru u jego syna i uniknęła zrobienia z siebie idiotki.

– Alice...

Potrząsnęła głową i zniecierpliwionym gestem starła łzę z policzka.

– Mogę sobie jedynie wyobrazić, że uważałeś mnie za kobietę desperacko spragnioną mężczyzny. Taką, która całe życie liczy cyferki i ma jedynie pracę. – Wyprostowała się i przybrała wyuczoną postawę, – To już nie ma znaczenia. Powiedz swojej babce, że nie potrzebuję ani nie chcę zadośćuczynienia, o którym wspomniała.

– Zadośćuczynienia? – prychnął Caleb.

– Jestem pewna, że nie ma pojęcia, że znalazłeś własny sposób, aby mnie wynagrodzić.

Potrząsnął głową i podszedł do niej, kładąc ręce na jej ramionach.

– To nie jest tak, kochanie...

– Nie mów do mnie w ten sposób. Nigdy więcej tak do mnie nie mów!

– Do diabła, Alice, posłuchaj mnie!

– Dlaczego? Nie byłeś wobec mnie uczciwy do tej pory, więc dlaczego teraz miałabym ci wierzyć?

– Musisz się uspokoić i spojrzeć na wszystko racjonalnie.

Walcząc z napływającym do oczu potokiem łez, Alice odparła:

– Jedyne, co muszę, to odejść, panie Walker. I właśnie to zamierzam zrobić.

Kolana miała jak z waty. Ruszyła w stronę korytarza i zatrzymała się przy pierwszej sypialni. Szybko włożyła ubranie i zadzwoniła po taksówkę.

Kiedy wyszła z pokoju, Caleb już na nią czekał. Przebrany był w batystową koszulę, dzinsy i znoszone buty. Jeżeli sądził, że powrót do chłopięcego stylu cokolwiek zmieni, to bardzo się mylił.

– Przepraszam. – Alice chciała go wyminąć. – Poczekał na taksówkę na zewnątrz.

Caleb nie chciał ustąpić.

– Odwiozę cię do Albuquerque.

– Nie, nie odwieziesz.

Caleb złożył ręce na piersiach i spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Wobec tego jak zamierzasz dostać się do domu?

– Pójdę pieszo, jeśli będzie trzeba. – Wyminęła go. – Ale to już nie jest twoje zmartwienie, panie Walker.

– Jesteś cholernie uparta – odparł, idąc za nią do frontowych drzwi.

Alice odwróciła się ku niemu, drżała ze złości i bólu.

– Już ustaliliśmy chyba, że przekroczyłam wszelkie granice lekkomyślności.

Otworzyła drzwi, wyszła na zewnątrz i zatrzasnęła je za sobą. Spiesząc się w stronę

podjazdu, przypomniała sobie, że zostawiła klatkę z Sidneyem w salonie. Nie mogła jednak wrócić po papugę. Będzie musiała zadzwonić za jakiś czas i poprosić, aby Caleb odwiózł ptaka do biura. Teraz musiała zachować między nimi jak największy dystans.

Caleb stał i patrzył, jak Alice wsiada do taksówki, a potem odwrócił się i wyszedł na patio. Wszystko w nim wołało, aby ruszył za nią i przemówił jej do rozsądku, zmusił, aby wysłuchała, co ma do powiedzenia.

Miał najszczęśliwy zamiar wyznać wszystko poprzedniej nocy. Kiedy jednak poszli do sypialni, tak bardzo jej pragnął, że kochali się, a potem zupełnie wyczerpani zasnęli. Zamierzał zaraz po porannym prysznicu podać Alice śniadanie do łóżka i wszystko jej opowiedzieć, a potem poprosić, by zaręczyny stały się prawdziwe.

Jednak Emeraldą uprzedziła go.

To bardzo skomplikowało sprawy, ale nie oznaczało, że jest zupełnie bezsilny.

Alice potrzebowała czasu, by się uspokoić. A on potrzebował czasu, by obmyślić kilka planów.

Jedną z niewielu rzeczy, jakie odziedziczył po babce ze strony ojca, był upór. Ta stara jędza nie osiągnęłaby tego wszystkiego, gdyby nie determinacja. Caleb miał zamiar wykorzystać tę cechę, by odzyskać kobietę, którą kochał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Alice przełknęła kolejną łzę, siedząc na sofie i wpatrując się w ściany swego mieszkania. Spodziewała się, że Caleb zadzwoni w poniedziałek, kiedy przeczyta leżącą na biurku rezygnację wraz z prośbą o pozostawienie Sidneya pod opieką Genevy. Ale pod koniec dnia pracy w środę zdała sobie sprawę, że nie doczeka się żadnej jego reakcji.

– Mógłby przynajmniej oddać mi Sidneya – wyszeptwała.

Westchnęła, usłyszawszy dźwięk dzwonka do drzwi. To pewnie znowu pani Rogers. Starsza kobieta była na niedzielnym spacerze, kiedy Alice wysiadła z taksówki. Wystarczył jeden rzut oka na zaczerwienione oczy Alice, a już pospieszyła z moralnym wsparciem. Odwiedzała ją przynajmniej dwa razy dziennie, a dziś najwyraźniej miała ochotę przyjść po raz trzeci.

Alice poniosła się z kanapy i ruszyła do drzwi.

– Nic mi nie jest, pani... – Stała jak wryta. Młody człowiek o rudych włosach i piegowatej twarzy, odziany w strój kuriera, uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Pani Alice Jane Merrick? – Tak.

– Mam dla pani przesyłkę ekspresową – rzekł, podając jej kopertę z napisem „pilne”. – Proszę tutaj podpisać.

Alice złożyła podpis w odpowiednim miejscu. Zamknęła drzwi i zerknęła na adres zwrotny. Kogo znała w Wichita, w stanie Kansas?

Serce nagle jej stanęło, a potem zaczęło bić jak oszalałe.

To przecież główna siedziba Emerald Inc. mieściła się w Wichita!

Drżącymi rękoma otworzyła list. Jeśli Emerald Larson przesyła jej pożegnalny czek, odeśle go jak najszybciej. Kiedy jednak wyjęła list, otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. Była to jej rezygnacja wraz z odręczną notatką od samej Emeraldy.

Najdroższa Alice,

Aby twoja rezygnacja ze stanowiska dyrektora zarządzającego w firmie Skerritt & Crowe uzyskała moc prawną, musisz mi ją doręczyć osobiście. Zamówiłam samochód, który przyjedzie po ciebie jutro o ósmej rano. Proszę, nie zwlekaj. Samolot należący do firmy zawiezie cię do Wichita, a potem z powrotem, tego samego dnia.

Z poważaniem

Emeralda Larson

Alice opadła na kanapę i wlepiła wzrok w list. Nigdy nie słyszała, aby trzeba było osobiście składać rezygnację. Czy było to w ogóle zgodne z prawem?

Pojedzie jednak do Wichita, jeśli to konieczne, a potem spędzi resztę życia, usiłując zapomnieć o jedynym mężczyźnie, jakiego kiedykolwiek kochała.

– Kto jest twoją wtyczką w Skerritt & Crowe, Emerald? – Caleb siedział w gabinecie Emerald Inc., wpatrując się w stare francuskie biurko, za którym siedziała jego władca

babka. – I nie mów mi, że nie wiesz, o czym mówię. Musisz mieć kogoś w firmie, kto dostarcza ci informacji. Inaczej nie wspominałabyś, że ja i Alice tworzymy zgraną parę.

Musiał przyznać Emeraldzie, że nawet nie usiłowała udawać, że nie wie, o czym on mówi.

– Jakie to ma znaczenie, mój drogi?

– Owszem, ma. – Nie miał zamiaru pozwolić jej się wywinąć dzięki takim gierkom. – Powiedziałaś mnie oraz Hunterowi i Nickowi, że mamy wolną rękę w zarządzaniu firmami, które nam dałaś.

– Nie ingeruję w to, w jaki sposób prowadzicie firmy. – Uśmiechnęła się. – Chciałam jedynie wiedzieć, jak wam idzie. To wszystko.

– Nie przyszło ci do głowy, aby mnie o to spytać?

– Chciałam obiektywnej opinii. Caleb pochylił się do przodu.

– Nie życzę sobie, żeby pracownicy płacili za moje błędy. To dobrzy ludzie i nie chcę, żeby cierpieli z powodu twojego eksperymentu.

Zamiast poczuć się urażona, starsza kobieta wyglądała na niezwykle zadowoloną.

– W porządku.

– I powiem ci coś jeszcze. – Jeżeli sądziła, że to koniec, to bardzo się myliła. – Kiedy się dowiem, że nadal prowadzisz swoje gierki ze mną albo z firmą, rezygnuję. Wracam do Tennessee, a ty możesz zapomnieć o jakichkolwiek propozycjach, bo i tak je odrzucę.

Ku jego zdumieniu uśmiechnęła się.

– Niczego lepszego nie mogłam się spodziewać po własnym wnuku. – Zerknęła na złoty zegarek. – Alice powinna być tutaj za kilka chwil. Jesteś pewien, że nie chcesz, żebym została? Mogłabym wyjaśnić pewne rzeczy dotyczące twojego ojca.

Caleb pokręcił głową.

– Wystarczy, że ją tutaj ściągnęłaś. Teraz dam już sobie radę sam.

Emeralda wstała i ruszyła ku drzwiom.

– Jeśli będziesz mnie potrzebował...

– Nie będę. – Caleb wstał, zbyt podekscytowany, by dalej siedzieć. Jeżeli miał jakiegokolwiek szansę na wspólną przyszłość z Alice, musi być z nią zupełnie szczerzy. Wszelkie informacje na temat jego osoby muszą paść z jego ust, a nie babki. – Sam się w to wpackowałem i sam się z tego wydostanę.

Emeralda przytaknęła z aprobatą.

– Mam nadzieję, że ta młoda kobieta zauważy, jakim jesteś wartościowym mężczyzną. Życzę ci szczęścia.

Caleb popatrzył na nią przeciągle. W jej głosie pobrzmiwała szczerłość, której się nie spodziewał.

– Dziękuję... babciu.

Alice wyszła z windy na szóstym piętrze budynku Emerald Towers. Przywitał ją elegancko ubrany mężczyzna koło pięćdziesiątki.

– Pani Merrick, proszę za mną. Jestem Luter Freemont, osobisty asystent pani Larson. Polecono mi, bym zaprowadził panią prosto do jej prywatnego gabinetu.

Alice ruszyła za mężczyzną wzdłuż długiego korytarza, ściskając w ręku teczkę z rezygnacją. Nie była zdenerwowana, ale nie mogła doczekać się, kiedy będzie po wszystkim.

Pan Freemont zatrzymał się przed solidnymi mahoniowymi drzwiami. Otworzył jedno skrzydło i cofnął się, przepuszczając ją.

– Mam nadzieję, że to spotkanie okaże się zadowalające dla obu stron, pani Merrick.

– Dziękuję.

Po co on mówił takie słowa? Czyżby pani Larson chciała namówić ją, by wycofała rezygnację?

Jeżeli tak było, z pewnością się rozczaruje. Nie było najmniejszej szansy, aby Alice nadal pracowała w tej firmie, dopóki pozostawał tam Caleb.

Kiedy weszła do gabinetu, poczuła, jak zamiera jej serce. Zamiast Emeraldy Larson zobaczyła Caleba wyglądającego przez przeszkloną ścianę.

Odwrócił się w jej stronę. „Wyglądał tak oszałamiająco, że wstrzymała oddech, a jej serce zalała fala tęsknoty. Dzinsy podkreślały jego szczupłe biodra i muskularne uda, a materiał koszulki polo przyciągał wzrok ku idealnie wyrzeźbionym mięśniom klatki piersiowej, przypominając, jak był silny. Jego jasnobrązowe włosy były lekko zwichrzone, ale to tylko dodawało mu uroku.

– Dzień dobry, Alice.

– Gdzie jest pani Larson? Caleb wzruszył ramionami.

– Wydaje mi się, że jest gdzieś w biurze. Odwróciła się, chcąc wyjść z gabinetu.

– Nie mogę tego zrobić – wyszeptała.

– Zaczekaj. – Caleb pospieszył ku niej i chwycił ją za ramiona. – Proszę, chcę, żebyś wysłuchała, co mam do powiedzenia. A potem, jeśli nadal będziesz chciała zrezygnować, obiecuję, że nie będę cię zatrzymywał.

– Czy to jedyny sposób, abyś przyjął moją rezygnację? – spytała, z góry znając odpowiedź.

– Obawiam się, że tak, kochanie. – Zrobił krok w tył i wskazał jej fotel koło drzwi. – Usiądź.

– Wolałabym nie...

– To może chwilę potrwać.

– Caleb, naprawdę sędzę, że nie ma sensu...

Poczuła się nagle zupełnie pokonana i usiadła na brzegu jednego z głębokich foteli. Wlepiała wzrok w trzymaną na kolanach teczkę.

– Proszę, pospiesz się.

Caleb przez chwilę milczał i Alice wiedziała, że czeka, aż ona na niego spojrzy. Nie mogła.

– Wszystko, co ci o sobie opowiedziałem, to prawda – zaczął spokojnym tonem. – Wychowałem się na farmie w południowym Tennessee, mam dwóch braci: Huntera O'Banyona i Nicka Danielsa. – Zawahał się. – Nigdy cię nie okłamałem. Ale jestem winny, że pomiąłem pewne fakty.

– Ale okłamałeś mnie przecież... – Spojrzała mu prosto w oczy. – Powiedziałeś, że

chodziłeś na uniwersytet Tennessee.

Caleb uśmiechnął się smutno i pokręcił głową.

– Powiedziałem, że nie ma lepszej drużyny niż tamta z Tennessee. Nigdy nie mówiłem, że chodziłem tam na zajęcia.

– Ale wiedziałeś, co sobie pomyślę. Caleb kiwnął głową i potarł ręką kark.

– Nie jestem z tego dumny. Ale było mi łatwiej pozostawić ci wyciąganie wniosków, niż przyznać się, że skończyłem edukację na szkole średniej.

Na twarzy Caleba pojawił się ponury wyraz. Usiadł na brzegu stolika. Alice zauważyła, że ich kolana niemal się stykają, i natychmiast zmieniła pozycję. Obawiała się, że jeśli jej dotknie, straci kontrolę nad uczuciami. Oparł ręce na kolanach i opuścił dłonie.

– Dostałem stypendium na uniwersytecie w Knoxville, ale musiałem z niego zrezygnować. Dziadek zachorował w lecie i musiałem zostać w domu, żeby poprowadzić gospodarstwo. A potem to już była kwestia pieniędzy.

W tonie jego głosu czaił się głęboki żal.

– Nadal masz czas na naukę. Wzruszył ramionami.

– Zapisalem się na kursy wieczorowe, które zaczynają się jesienią.

Alice zmarszczyła czoło. Coś tu się nie zgadzało.

– Poczekaj... Emeraldal Larson jest twoją babką. Czemu nie pomogła ci w edukacji?

– Dopiero w zeszłym miesiącu ja i moi bracia dowiedzieliśmy się, że naszym ojcem był Owen Larson. Do tej pory nie mieliśmy zielonego pojęcia o tym, kto jest naszym ojcem, ani o tym, że jesteśmy spokrewnieni z jedną z najbogatszych kobiet świata.

– Żartujesz!

– Chciałbym – odparł, potrząsając głową. – Ale niestety tak nie jest.

Alice nie wyobrażała sobie wstrząsu, jaki musieli przeżyć wszyscy trzej bracia.

– W jaki sposób się dowiedziałeś?

– Pewnego dnia na farmie zjawił się Luter Freemont i oznajmił, że mam się zjawić w Wichita. – Caleb wyglądał, jakby sam sobie nie do końca wierzył. – Kiedy spytałem, kto chce się ze mną spotkać, odparł, że nie wolno mu powiedzieć. Kazałem mu się wynosić i wróciłem do pracy.

– Rozumiem, że się nie poddał?

– Wyszła moja mama i powiedziała, że najwyższa pora, abym dowiedział się, kim był mój ojciec, i że ona chce, żebym pojechał.

– Nie rozumiem – bąknęła Alice, zastanawiając się, dlaczego była to taka wielka tajemnica. – Czemu mama nie powiedziała ci, kim był twój ojciec?

– I tutaj historia się komplikuje. – Caleb wziął głęboki oddech. – Emeraldal Larson wiedziała o istnieniu naszej trójki praktycznie od początku. Nie chciała jednak, byśmy stali się tacy jak jej syn, czyli nasz ojciec.

– Więc nie uznała żadnego z was aż do tej pory? Alice nie rozumiała, jak Emeraldal mogła całe życie pławić się w luksusach, jednocześnie pozbawiając wnuków możliwości, które ułatwiłyby im życie.

– Powiedziała nam, że popełniła wiele błędów, dając Owenowi wszystko, czego

zapraǳnął, zamiast poświęcić mu czas i uwagę, której potrzebował. Powiedziała też, że mieliśmy większe szanse, by wyrosnąć na przyzwoitych ludzi, prowadząc zwyczajny styl życia, wychowywani przez matki, które wpajały nam wartości, których ona nie zdołała przekazać Owenowi. – Uśmiechnął się. – Może wydawać się to szalone, ale Emeralda chciała w ten sposób nas uchronić. Alice zastanowiła się nad tym przez chwilę.

– W pewien sposób ma to sens. Nie tłumaczy jednak, dlaczego matka nie powiedziała ci o ojcu.

Na twarzy Caleba pojawił się ponury wyraz.

– Nadal mam kłopoty ze zrozumieniem tej części mojej zagmatwanej historii. Mama pracowała w jednym z luksusowych hoteli w Nashville. Była młodą, naiwną dziewczyną ze wsi i Owen całkiem zawrócił jej w głowie. Potem, kiedy zniknął z miasta, Emeralda wynajęła prywatnego detektywa, by odszukał mamę, która była już w ciąży. Babka wspierała nas finansowo, pod warunkiem że mama nie powie nikomu, kim jest ojciec dziecka. Emeralda kazała mamie podpisać dokument, który mówił, że jeśli wyjawি, kto jest moim ojcem, zostanę wyłączony ze spadku. To samo zrobiła w przypadku Huntera i Nicka, i ich matek.

Alice potrafiła zrozumieć, że pani Larson nie chciała, by jej wnuki stały się takie jak Owen. Nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby, aby jego dziecko wyrosło na utracjusza i osobę nieodpowiedzialną, za jaką uchodził Owen Larson, zanim zginął w wypadku na łodzi sześć miesięcy wcześniej. Jednak wymagania, które Emeralda miała w stosunku do matek, wyglądały niemal na szantaż.

– I przez cały ten czas twoja mama nikomu nie wyjawiała, kto jest twoim ojcem?

Caleb spojrział jej prosto w oczy.

– Nie. Była przekonana, że zapewnia mi w ten sposób lepszą przyszłość, taką, jakiej sama nie była w stanie mi ofiarować.

Alice nie mogła powstrzymać uczucia zazdrości. Jej mama dbała o nią, ale po jej śmierci nie czuła się kochana przez nikogo.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza, a potem Caleb wziął głęboki oddech i rzekł:

– Kiedy wszyscy trzej przyjechaliśmy do Wichita, Emeralda opowiedziała nam o ojcu i o tym, że postanowiła dać każdemu z nas firmę, którą będzie zarządzał. Miałem szczerzy zamiar odrzucić ofertę, ponieważ nie czułem się wystarczająco wykwalifikowany do prowadzenia firmy Skerritt & Crowe.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie?

– Przypomniałem sobie o marzeniu mamy o lepszym życiu dla mnie i postanowiłem spróbować. – Wzruszył ramionami. – Zacząłem czytać książki o zarządzaniu i wyszukałem w Internecie wszystkie informacje o ulepszaniu atmosfery w pracy. Kupiłem kilka książek, dowiedziałem się o innowacyjnych sposobach motywowania pracowników i wynikiem tego są zmiany, jakie poczyniłem w Skerritt & Crowe.

– Sprawdziły się. – Sumienie Alice nie pozwoliłoby jej stwierdzić inaczej. – Wszystkim w firmie pracuje się o niebo lepiej.

Caleb wzruszył ramionami.

– Pomyślałem także, że jeśli stworzę lepszą atmosferę pracy, pozwolę wszystkim

spokojnie wykonywać swoje obowiązki i zostawię tobie decyzje biznesowe, dam sobie radę, dopóki nie skończę paru kursów i nie dowiem się tak naprawdę, co powinienem robić.

Wyznanie Caleba zabolalo ją.

– Naprawdę... muszę... iść. – Wstała pospiesznie i wsunęła mu w dłonie teczkę z rezygnacją. Jeśli zaraz nie wyjdzie, wybuchnie płaczem. – Powodzenia... w firmie.

Caleb wstał, zrzucił teczkę na podłogę i chwycił Alice w objęcia.

– Nie powiedziałem ci jeszcze najważniejszego.

Przytulił ją mocniej; opierając twarz na jego szerokiej klatce piersiowej i czując, jak czule głaszczaje jej włosy, Alice omal się nie rozplakała. Sama świadomość, że jeśli wyjdzie stąd, już nigdy się do niego nie przytuli i nie poczuje ciepła jego pocałunku, była nie do zniesienia.

– Proszę, Caleb...

– Nie płacz, kochanie. Serce mi się kraje, jak widzę twoje łzy. Czy chcesz wiedzieć, co się wydarzyło, kiedy przyjechałem do Skerritt & Crowe?

– Nnie.

– Zakochałem się w pięknej, inteligentnej kobiecie, która usiłowała ukryć za zbyt dużymi garsonkami i sowimi okularami, jaka jest urocza. – Ujął jej twarz w dłonie, a szczerzy wyraz jego oczu sprawił, że serce Alice przyspieszyło. – Tak, pozwoliłem ci kierować sprawami firmy, ale nigdy cię nie wykorzystałem. Nie przypisałem sobie żadnych zasług.

Alice spojrzała na niego i zdała sobie sprawę, że to prawda. Głównym powodem zadowolenia w firmie było to, że Caleb pozwolił wszystkim w spokoju wykonywać swoją pracę i nie wtrącał się w szczegóły.

– Przykro mi, że wyciągnęłam zbyt pochopne wnioski. – Nagle stało się dla niej ważne, żeby Caleb zrozumiał, dlaczego nie chciała wysłuchać go tamtego ranka, dlaczego strach przesłonił jej fakty. – Zanim zaczęłam pracować w Skerritt & Crowe, popełniłam wielki błąd. Związałam się z kolegą z pracy, który wykorzystał naszą znajomość do uzyskania informacji o kliencie, jakiego chciałam pozyskać. Przypisał sobie wszystkie zasługi i zdobył klienta, a potem dostał awans za „ciężką pracę”.

– Powinno się ukarać go za to, co zrobił. Nic dziwnego, że pomyślałaś, że mogłem cię wykorzystać.

– Wydaje mi się, że w pewnym sensie czekałam, aż tak się stanie. Chyba spodziewałam się, że zranisz mnie tak jak on.

Caleb spojrzał na nią uważnie.

– Nadal myślisz w ten sposób? – Nie.

Caleb mógł pominąć kilka ważnych faktów, ale powiedział jej jak najwięcej o sobie, bez ujawniania nazwiska babki i własnego braku kwalifikacji. Ucałował jej skroń.

– Kocham cię, Alice. Uwierz w to. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

– Teraz to wiem. – Do jej oczu napłynęły łzy. Tym razem były to jednak łzy radości. – Ja też cię kocham.

Chwycił ją w objęcia i ucałował, aż oboje stracili dech.

– Chcę spędzić resztę życia, pokazując ci, ile dla mnie znaczysz, kochanie. – Cofnął się, otworzył małe aksamitne pudełko i wyjął z niego pierścionek z szafirem i brylantem.

Uklęknął i chwycił jej lewą dłoń.

– Czy wyjdiesz za mnie? – Tak.

Caleb wsunął pierścionek na jej palec, wstał i wziął ją w ramiona.

– Mam zamiar spędzić resztę życia tak, żebyś nigdy nie żałowała, że zostałam moją żoną, kochanie.

– Nigdy nie mogłabym żałować, że wyszłam za jedyne go mężczyznę, którego pokochałam.

– Boże, jak ja za tobą tęskniłem! – rzekł, całując jej oczy, policzki i czubek nosa. – I nie tylko ja.

– Ja też za tobą tęskniłam. – Odsunęła się, by spojrzeć na niego. – Jak to: nie tylko ty?

– Sidney też za tobą tęsknił – roześmiał się.

– Dlaczego go nie oddałeś?

Jego seksowny uśmiech sprawił, że Alice zakręciło się w głowie.

– Miałem zamiar trzymać go jako zakładnika, dopóki nie powiesz „tak”.

– Nie było możliwości, żebym powiedziała inaczej. – Spojrzała na pierścionek. – Skąd wiedziałeś, jaki rozmiar?

– Nie wiem, jak to robi Emerald, ale kiedy wybrałem pierścionek, powiedziała, że zadba o to, by go dopasowano.

– Ale my tylko rozmawialiśmy przez telefon... Skąd wiedziała?

– Nie wiem. Ma swoje sposoby. A teraz przedstawmy was sobie i jedźmy na lotnisko. – Wziął ją za rękę i poprowadził do drzwi. – W domu coś na nas czeka.

– A co to takiego?

– Jacuzzi.

– Podoba mi się twój tok rozumowania. – Alice wspięła się na palce i ucałowała go w policzek. – Kocham cię z całego serca...

– Ja też cię kocham, Alice. Jedźmy do domu i pozwól mi pokazać, jak bardzo.

EPILOG

- Długo jeszcze? – spytał Caleb, podchodząc, by wyjrzeć przez okno gospodarstwa.
- Przysięgam, że jeśli nie przestaniesz chodzić, Hunter i ja będziemy musieli cię związać
- roześmiał się Nick.
- Zostało ci jeszcze piętnaście minut wolności, braciszku. – Hunter spojrzął na zegarek. Uśmiechnął się i poklepał Caleba po ramieniu. – Jeszcze możesz wiać.
- Nie ma mowy. Alice jest wszystkim, czego pragnę.
- Jesteś szczęściarzem – rzekł z uśmiechem Nick. – Ona jest wspaniała.
- Nick i ja życzymy ci wszystkiego najlepszego – dodał Hunter. Ruszyli ku drzwiom. – Kiedy przejmujesz władzę w firmie finansowej?
- Zaraz po powrocie z miesiąca miodowego na Bahamach. – Caleb ruszył w stronę łąki przy strumieniu.
- Chcemy, aby poprowadziła firmę, dopóki nie ukończę kursów, a potem będziemy zarządzać razem.
- Emeraldę się zgadza? – spytał Nick z powątpiewaniem.
- Sama to zaproponowała – odparł Caleb, stając obok pastora z miejscowego kościoła metodystów.

Spojrzał na niewielką grupę gości siedzących na składanych krzesłach w cieniu dębu, na który wspinał się jako chłopiec. Zauważył kilku pracowników firmy, którzy przybyli na wesele z Nowego Meksyku. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, kiedy dostrzegł mamę i babki. Rozmawiały zaaferowane po drugiej stronie nawy. Nie wierzył, że to możliwe, ale teraz jego mama, babka Walker i Emeraldę gawędziły jak stare znajome.

Serce Caleba przepelniała miłość do kobiet swego życia.

Kiedy przywiózł Alice do domu i przedstawił ją matce, obie natychmiast się polubiły. A potem, ku jego zdumieniu, matka zadzwoniła po Emeraldę i wszystkie cztery doskonale bawiły się, planując ślub.

Kiedy rozległy się dźwięki kwartetu smyczkowego, który zamówiła Emeraldę, goście wstali. Caleb zwrócił uwagę na kobietę, która szła ku niemu, prowadzona przez Malcolma Fullera. Alice miała na sobie białą suknię z satyny i koronki; nigdy nie wyglądała piękniej. Kiedy Malcolm wsunął jej dłoń w dłoń Caleba, jego duszę rozświetlił uśmiech Alice.

- Kocham cię, najdroższa. Czy jesteś gotowa, by zostać panią Walker?
- Czekałam na tę chwilę – wyszeptwała.
- Przepiękna z nich para – wymruczała Emeraldę patrząc, jak Caleb unosi woalkę Alice.
- Tak – zgodził się Luter Freemont.

Emeraldę uśmiechnęła się, widząc, jak jej przystojny wnuk całuje Alice. Od pierwszej chwili, kiedy rozmawiały przez telefon, młoda kobieta zaimponowała Emeraldzie inteligencją i profesjonalną wiedzą. Po dyskretnym zapoznaniu się z przeszłością Alice wiedziała instynktownie, że jedno będzie idealnie pasowało do drugiego. Caleb był urodzonym przywódcą, a Alice odznaczała się nieprzeciętnym intelektem. Stanowili doskonałą parę i

razem mogli stworzyć silny tandem w finansach, nie mówiąc już o spłodzeniu pięknych, inteligentnych potomków.

Emeralda zwróciła uwagę na pozostałych wnuków, niezwykle zadowolona z pierwszego udanego zadania, Hunter i Nick będą stanowić nie lada wyzwanie. Obaj mieli przeszłość, z którą będą musieli sobie poradzić, zanim odnajdą szczęście.

Emeralda nie martwiła się. Wraz z Luterem przeprowadzili dyskretne śledztwo i już mieli pewne plany. W kolejnych miesiącach wszystko z pewnością potoczy się dobrze, ku jej zadowoleniu. I ku zadowoleniu Nicka i Huntera.

Kiedy Caleb i Alice ruszyli nawą, jako mąż i żona, Emeraldal uśmiechnęła się chytrze do Lutera.

– Trafiony zatopiony. Zostało jeszcze dwóch.